

wprost

NR 1 (205) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
1 stycznia 2024 ISSN 0209-1747



PMPC
POLSKIE
MEDIA SA

SENSACYJNA, OPARTA NA FAKTACH

KULISY GŁOŚNYCH SPRAW I ARESZTOWAŃ

WSTRZĄSAJĄCE RELACJE

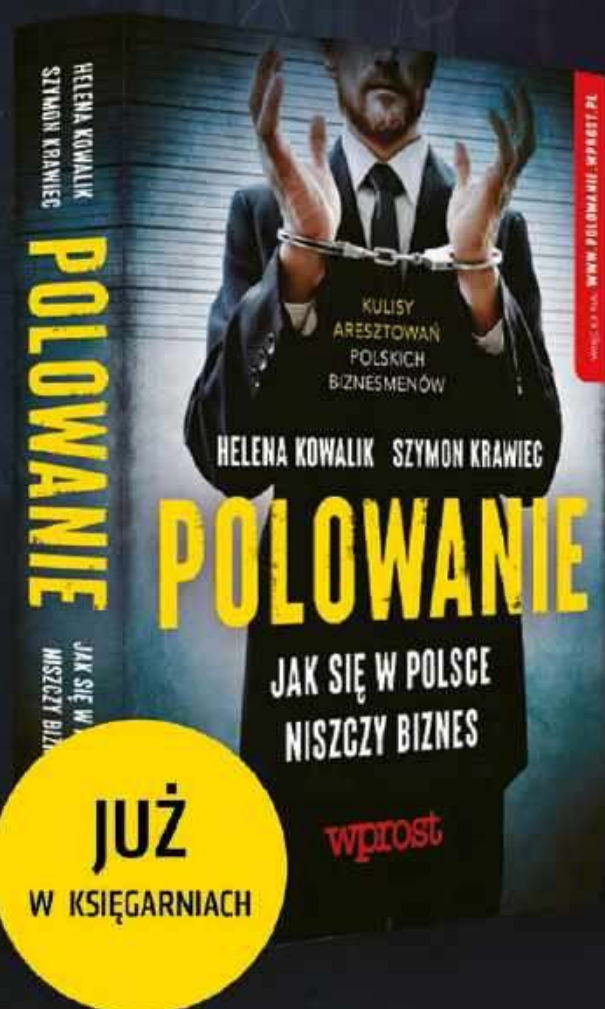
ROZMOWY Z EKSPERTAMI I LUDŹMI
Z WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI

PONAD 500 NAZWISK I FIRM

AUTORAMI SĄ DOŚWIADCZENI
DZIENNIKARZE ŚLED CZY

Bezprawne areszty, popisowe zatrzymania, stawianie zarzutów bez pokrycia w dowodach. Tasie mcowe rozprawy sądowe, prawdziwe historie o twardym zetknięciu się z więziennymi realiami.

Bohaterami tej książki są ludzie sukcesu, rozpoznawalni biznesmeni z pierwszych stron gazet, jedni z najbogatszych Polaków, którzy w jednej chwili znaleźli się w środowisku zupełnie dla siebie obcym, znanym im dotąd jedynie z filmów kryminalnych.



Zamawiając książkę wraz z PDF na stronie

KSIAZKA.WPROST.PL



Otrzymasz gratis praktyczny poradnik stworzony w oparciu o porady adwokatów i osobiste relacje osób zatrzymanych.

W przypadku chęci zakupu większej liczby książek, prosimy o kontakt
+48 539 953 631, +48 508 040 664

PARTNERZY:



Polska
Rada
Biznesu



ZPP



WEI



Fundacja
Court Watch Polska



FUNDACJA
POMYSŁ
O PRZYSZŁOŚCI

Comparic.pl



MY
COMPANY



Stowarzyszenie
Wprost

BRIEF

Na początek



Jakub Mielnik

Co przyniesie 2024 rok

Zagrozenie ze wschodu rośnie, ale nasze elity polityczne skupiają się na trzeciorzędnych zabawach w piaskownicy. Łatwo w takich warunkach zakwestionować sens stawiania oporu Rosji i szukać porozumienia z nową osią zła.

Zajęci zenującymi walkami o kontrolę nad telewizyjną propagandą nie zauważyliśmy, że Rosjanie skoń-

Na początek

czyli rozmieszczanie broni jądrowej na Białorusi, przygotowując jednocześnie grunt pod kolejne hybrydowe ataki na granicę Polski. Białoruskie KGB i ich moskiewscy nadzorcy na pewno dostrzegli, że odblokowanie przez Polskę unijnego paktu migracyjnego stwarza nowe warunki do wznowienia presji migracyjnej na granicy z Białorusią. Potwierdza to pośrednio nawet marszałek Sejmu, Szymon Hołownia, pozując do zdjęć z imigrantami, którzy przeżyli kilka pushbacków z polskiej granicy na białoruską stronę.

Jakkolwiek szlachetny i zgodny z nastrojami po zmianie władzy w Polsce byłby gest marszałka, na wschodzie został on odczytany jednoznacznie: w Warszawie u steru władzy pojawili się ludzie, których warto przetestować na okoliczność radzenia sobie z hybrydowymi działaniami na granicy. Może do tego dojść już wiosną, gdy założona w Turcji przez Rosjan linia lotnicza Southwind zacznie wozić do Mińska ludzi z Bliskiego Wschodu za mniej niż 200 euro. Spółka matka Southwind, o nazwie Nordwind odegrała kluczową rolę w rozpętaniu wojny granicznej z UE na Litwie i w Polsce,

Na początek

zwożąc do Mińska ludzi z Bliskiego Wschodu. Scenariusz ten ma wszelkie szansę na powtórkę w 2024 r., gdy w życie wejdą postanowienia paktu migracyjnego i polityka azylowa UE zacznie być w pełni stosowana także w Polsce.

*Kulminacja tej presji **NASTĄPI NAJ-
PEWNIJ JESIENIĄ**, gdy świat zachodni
zajęty będzie wyborami prezydenckimi
w USA.*

Ograniczą one zapewne dość mocno zdolności amerykańskie do szybkiego reagowania w przypadku zagrożenia któregoś z natowskich sojuszników. W Europie może to zostać przyjęte ze zrozumieniem, bo już od dłuższego czasu trwają uporczywe próby przekonania świata o schyłku amerykańskiego przywództwa. Jego kres ma wyznaczyć wynik wyborów prezydenckich w USA i możliwe zwycięstwo Donalda Trumpa.

Problem polega nie na tym, czy wygra Biden czy Trump, ale na tym, że sami amerykańscy przywódcy

Na początek

mają ze swoim światowym przywództwem problem. Szczególnie w odniesieniu do Europy. Koncentrowanie się na rywalizacji z Chinami, szczególnie silnie widoczne w partii republikańskiej, nie uwzględnia jednak tego, że wojna z Rosją w Europie i napięcia z Chinami są naczyniami połączonymi.

Po co to hamowanie?

Prasa w Niemczech, których obecny rząd jakoś niespecjalnie tęskni za amerykańską hegemonią, zaczyna przy tej okazji budować grunt pod kolejną próbą dogadania się z Putinem. Hiobowe wieści anonimowych źródeł wywiadowczych przewidują możliwość otwartego ataku rosyjskiego na Europę na przełomie 2024 i 2025 r., czyli tuż po wyborach prezydenckich w USA. Te same siły, które obstawiają wygraną Donalda Trumpa i radykalną zmianę polityki amerykańskiej wobec Moskwy, próbują przekonywać opinię publiczną, że okres bezkrólewia w USA po ewentualnej przegranej Bidena może zostać wykorzystany przez Rosję do uderzenia na wschodnią flankę NATO.

Na początek

W domyśle chodzi o to, żeby porozumieć się z Putinem – oczywiście kosztem Ukrainy – zanim na Kremlu zapadnie decyzja o wykorzystaniu zawirowań politycznych w USA do przetestowania zdolności obronnych NATO poza amerykańskim parasolem. A każdy przecież wie, że są one równie mizerne, jak stan niemieckiej Bundeswehry.

Pewne nadzieje wiązane były dotąd z rzekomym przesunięciem środka ciężkości NATO na wschód, głównie do Polski. Nawet niechętnie poprzedniemu rządowi polskiemu ośrodki przyznawały, że nasz kraj może być wzorem, wedle którego powinno wzmacniać się zdolności do odparcia ataku Rosji. W szale wylewania dziecka z kąpielą, jaki nastąpił po zmianie władzy, przeszliśmy jednak gładko od festiwalu zbrojeniowego, zafundowanego nam przez PiS, do publicznych dywagacji nad całym sensem wzmacniania armii. Wokół zawartych już kontraktów na dozbrojenie naszego wojska sporo wytworzyło się negatywnego szumu, kwestionującego sens działań poprzedników. Nawet jeśli intencje nowej władzy są zupełnie inne, buduje to szkodliwy stan niepewności, który

Na początek

może jedynie ośmielać Moskwę i jej akolitów do wrogich działań i prowokacji.

Czy będziemy odsyłać Ukraińców na front?

Wielkim wyzwaniem będą także relacje z Ukrainą, której władze zapędziły się w ostatnich miesiącach w wiele ślepych zaułków, jeśli chodzi o kontakty ze strategicznie ważnymi sąsiadami. Rząd PiS oczywiście nie ułatwiał łagodzenia sporów. Pytanie jednak, czy pod nowymi rządami w Polsce sytuacja ulegnie znaczącej poprawie. Entuzjazm pierwszych miesięcy wojny wyparował po obu stronach, co jest normalne w sytuacji, gdy w grę wchodzi żywotne dla obu krajów interesy, dodatkowo realizowane pod presją wojny.

Polskiego wsparcia dla wojny Ukrainy z Rosją nic nie zakłóci – taką deklarację złożył już w Kijowie minister Radosław Sikorski. Problem polega na tym, że ma ona niewielkie znaczenia dla losów wojny, Ukrainy i regionu w sytuacji, gdy kluczowi sojusznicy sami są na zakręcie, jeśli chodzi o poziom zaangażowania

Na początek

w wojnę. Amerykanie działają pod presją kampanii prezydenckiej, w której wojna na Ukrainie i relacje z Rosją są jednym z głównych tematów. W Europie budzi się ponoć mityczne niemieckie przywództwo, dostrzegając szansę na wypełnienie luki, wytworzonej przez zawirowania w USA. Niemcy są jednak w gospodarczych tarapatach i mogą mieć kolejny problem ze spełnieniem składanych przez kanclerza Olafa Scholza obietnic.

*Tymczasem **SPORNE KWESTIE W RELACJACH POLSKI Z UKRAINĄ** będą się piętrzyć. Choćby w miarę postępów w negocjacjach akcesyjnych z UE.*

Na razie mamy na linii Kijów-Warszawa wymianę uprzejmości i gładkich komunałów. A przed nami do rozwiązania bardzo poważne kwestie, dotyczące choćby setek tysięcy obywateli Ukrainy, którzy znaleźli schronienie w naszym kraju. Prezydent Wołodymyr Zełenski zarządził właśnie kolejną mobilizację,

Na początek

konieczną do uzupełnienia strat w armii i utrzymania presji na Rosjan na froncie. Jak to będzie rozgrywane w Polsce? Estoński minister spraw wewnętrznych mówi, że wystarczą drobne korekty obowiązującej umowy ekstradycyjnej z Ukrainą, żeby jego kraj mógł odsyłać Kijowowi mężczyzn w wieku poborowych. Prędzej czy później i nasz rząd stanie przed tym dylematem.

Nawalny jak królik z kapelusza

Na wszystkie strategiczne znaki zapytania rządzący na zachodzie mają jedno wytłumaczenie: wybory prezydenckie w USA. Można by jeszcze do tego dodać wybory prezydenckie w Rosji. Choć dzieli te elekcje praktycznie wszystko, to łączy jedno: będą one miały decydujący wpływ na nasze bezpieczeństwo. W przypadku Rosji nie ma akurat wielkich znaków zapytania. Kandydat jest jeden, a jedyną wątpliwością jest właściwie tylko skala jego sukcesu. Widać jednak, że reżim w Moskwie testuje możliwości ruchów i przetasowań przy tej okazji. Podsycają te podejrzenia

Na początek

choćby zawirowania z więzionym Aleksiejem Nawalnym, który najpierw zniknął na kilka tygodni a potem cudownie odnalazł się w jakimś ciężkim łagrze na rosyjskiej dalekiej północy.

Wzmożenie, związane z jego poszukiwaniami zbiegło się w czasie ze starannie przygotowaną na Kremlu kampanią, mającą przekonać Zachód o gotowości reżimu do podjęcia rozmów pokojowych. Skierowany do pożytecznych idiotów Moskwy na zachodzie przekaz wsparty został wydobyciem z zakamarków zapomnienia właśnie Nawalnego – jedyne go w oczach Zachodu opozycjonisty w Rosji, który jednocześnie ma długą i bogatą historię udziału w zakulisowych kremlofskich rozgrywkach. A jednocześnie – co ważne i prawie zupełnie poza Rosją przemilczane – w sprawach moskiewskiego imperializmu i Ukrainy zachowuje stanowisko całkowicie zbieżne z oficjalną linią reżimu i przekonaniem przytłaczającej większości Rosjan. Przypomnienie światu o tym, że jest ktoś taki – nowoczesny, namaszczonego męczeńskim sznycem niepokornego poddanego – ma sugerować, że ewentualna podmiana na szczycie władzy

Na początek

w Moskwie mogłaby być ceną za akceptację przez Zachód rosyjskich zdobyczy na Ukrainie.

Koncesje wobec Rosji na Ukrainie łatwiej byłoby przecieżyć przełknąć, gdyby połączone one zostały z przejściem Putina na emeryturę i wystawieniem do gry innego kandydata. Nie musi to być wcale nikt z wnętrza obecnego układu.

Rosja ma długą historię zaskakiwania wyborami swoich liderów – nawet sam
PUTIN BYŁ PRZECIEŻ ZASKOCZENIEM
dla wytrawnych obserwatorów

Rosji, gdy pojawił się w polityce. Nawalny byłby pod wieloma względami idealnym dublerem dla wszystkich stęsknionych za powrotem starych, dobrych relacji z Kremlen.

Straszenie Trumpem

W przypadku USA wynik wyborów prezydenckich jest, jak to w demokracji, wielką niewiadomą. Wy-

Na początek

starczy jednak, że zażarta kampania doprowadziła do zablokowania pomocy wojskowej dla Ukrainy, żebyśmy uświadomili sobie, jak wiele zależy od tego, kto zasiądzie w Białym Domu. Przy tym należy pamiętać, żeby wystrzegać się przyjmowania za pewnik tego, że Trump sprzeda Europę Putinowi. W czasie pierwszej kadencji, przy wszelkich zastrzeżeniach do Trumpa, USA prowadziły jednak wobec Moskwy mocno asertywną politykę. Poza tym kampanie rządzą się swoimi prawami. Pamiętamy przecież dobrze, jak Bidenowi zarzucano prorosyjskie sympatie, wieszcząc nieuchronny reset relacji z Moskwą, gdy tylko obejmie on władzę w USA. Nic takiego nie nastąpiło, bo nie było to w amerykańskim interesie. Także po ewentualnej zmianie Bidena na Trumpa może się to nie zmaterializować. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



Pracownia dla Wprost 2020

Nr 1 1 stycznia 2023

Czytaj Wprost



33 **POLITYCZNE „NAJ” 2023 ROKU**

Największym zaskoczeniem mijającego roku była ogromna frekwencja wyborcza w wyborach parlamentarnych 15 października. Były też w roku, który żegnamy, inne nadzwyczajne wydarzenia.

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

21 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

44 ROK PODWÓJNYCH WYBORÓW



Prof. Jarosław Flis, socjolog, znawca systemów wyborczych, rozważa możliwy przebieg nadchodzących wyborów samorządowych i europejskich.

61 MIĘDZY AUTORYTARYZMEM A GANGIEM OLSENA

– Kaczyński naruszył wiele reguł, które były wcześniej respektowane, ale jednocześnie nie wprowadził żadnej zmiany,



która jest nieodwracalna – mówi politolog, prof. Rafał Matyja.

83 TUSK MYŚLI, ŻE JEST PATRIOTĄ

Zofia Romaszewska, doradczyni prezydenta, mówi m.in. o relacjach prezydenta z premierem i ocenia, czy prezydent postąpił dobrze, ułaskawiając byłych ministrów.





93 **NISZCZYCIEL W REDZIKOWIE**

15 grudnia w miejscowości Redzikowo odbyła się uroczystość ogłoszenia gotowości operacyjnej amerykańskiej bazy, której sercem jest system obrony antyrakietowej.

FELIETON

105 **TOMASZ P. TERLIKOWSKI**

SPOŁECZEŃSTWO

112 **KRYZYS W POLSKIM KOŚCIELE**

Kościół w Polsce wchodzi w nowy rok podzielony i poturbowany. Prezydent podpisał ustawę o in vitro, część duchownych uznała możliwość błogosławienia parom LGBT za drogę do schizmy itd.

Czytaj Wprost**120 TRUD MAŁŻEŃSTWA
NIESAKRAMENTALNEGO**

Trudna sytuacji i rozterki osób głęboko wierzących, które po rozwodzie stworzyły nowy związek, a Kościół go nie akceptuje i wywiera silną presję, by nie żyły w grzechu.

**136 SYGNALISTKI Z TEATRU
DRAMATYCZNEGO**

One odważyły się mówić o tym, co naprawdę kryje się pod hasłami „czułość w miejscu pracy” i „walka

z patriarchatem”, jakimi szermuje Monika Strzępka, dyrektorka teatru.

**167 WRESZCIE CZUJĘ
DOBRA ZMIANĘ**

– Jestem przede wszystkim tatą i mężczyzną, który dba o rodzinę. Wymagało to gigantycznych nakładów siły i determinacji, ale udało mi się – wyznaje aktor Piotr Stramowski.

**FELIETON****186 ZBIGNIEW
LEW-STAROWICZ**

BIZNES

192 „FRANKOWICZE”

NADAL W SĄDACH

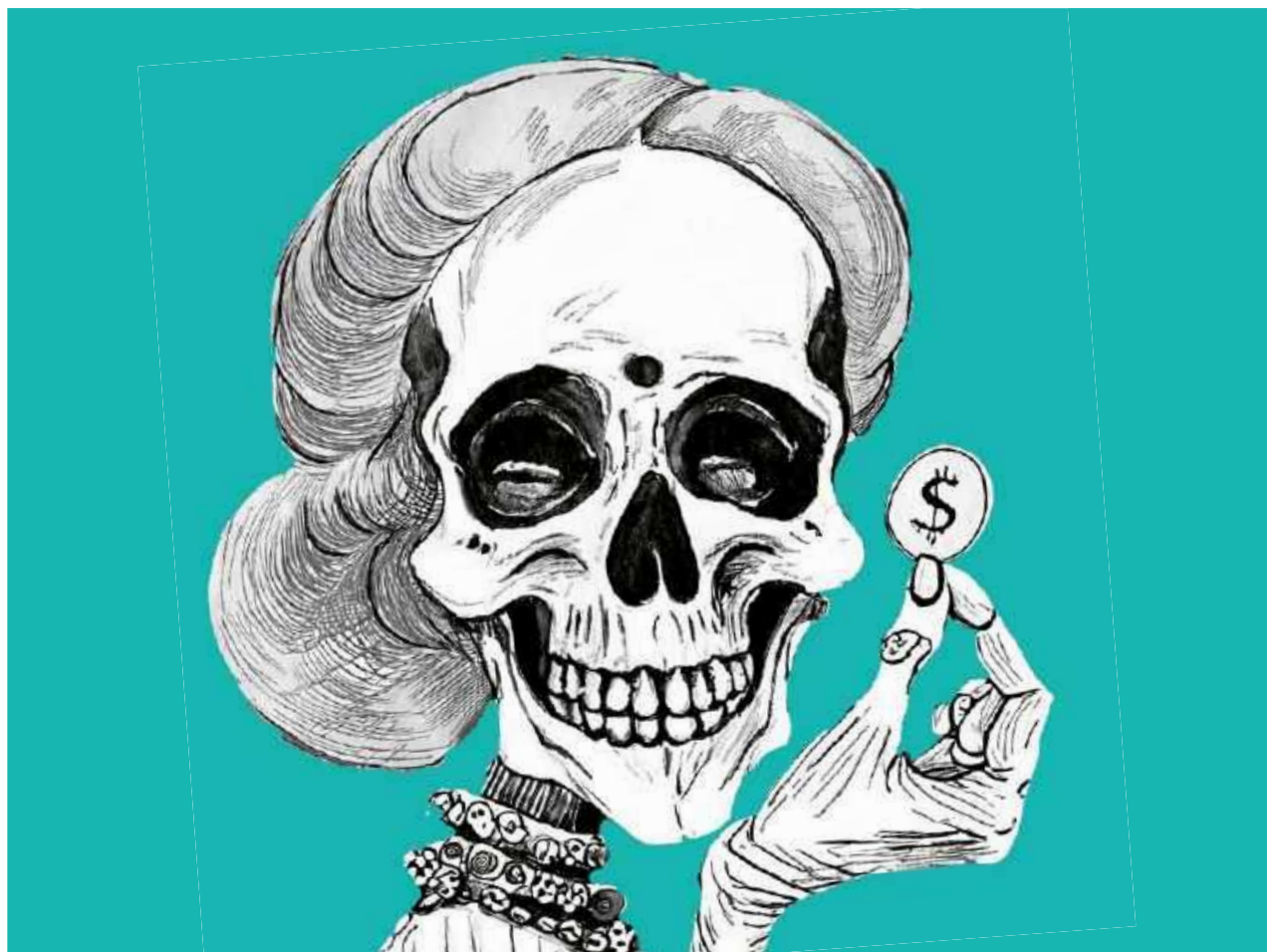
Koniec roku 2023 był zdecydowanie korzystny dla kredytobiorców frankowych. Co pozostało bankom?

200 CO Z SYSTEMEM EMERYTALNYM

Emerytura obywatelska to dobry pomysł, ale jako zupełnie inny system zabezpieczenia senioralnego – taka emerytura przysługiwałaby każdemu, bo jest obywatelem.

FELIETON

209 GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK





SPORT

216 **TENIS MNIE ZASKAKUJE**

Początek minionego sezonu w wykonaniu Magdy Linette był bardzo udany. Przebojem wdarła się do półfinału Australian Open.

HISTORIA

233 **NAJPOTĘŻNIEJSZA ORGANIZACJA SWOICH CZASÓW**

Powstał w Wigilię i wydawało

się, że nikt nie jest w stanie go pokonać. I rzeczywiście – Ku Klux Klan zniszczyły wewnętrzne podziały i skandale seksualne.

KULTURA

247 **DAWNO, ALE JAKBY DZISIAJ**

„Uczmy się od Greków, na ich błędach i porażkach. Zwłaszcza w polityce” – dobrze nam radzi historyk Marek Węcowski w swojej nowej książce o antyku.

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Mi P²S^{vs}
N

C^M
B^z
a
P^N U
z
C^B S

W.

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...



Joanna Miziołek

[@JMiziolek](#)



Eliza Olczyk

*Jakie wydarzenie, według PiS, ma przykryć zamieszanie wokół mediów publicznych? **KTO W OBOZIE WŁADZY ZYSKA, A KTO STRACI NA ROZPRAWIE Z MEDIAMI PUBLICZNYMI?** Dlaczego w PO mówią, że Szymon Hołownia nie czuje polityki? **O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

W PiS śmieją się z Jacka Kurskiego po odwołaniu ze stanowiska w Banku Światowym. Powód do żartów dotyczy jego znajomości języka angielskiego.

– Jacek, żeby się podszkolić, ostatnio zapisał się na kurs języka angielskiego w Banku Światowym. A teraz został jak Himilsbach z tym angielskim – śmieje się jeden ze znajomych Kurskiego.

Mimo plotek w PiS, to nie Jacek Kurski, a Maciej Łopiński zastąpił w Boże Narodzenie Mateusza Matyszkowicza na stanowisku prezesa TVP, o czym pierwszy napisał portal dorzeczy.pl. Długo nie ostał się na stanowisku, bo Rada Mediów Narodowych w drugi dzień świąt zastąpiła go Michałem Adamczykiem. Jednak jeden z naszych informatorów dobrze wypowiadał się o byłym już prezesie TVP Mateuszu Matyszkowiczu.

– Być może niektórzy działacze PiS przekonują prezesa, że Matyszkowicz jest za mało bojowy. Że trzech dziennikarzy TVP Info ciągle utrzymuje

To nieprawda, że...

gmach telewizji przy Pl. Powstańców Warszawy, a on oddał gmach przy ul. Woronicza walkowerem – mówi nasz rozmówca z PiS jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

– Z drugiej jednak strony jest prezesem zarejestrowanym przez Krajowy Rejestr Sądowy. Próba jego wymiany mogłaby się skończyć tym, że ktoś inny z nominatów PiS nie zostałby zarejestrowany i w ten sposób zostałby usankcjonowany prezes z nadania ministra Bartłomieja Sienkiewicza – dodawał.

Politycy PiS przekonują dziennikarzy, że obecne zamieszania wokół mediów publicznych ma przykryć sprawę paktu migracyjnego.

Kilka dni temu przez Parlament Europejski i Radę zostało osiągnięte porozumienie polityczne w sprawie paktu o migracji i azylu. – W tym czasie przechodzą najtrudniejsze tematy dla Polski – mówi polityk PiS. Ten sam przekaz politycy PiS powtarzają podczas okupacji TVP i PAP.

To nieprawda, że...

Politycy Zjednoczonej Prawicy są rozgoryczeni faktem, że obecna koalicja rządząca ma duże wsparcie zewnętrzne.

– Skoro komisarz Vera Jourova przyjeżdża do Polski w dniu przejmowania mediów publicznych, to znaczy, że postanowiła legitymizować te metody. Pokazywała: niczego się nie bójcie, macie nasze wsparcie, możecie iść na najgorszy rympał. Wcześniej czegoś takiego nie było – żali się nasz rozmówca.

Władysław Kosiniak-Kamysz, prezes PSL, wicepremier i minister obrony narodowej, ma być – zdaniem naszego rozmówcy – niezadowolony z ostatnich działań ministra Sienkiewicza w sprawie mediów publicznych.

– Na rozwiązaniach siłowych wobec TVP będzie tracić Trzecia Droga, bo ich elektorat jest zdezorientowany, kiedy słyszy o łamaniu prawa. Elektorat PO jest za to zachwycony, chce zemsty Donalda Tuska i wy-

To nieprawda, że...

niesienia nawet, a może przede wszystkim przy użyciu siły, ludzi z mediów publicznych – opowiada nasz rozmówca.

Nie tylko lider PSL może tracić elektorat na skutek zmian wprowadzonych przez ministra z Platformy Obywatelskiej, ale i Szymon Hołownia, którego przekaz o wprowadzaniu normalności i zgody coraz mniej się przebija do opinii publicznej.

– W ogóle Szymon nie czuje polityki – żali się polityk KO. I podaje przykład. – Narobił nam szkód wizerunkowych z likwidacją zamrażarki sejmowej. Bo z jednej strony dobrze, że jako pierwszy projekt pod głosowanie poddał in vitro, źle że jako drugi dał podwyżki dla pielęgniarek. Politycznie nie potrafi rozgrywać procedowania nad projektami – opowiada polityk Koalicji Obywatelskiej.

Inny z naszych rozmówców z obozu rządzącego jest zdania, że Szymon Hołownia źle rozegrał też sprawę wygaszenia mandatów Mariusza Kamiń-

To nieprawda, że...

skiego i Macieja Wąsika, skazanych ostatnio prawomocnym wyrokiem przez sąd na dwa lata więzienia, ale wcześniej ułaskawionych przez prezydenta. Prezydent apelował do marszałka Sejmu, żeby uznał to ułaskawienie, ale Hołownia tego apelu nie uwzględnił.

– To jest kwestia relacji pierwszej osoby w państwie z drugą. Skoro Hołownia chciał zignorować apel głowy państwa, to powinien mieć za plecami cały sztab konstytucjonalistów, którzy pomogliby mu przekonać społeczeństwo, że w tym przypadku racja leży po jego stronie – mówi nasz rozmówca.

Polityk obozu rządzącego dodaje, że marszałek Sejmu powinien był zrobić w tej sprawie show – zwołać ekspertów, urządzić panel, a na koniec ogłosić swoją decyzję.

– Ale skoro już podjął ją jednoosobowo, to nie powinien pozwolić Kamińskiemu i Wąsikowi na udziału w głosowaniu, bo to jest brak konsekwencji – dodaje nasz rozmówca.

To nieprawda, że...

W szeroko pojętym środowisku lewicy panują mieszanie uczucia wobec działań ministra Sienkiewicza w TVP.

– Części ludzi się to podoba, uważają, że Sienkiewicz zrobił to co powinien. Ale większości się to nie podoba, bo twierdzą, że takie działania nie różnią się od tego co robiło PiS. Jeżeli uznamy, że można rządzić uchwałami, to po co ta cała procedura parlamentarna – mówi nasz rozmówca.

I dodaje: – Mieliśmy pretensje, że PiS źle rządzi, ale obecna ekipa spadła o poziomom niżej jeżeli chodzi o standardy rządzenia.

Rozmówca „Wprost” z lewicy uważa, że w obecnym stanie telewizji grozi anarchia, a cenę za to zapłaci koalicja.

– Co będzie, jeżeli bój o gmach TVP Info będzie się ciągnął miesiącami? To kompromituje rząd. Kompletnie nie rozumiem tej strategii, którą wybrano. Trzeba było przynajmniej spróbować dogadać się

To nieprawda, że...

z prezydentem, a nie lecieć po bandzie – mówi polityk lewicy.

W środowisku lewicy mówi się też, że istnieje spore ryzyko, iż Krajowy Rejestr Sądowy nie zarejestruje nowych władz TVP, wskazanych przez Sienkiewicza.

– I co wtedy zrobi minister kultury? I jakie będą konsekwencje polityczne? Im dłużej spór o media będzie trwał, tym więcej energii będzie zyskiwała ta część społeczeństwa, która została zgaszona po wyborach. W rezultacie może dojść do tego, że będziemy mieli milion ludzi na ulicach, bo to co się dzieje, nie tylko obciąża koalicję rządzącą, ale na dodatek jest paliwem dla PiS. To tak jakby prawica dostała od rządu red bulla – mówi nasz rozmówca.

Nasi rozmówcy z byłego obozu władzy obawiają się złych wiadomości dla Ukrainy ze strony zachodniego świata.

– Spodziewam się wszystkiego najgorszego, czyli wymuszenia pokoju na Zełenskim przez Zachód. To bę-

To nieprawda, że...

dzie wielkie zwycięstwo Putina. Wtedy też Rosja nie będzie się wahała zaatakować Polski – ocenia nasz informator.

I dodaje, że z analiz rządowych, do których miał dostęp, wynika, że Rosja planuje napaść na nasz kraj w 2027 roku. „Politico” w kontekście możliwej inwazji na Polskę pisało o 2028 roku. – Rosja przestawia się na system wojenny, produkując tysiąc czołgów rocznie – dodaje nasz rozmówca z byłego obozu władzy. 

wprost



2023

CZŁOWIEK ROKU | WPROST

7 STYCZNIA 2024

MECENASI:

PARTNER STRATEGICZNY:

PARTNER GŁÓWNY:



PARTNERZY:



CZŁOWIEK ROKU.WPROST.PL



POLITYCZNE „NAJ” 2023 ROKU

Fot. Filip Naumienko/REPORTER

Wybory 15.10.2023 r. – warszawscy wyborcy w gigantycznej kolejce w jednym z punktów wyborczych.

Największym zaskoczeniem mijającego roku była **OGROMNA FREKWENCJA WYBORCZA W WYBORACH PARLAMENTARNYCH 15 PAŹDZIERNIKA**, która nie zdarzyła się nawet zaraz po obaleniu komunizmu w 1989 roku. Do tej sytuacji, która dała władzę koalicji czterech partii opozycyjnych, doprowadziły różne wydarzenia, które też były nadzwyczajne w mijającym roku.



Tekst: **Eliza Olczyk**

W naszej tradycji politycznej jakoś się tak utarło, że najbardziej ekscytujące wydarzenia rozgrywają się w okolicach Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. W latach 90. na porządku dziennym były okołoświąteczne strajki pracowników różnych branż. Między świętami Bożego Narodzenia 2002, a Nowy Rokiem 2003 wybuchła afra

Rywina, w 2016 roku przed świętami wybuchnął tzw. pucz kanapkowy, polegający na okupacji sali plenarnej przez partie ówczesnej opozycji, który zakończył się dopiero w 2017 roku. Tegoroczne przedświąteczne wydarzenia, czyli siłowe przejęcie TVP, skazanie ministrów PiS Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika prawomocnym wyrokiem na dwa lata więzienie i uchwała Sejmu wzywająca sędziów Krajowej Rady Sądownictwa do ustąpienia ze stanowisk, na pewno trafią na podium najbardziej burzliwego okresu w naszej historii po 1989 roku. A mogło dojść do tych wydarzeń z powodu owej zaskakującej frekwencji.

Największe absurdy opozycji

Zanim jednak doszło do jesiennej zmiany politycznej, miały miejsca inne wydarzenia. Początek roku to był triumf premiera Mateusza Morawieckiego, który prze-trwał pierwszą zimę bez rosyjskiego gazu i węgla. Opozycja krzyczała, że węgla tej zimy nam zabraknie i obywatele będą zamarzać w mieszkaniach. Że energia będzie tak droga iż nieomal wrócimy do przyświecania

sobie kagankami. Nic takiego się nie stało. Węgiel obywatelom dowieziono, a ceny energii zostały zamrożone. Opozycja na tym straszaniu poległa, a Morawiecki zakończył zimę z tarczą, choć z jego punktu widzenia później na niewiele się to zdało.

Najgorszy projekt polityczny

*Tym okazała się jedna lista opozycji do wyborów parlamentarnych. **CHCIAŁ JEJ DONALD TUSK**, sprzyjające mu środowiska medialne oraz opiniotwórcze,*

a także Nowa Lewica, gotowa rzucić się w ramiona lidera PO na pierwsze skinienie. Całej tej nawale opierały się: PSL i Polska 2050 Szymona Hołowni.

I choć partie te balansowały na granicy progu wyborczego, a czasami obsuwały się poniżej niego, choć napór medialny był olbrzymi, a w internecie nie brakowało wyzwisk pod adresem obu liderów, to na koniec, dzięki ich uporowi i trzem komitetom wybor-



Fot. Instagram

Stegna, 29.09.2023 r. – liderzy inaugurują akcję 1000 spotkań Trzeciej Drogi – Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz.

czym partie opozycyjne pokonały PiS w wyborach. Natomiast Trzecia Droga – PSL i Polska 2050 – stały się największymi beneficjentami zwycięstwa parlamentarnego.

Największy bubel prawny

Z powodów wyżej opisanych wczesną wiosną poparcie dla opozycji zaczęło spadać. Uskrzydłona tym partia rządząca postanowiła trochę popsuć sobie szyki w nadchodzących wyborach i uchwaliła ustawę o komisji do badania wpływów rosyjskich, powszechnie znaną jako lex Tusk. Ustawa lex Tusk okazała się największym bblem prawnym. Nie dość, że była poprawiona przez prezydenta Andrzeja Dudę, który błyskawicznie podpisał nowe prawo, ale potem równie szybko zreflektował się, że łamie konstytucję, nie dość, że komisja powołana na podstawie tej ustawy zdołała się ledwie ukonstytuować i nikogo nie przesłuchiwała na okoliczność wpływów rosyjskich, to jeszcze cała ta akcja walnie przyczyniła się do przegranej PiS w wyborach. Napędziła bowiem ogromną frekwencję na marsz 4 czerwca

zwołany przez Platformę Obywatelską i była początkiem triumfalnego pochodu opozycji po zwycięstwo wyborcze.

Największa pomyłka prezydenta

Było nią odesłanie do Trybunału Konstytucyjnego nowej ustawy o Sądzie Najwyższym, która miała odblokować środki z Krajowego Planu Odbudowy.

Do dziś **NIE WIADOMO, DLACZEGO PREZYDENT TO ZROBIŁ.** *Mógł bowiem podpisać ustawę, a potem, następnie odesłać ją do TK,*

jeżeli tak go martwiła konstytucyjność nowych przepisów.

Wiedział, że w Trybunale Konstytucyjnym trwa konflikt, który paraliżuje prace tego organu i odesłanie ustawy do rozpatrzenia przez Trybunał dało ten sam efekt, jak wrzucenie jej do studni bez dna. Trybunał do dzisiaj nie rozpatrzył skargi prezydenta, a brak

środków z KPO był jedną z głównych przyczyn utraty władzy przez PiS.

Najbardziej kosztowny spór

Dotyczy on właśnie Trybunału Konstytucyjnego. Grupa sędziów postanowiła zbuntować się przeciw Julii Przyłębskiej i zaczęła kwestionować jej prawo do bycia prezesem Trybunału. Opinie prawników w tej sprawie były sprzeczne. Kto ma rację, nie da się rozstrzygnąć. Pewne jest, że ten spór, który paraliżuje Trybunał od początku tego roku, może zakończyć się jak w dowcipie o Niemcach i partyzantach – przyjdzie gajowy Marucha i wygoni wszystkich z lasu.

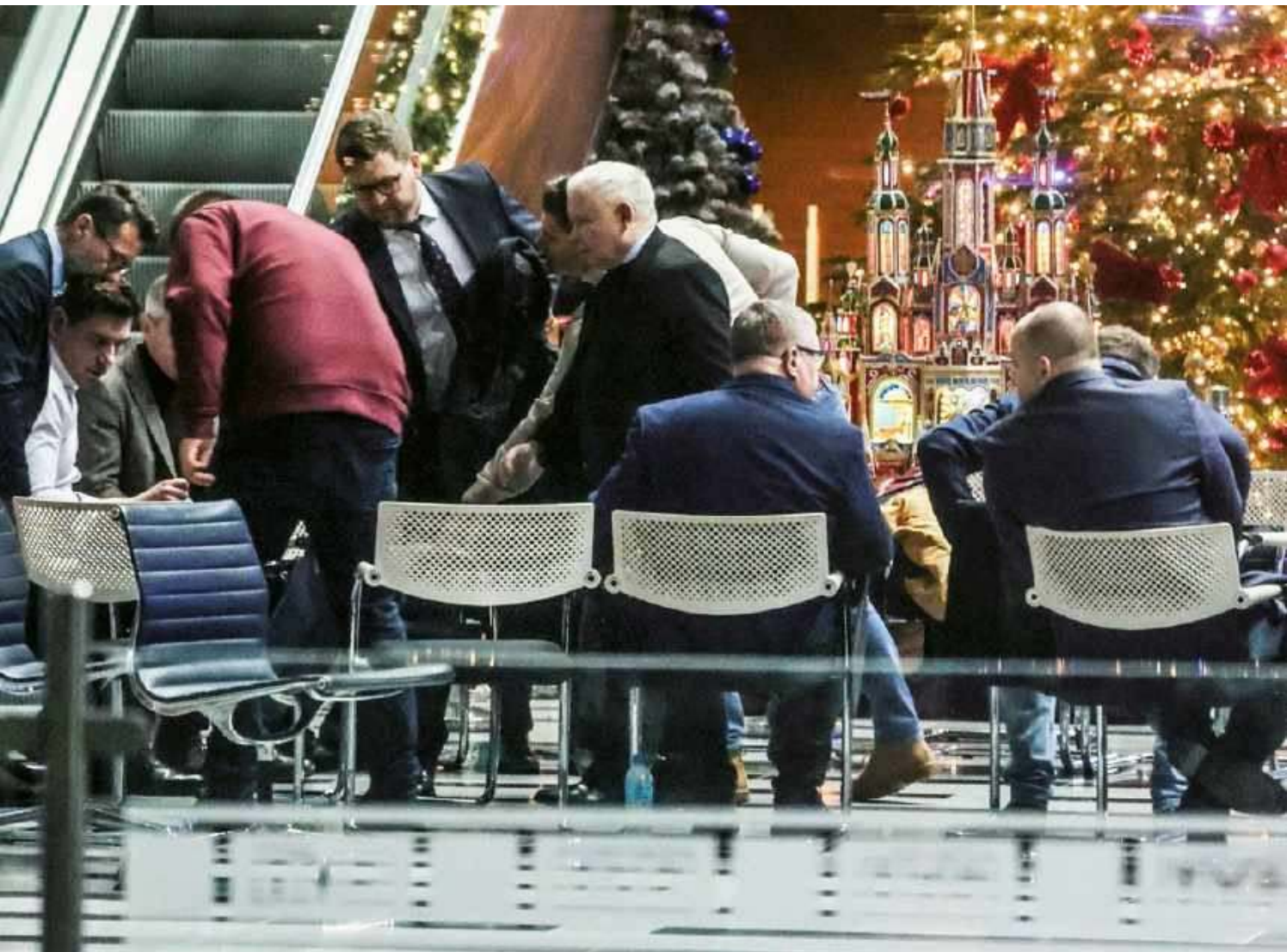
Najgorsza i najlepsza impreza wyborcza

Najlepszą imprezą tegorocznej kampanii okazał się marsz miliona serc zwołany przez PO na 1 października. Przybyło na niego bardzo dużo ludzi, a jeszcze więcej oglądało go w telewizji. Była to jedna z największych demonstracji po 1989 roku (równie duża jak protesty kobiet przeciwko zaostreniu prawa abor-

cyjnego). Tym bardziej zaskakująca, że nikt się nie spodziewał takiej zdolności mobilizacyjnej po partii politycznej. To wtedy został ukuty slogan o uśmiechniętej Polsce. W obliczu tego marszu PiS zorganizowało swoją konwencję, w Katowicach. Była to najgorsza impreza wyborcza tego sezonu. Wyborcy PiS usłyszeli niewybredne wypowiedzi pod adresem Donalda Tuska i najgorsze przewidywania, co też się stanie jeżeli opozycja przejmie władzę. Nawet wydawałoby się racjonalny Morawiecki wyszedł na scenę z teczką w ręku, co chyba miało sugerować, iż ma w niej kwity na Donalda Tuska. Był to najwyraźniej pusty gest, bo żadne kwity światła dziennego nie ujrzały. Za to wyborca mogli sobie tego dnia porównać, czyja narracja najbardziej mu odpowiada.

Największy przegrany 2023 roku

Jest nim Jarosław Kaczyński, prezes PiS, bo nie ma żadnej pewności, czy po wyborczej porażce zachowa partię w całości, a nawet przywództwo w niej.



Fot. Paweł Wodzyński/East News

Warszawa, 19.12.2023 r. – początek protestu posłów PiS w siedzibie TVP po przyjęciu przez Sejm uchwały o mediach publicznych.

Największe rozczarowanie

Jeżeli obywatele i obserwatorzy sceny politycznej sądzili, że zwycięstwo partii opozycyjnych zamknie okres burzy i naporu w naszej polityce, to musieli się mocno rozczarować. Po wyborach emocje z każdym dniem rosły, a apogeum osiągnęły tuż przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy doszło do rozprawy z mediami publicznymi. A dalej wcale nie będzie lepiej. Tyle, że to jest już opowieść na 2024 rok. 

Jeden z protestów zwolenników Telewizji Polskiej przed jej gmachem przy placu Powstańców Warszawy.

ROK PODWÓJNYCH WYBORÓW

– Główny paradoks dotyczący obozu rządzącego jest taki, że cały czas panuje tam obawa, iż wyborcy, którzy dali mu władzę 15 października, **DRUGI RAZ NIE PÓJDA DO WYBORÓW, BO SIĘ ZNIECHĘCĄ**. Tymczasem głos zniechęconego wyborcy jest dwa razy mniej warty niż głos wyborcy zwerbowanego – mówi **PROF. JAROSŁAW FLIS**, socjolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego, znawca systemów wyborczych.



Rozmawiała **Eliza Olczyk**

Końcówka roku 2023 okazała się wyjątkowo burzliwa. Mam na myśli nie do końca udaną próbę zawładnięcia mediami publicznymi przez nową władzę. Jak w takim razie będzie wyglądał rok 2024? Czy nadal burzliwie? Czy chęć do rozliczeń z PiS nadal będzie silna, czy nieco zmaleje?

Przede wszystkim w przyszłym roku może się okazać, iż w obliczu wojny w Ukrainie, która przybiera zły obrót, zajmujemy się piaskownicą. Ekscytujemy się wojną o telewizję, a nie wiemy co nowy rząd robi w sprawie protestów na granicy. Czy nadal będziemy



Jarosław Flis

– socjolog (absolwent UJ), nauczyciel akademicki, publicysta i komentator polityczny, dr hab. nauk społecznych. Profesor w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UJ. Specjalizuje się w zakresie public relations, socjologii polityki oraz kwestiach związanych z zarządzaniem instytucjami publicznymi.

dożynać ukraińską gospodarkę, bo nie potrafimy upilnować tranzytu ukraińskiego zboża? Wiemy przecież, że Rumunia, również kraj rolniczy, biedniejszy od Polski, potrafiła sobie z tym problemem poradzić.

Czyli ważnym elementem w 2024 roku będzie umiejętność radzenia sobie z implikacjami wojny na Ukrainie?

Oczywiście. Tym bardziej, że nowy rząd ma o niebo lepsze relacje z Brukselą niż poprzednicy i może ten problem załatwić za pośrednictwem Unii. Na marginesie, agresywna niechęć PiS do Unii i przy okazji do Niemiec, zakrawa na jakiś bzik. Co prawda Bruksela zachowuje się wobec rządów narodowych tak, jak PiS wobec samorządów – chciałaby je możliwie oskubać z władzy i nie potrafi się powstrzymać przed pokazywaniem, kogo lubi, a kogo nie. Nie znaczy to jednak, że jedyne, co możemy zrobić, to się wyzłościwić, bo to naprawdę nie jest sposób na wynegocjowanie czegoś od kogokolwiek. Jak się kogoś ogłasza wrogiem, to nie ma się co spodziewać ustępstw.

W jak najstuszniejzym odruchu ratowania gospodarki Ukrainy Bruksela
**NIESZCZEGÓLNIE PRZEJMOWAŁA SIĘ
POLSKIMI INTERESAMI.**

Być może teraz uda się tu coś wynegocjować, żeby jakoś ochronić rolników czy transportowców. Coraz bardziej widać, że w interesie zarówno Ukrainy, jak i Europy oraz Polski, jest ograniczenie zadrażeń względem tak ciężko doświadczanego kraju. A rozliczenia PiS w obliczu tych problemów są marginalne.

Od tygodnia przedświątecznego o niczym innym nie mówiliśmy, tylko o odbiciu mediów publicznych z rąk PiS.

Wiemy, że to boli, ale sposób przejmowania mediów publicznych interesuje głównie dziennikarzy i polityków.

Zastanawiam się, czy metody wojny o media zostaną zastosowane w rozprawie z KRS albo czy prezes NBP stanie przed Trybunałem Stanu? To już może

zainteresować trochę więcej grup społecznych.

Każda następna rozprawa jest mało prawdopodobna. O ile telewizja dotyczy większości Polaków, głównie tych starszych, to już sprawa KRS jest dla opinii publicznej marginalna i nie wygląda na wartą kolejnej awantury. Tym bardziej, że PiS-owi, a właściwie Zbigniewowi Ziobrze, nie udało się przejąć sądów. Nominaci PiS już teraz są otaczani ostracyzmem w środowisku sędziowskim. Raczej będzie się przeczekiwało ich kadencje niż próbowało usunąć w otwartej walce.

A co będzie z Adamem Glapińskim?

A czy on może rządzącym zaszkodzić? Przecież nie będzie sabotował pomysłów rządu, zwłaszcza gdy nad jego głową jak miecz Damoklesa wisi możliwy Trybunał Stanu.

Jednak w kampanii padły konkretne zobowiązania ze strony polityków PO – przyjdą silni panowie i wyprowadzą Glapińskiego z gabinetu.

Gdyby tylko takich obietnic nie dotrzymywali politycy obecnego obozu władzy, to elektorat się od nich nie odwróci. Główny paradoks dotyczący obozu rzą-

dzącego jest taki, że cały czas panuje tam obawa, iż wyborcy, którzy dali mu władzę 15 października, drugi raz nie pójda do wyborów, bo się zniechęcą. Tymczasem głos zniechęconego wyborcy jest dwa razy mniej warty niż głos wyborcy zwербowanego.

Dlaczego tak?

Każdy wyborca, który przenosi głos z jednej partii na inną odpowiada dwóm wyborcom zmieniającym zdanie co do udziału w wyborach – jest warty dwóch zniechęconych radykałów. Mobilizacja wyborców jest ważna, ale o połowę mniej niż zdolność przekonywania. Tym bardziej, że elektoraty zwykle mobilizują się symetrycznie.

Zatem koalicja rządząca nie powinna się bać demobilizacji elektoratu?

W każdym razie nie powinna przywiązywać do niej nadmiernej wagi. PiS utraciło władzę przede wszystkim dlatego, że ludzie byli do niego z różnych względów zniechęceni. Opowiem pani anegdotę. Co rano chodzą po lesie z psem. Pewnego dnia znany mi tylko z widzenia rowerzysta przyhamował obok mnie i mówi:

„Księgowa kazała mi się pana spytać jak długo jeszcze będzie rządził PiS”. Akurat wszedł w życie Polski Ład i wszyscy księgowi łapali się za głowy, gdy musieli rozliczać pracowników. Były też inne grupy zniechęconych – radni z gmin pominiętych przy rozdziale funduszy, ludzie, którzy nie mogli już oglądać TVP, młodzi, którzy protestowali przeciwko zmianie ustawy aborcyjnej itd.

Czy zatem PiS-owi poparcie będzie spadało w 2024 roku?

„Dużo zależy od tego, co się stanie w wymiarze materialnym – jaka będzie inflacja, co będzie z gospodarką itd. Ale

DOŁKA W POPARCIU DLA PIS NALEŻY SIĘ SPODZIEWAĆ.

W wyborach samorządowych 2010 roku, kilka miesięcy po przegranych przez PiS wyborach prezydenckich, partia Jarosława Kaczyńskiego miała najniższe poparcie na przestrzeni całych ostatnich 18 lat –

23 proc. w wyborach do sejmików. Zatem po tegorocznej przegranej również można nastąpić spadek. Tym bardziej, że ciągle toczy się „mecz PiS kontra reszta świata”, jak to ujął przy poprzednich wyborach Tomasz Poręba jako szef sztabu. Nikt nie chce z nim zawierać koalicji, nawet jeśli jemu zaczyna już świtać, że byłoby warto.

W PiS szacują, że w jednym sejmiku wygrają na pewno, a w czterech będzie im brakowało po jednym mandacie do samodzielnego rządzenia.

To są bardzo optymistyczne szacunki. Przed poprzednimi wyborami samorządowymi w PiS szacowano, że ich kandydaci będą rządzili w dwóch trzecich z szesnastu sejmików, a skończyło się na sześciu. Przy prognozowaniu wyników przyszłorocznych wyborów samorządowych warto wziąć pod uwagę to, co się wydarzyło w Rudzie Śląskiej w ubiegłym roku. Wyniki wyborów w Rudzie zwykle są bardzo zbliżone do krajowych. Otóż tam w przedterminowych wyborach wystartowało dwóch byłych wiceprezydentów miasta i poseł PiS. Kandydat PiS nie wszedł do drugiej tury wybo-

rów. Wcześniej w większych miastach było tak, że kandydat PiS był murowanym pretendentem do drugiej tury, natomiast słabo mu szło wygrywanie. Teraz nad PiS unosi się groźba utraty pozycji tego drugiego. A to z kolei może zaciążyć na wyniku wyborów prezydenckich 2025 roku.

Dlaczego?

Jeżeli notowania PiS spadną poniżej 30 procent, to tu też pojawi się pytanie, czy kandydat tej partii w ogóle wejdzie do drugiej tury? Bo może się zdarzyć tak, że wejdą do niej np. Szymon Hołownia i Rafał Trzaskowski. Na dodatek umiarkowani wyborcy PiS mogą zacząć kombinować, że skoro ich kandydat na pewno przegra w drugiej turze z lewicującym Rafałem Trzaskowskim, to może lepiej już w pierwszej turze popierać bardziej centrowego Szymona Hołownię, żeby nie dopuścić do tego najgorszego, z ich punktu widzenia, scenariusza.

To jest chyba najczarniejszy sen PiS.

Ale nie tak nieprawdopodobny. Widzimy jak bardzo politycy PO przeżywają, że ich sympatycy zagłosowali 15 października na Hołownię, żeby odsunąć PiS od wła-

dzy, przez co PO osiągnęła gorszy wynik. Na dodatek części tych wyborców, na razie nie wiemy jak dużej, decyzja popierania Hołowni całkiem się spodobała.

”*Od wyborów **NOTOWANIA PO SPADAJĄ, A TRZECIEJ DROGI ROSNĄ.** Zatem niedługo gra polityczna może zacząć toczyć się w trójkącie PiS-PO-Trzecia Droga.*

Nie wiadomo jeszcze, jak w tym wszystkim odnajdzie się lewica, bo to jest bardzo delikatny problem.

Dlaczego delikatny?

Ponieważ część tego środowiska jest w Koalicji Obywatelskiej np. Barbara Nowacka i jej Inicjatywa Polska, Grzegorz Napieralski, były lider SLD – to są ludzie ściśle niegdyś związani z ugrupowaniami lewicy. Poza tym na scenie politycznej mamy Razem i Nową Lewicę, podzieloną na dwie frakcje – SLD i Wiosnę. Nowa Lewica przebiera nogami do KO, choć wiadomo, że gdyby już w niej była, to Włodzimierz Czarzasty w życiu by

nie dostał obietnicy objęcia stanowiska marszałka Sejmu w drugiej połowie kadencji. Niemniej nad Nową Lewicą wisi takie zagrożenie, że kolejna grupa wyborców odpłynie do KO, a w rezultacie partia spadnie poniżej progu wyborczego. W 2024 roku lewica będzie miała problem, czy wystartować do sejmików samodzielnie. W ostatnich wyborach do sejmików zdobyła 11 mandatów, w skali całego kraju.

Co nam to mówi?

A to, że w 2010 roku lewica miała ponad osiemdziesięciu radnych. Cztery lata później prawie trzydziestu aż wreszcie zjechała do jedenastu. Zatem tendencja jest jednoznaczna. Lewica może skończyć jak Kukiz'15 w następnych wyborach – co prawda nad progiem wyborczym, lecz bez żadnego mandatu. To ma dalsze konsekwencje – jak pokazuje przykład Konfederacji, partie, które mają słabą pozycję w samorządzie raczej nie rosną potem w wyborach sejmowych. Dylemat niedobitków po SLD i Wiośnie polega na tym, czy trwać przy Razem i podążać ścieżką w dół, czy porzucić Razem i np. przystąpić do KO, gdzie co prawda

nie będzie się miało samodzielności, ale można zostać ministrem – tak jak Barbara Nowacka. I to jest dylemat na 2024 rok.

Co będzie z Konfederacją w 2024 roku?

Nie od dzisiaj wiemy, że wszystkie ugrupowania stawiające sobie radykalne cele typu „wywrócić stolik” mają problemy wewnętrzne, bo tam też „idą na ostro”. W poprzedniej kadencji Konfederacja, która miała 11-osobowe koło i tak straciła trzech posłów. Możliwe, że w obecnej kadencji też zaczną się ruchy odśrodkowe. Wystarczy, że Grzegorz Braun odejdzie, zabierając trzech swoich posłów i Konfederacja straci klub. Może wtedy ktoś od Pawła Kukiza albo z PiS przyjdzie im na ratunek, żeby ten klub utrzymali. Ale istota problemu Konfederacji polega na tym, że jest zależna od dużych partii. Gdy duże formacje zaczną robić głupoty, to wtedy pojawia się przestrzeń dla politycznych rozrabiaków takich jak Konfederacja. Tak było w kampanii 2023 roku gdy Konfederacja w jednym momencie miała 15 proc. poparcia, co było wynikiem błędów popełnianych przez PO i PiS.

Grzegorz Braun, który był przyczyną pierwszego kryzysu wizerunkowego Konfederacji po wyborach, wraca w styczniu do Sejmu, bo do końca tego roku był wykluczony z obrad. Czy 2024 roku będzie przebiegał dla Konfederacji pod znakiem brewerii Brauna?

Tego nie można przewidzieć. Wiadomo, że Sejm zamierza go pozbawić immunitetu, być może sąd go po prostu skaże i nikt nie będzie za nim płakał.

Czy Konfederacja będzie w przyszłym roku w Sejmie odgrywała rolę chłopca do bicia? Już są otaczani kordonem sanitarnym. Na razie nie rozstrzygnięty jest wniosek o wyrzucenie Krzysztofa Bosaka z Prezydium Sejmu.

Lewica będzie tego chciała, ale pozostałym członkom koalicji rządzącej chyba nie będzie to na rękę. Jak mówiłem, lewica potrzebuje zaistnieć, stąd jej postulat wyrzucenia Bosaka z Prezydium Sejmu.

Przed wyborami niektórzy komentatorzy mówili, że nowa koalicja rządząca jest tak różnorodna, iż szybko się rozleci. Z drugiej strony władza spaja. Czy w 2024 roku zobaczymy symptomy ewentualnego rozpadu?

Dużo zależy od lewicy. Platforma z PSL-em są od lat przeciwiczeni w pokonywaniu problemów pojawiających się w trakcie rządzenia. Są tacy marszałkowie województw, którzy rządzą kilkanaście lat na czele koalicji PO-PSL. To jest szmat czasu. Drugie pytanie dotyczy tego, jak będzie ustawiał się w tej konfiguracji Hołownia? Czy ewentualna rywalizacja z Rafałem Trzaskowskim w wyborach prezydenckich będzie kością niezgody?

*Na razie jest tak, że Hołownia prowadzi w sondażach zaufania, a Trzaskowski w prezydenckich. Lecz konflikty w rządzie **MOGĄ POZBAWIĆ ICH OBU TEJ POZYCJI.***

Wszyscy mają zbyt wiele do stracenia, żeby się pokłócić.

Co ma do stracenia lewica?

Na pewno sporo marzeń i złudzeń. Kurczą jej się aspiracje – kiedyś chciała wrócić na pozycję lidera,

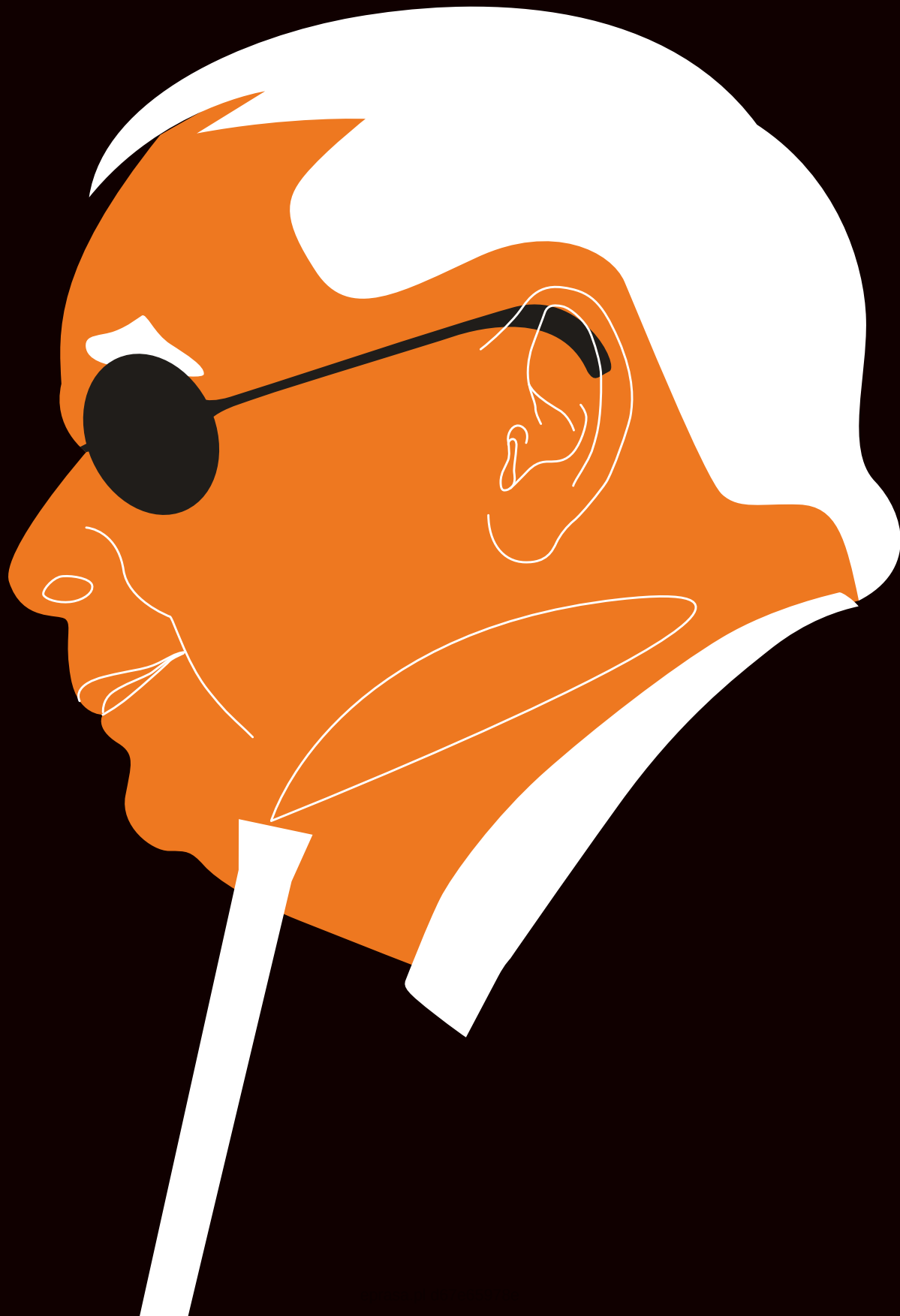
potem być „trzecią siłą”, teraz została radość z wejścia do rządu jako czwarty co do wielkości partner. Do tego osłabiona faktem, że Partia Razem pozostała na zewnątrz układu rządzącego. Wątpię jednak, żeby lewica gotowa była pójść na wojnę z obozem rządzącym i ryzykować cenę w postaci politycznego niebytu. Tak się to stało w przypadku kilku formacji, o których nie było wiadomo, czy rządzą, czy nie. Ma też zagrożenia, nad którymi nie może panować. Co się z nią stanie, jeśli obóz rządzący np. PSL, przejmie kilkunastu posłów PiS z tego szeregu i w ogóle lewica nie będzie w koalicji potrzebna? Lecz pomimo tych możliwych napięć wydaje mi się, że do wyborów prezydenckich będzie jedność w koalicji, bo głosy lewicy będą potrzebne do ustalenia wyników wyborów prezydenckich.

Na koniec chciałam poprosić o prognozę, czy byli ministrowie Maciej Wąsik i Mariusz Kamiński, skazani prawomocnym wyrokiem za aferę gruntową, ale ułaskawieni osiem lat temu przez prezydenta, w przyszłym roku trafią do więzienia?

Być może prezydent się złamie i ułaskawi ich jeszcze raz. Wszyscy będą zadowoleni, bo mało komu zależy, żeby oni poszli siedzieć.

Romanowi Giertychowi zależy, skoro wystąpił o ich osadzenie w ciągu dwóch tygodni.

Jakoś trudno mi uwierzyć, że Giertych to jest jakaś wartość dodana dla obecnego obozu władzy. Zupełnie nie rozumiem słabości Tuska do niego. Może w trakcie kampanii premier potrzebował ostrego napastnika. Lecz teraz trudno będzie łagodzić nastroje, mając na pokładzie tak silną osobowość, osobiście zainteresowaną konfrontacją. 



MIĘDZY AUTORYTARYZMEM A GANGIEM OLSENA

– Przez osiem lat rządów **PIS ZNALAZŁ SIĘ GDZIEŚ W POŁOWIE DROGI MIĘDZY AUTORYTARYZMEM A GANGIEM OLSENA.** *Kaczyński naruszył wiele reguł, które były wcześniej respektowane, ale jednocześnie nie wprowadził żadnej zmiany, które jest nieodwracalna – mówi **PROF. RAFAŁ MATYJA**, politolog Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. – Dziś PiS jest psychicznie zezłomowany. Ale to nie jest tak, że Tusk nie ma się już czego bać. Obecny układ polityczny – krajowy i zewnętrzny – jest bardzo niestabilny – dodaje.*



Rozmawiał **Agaton Koziński**

Zaczęła się V Rzeczpospolita, czy wróciliśmy do III RP?

Nigdy z III RP nie wyszliśmy. Póki co nie zdarzyło się w Polsce nic, co by pozwoliło zmienić cyferkę.

Tuż po wygranej PiS w 2015 r. Jarosław Kaczyński mówił, że to „rewolucja”. Mariusz Błaszczak w stylu



Rafał Matyja

– historyk i politolog, dr hab. nauk społecznych, twórca i wieloletni prodziekan Wydziału Studiów Politycznych i kierownik Zakładu Studiów Politycznych Wyższej Szkoły Biznesu w Nowym Sączu, obecnie profesor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, publicysta, redaktor naczelny kwartalnika „Praktyka Polityczna”.

Joanny Szczepkowskiej ogłaszał, że w Polsce skończył się postkomunizm. A pan mówi „nic”?

Na pewno epoka rządów PiS była specyficzna. Ta partia głośno kontestowała III Rzeczpospolitą, dokonała zmian w obrębie tego ustroju – ale to za mało, by od razu wprowadzać zmianę cyfry przed skrótem „RP”.

Gdy ja pierwszy raz pisałem o „IV Rzeczypospolitej”, miałem na myśli zupełnie coś innego.

Pana artykuł „Obóz IV Rzeczypospolitej” ukazał się w 1998 r.

Wtedy snułem analogię ze zmianą z 1958 r., gdy Charles de Gaulle wprowadził V Republikę. W Polsce do tak głębokiej zmiany jak wtedy we Francji nie doszło. Głęboką zmianą był zamach majowy i wprowadzenie rządów autorytarnych w II RP – ale nawet wtedy nikomu nie przyszło do głowy, by zmienić numer Rzeczypospolitej. Nawet jeśli w ostatnich latach doszło do zdarzeń, które w mojej ocenie były naruszeniem konstytucji, nie widzę powodu, by o III RP mówić w czasie przeszłym. Zresztą podejrzewam, że podobnie uważają obecnie rządzący, Donald Tusk czy Andrzej Duda.

Z drugiej strony PiS bardzo chciał, by ich rządy stały się głęboką, jakościową zmianą, swoistą formą sanacji Polski. Mieli dwie kadencje rządów, własnego prezydenta, kontrolę nad instytucjami państwa – a w pana oceniło zmieniło się w tym czasie bardzo niewiele.

*Nie jestem przekonany, **CZY WSZYSTYCH CZŁONKOWIE PIS BYLI AUTENTYCZNIE PRZEKONANI** do tego, czy w czasie ich rządów dochodzi do głębokiej, fundamentalnej zmiany w państwie.*

Ale jestem przekonany, że tak uważali ludzie ówczesnej opozycji. Część z nich uważała nawet, że w Polsce jest wprowadzany autorytaryzm, że PiS – nawet jeśli przegra wybory – i tak nie odda władzy. Dziś widzimy, że nic takiego nie miało miejsca, Donald Tusk przejął władzę zgodnie z regułami opisanymi w konstytucji.

Okazało się, że zwycięstwo opozycji w wyborach skutkuje realną zmianą władzy.

100-procentowo demokratyczny standard.

Ale 100 proc. nie istnieje, to oznacza, że przekroczyliśmy 50 proc. warunek minimalny, doszło do zmiany władzy. W kampanii dochodziło do nadużyć, przekraczano normy, które wcześniej respektowano i będziemy o tym długo pamiętać. Ale akurat ta najważniejsza, czyli przekazanie władzy po przegranych wyborach, doszła do skutku ze wszystkimi tego konsekwencjami. A przy okazji świetnie widać, jak uważnie trzeba rozdzielać retorykę polityczną od rzeczywistych działań.

Jednak PiS dużo energii wkładało w to, żeby stworzyć nową jakość, żeby Polska za ich rządów była radykalnie innym państwem niż Polska Platformy. Czego im zabrakło, żeby odcisnąć bardzo wyraźną pieczęć na kraju?

Na pewno Polska podczas ich rządów była inna niż wcześniej. Ale inna nie na tyle, by mówić o nowej jakości, usprawnieniu procesów rządzenia, zmianie panujących porządków. Byliśmy na to bardziej odporni niż wskazywały opinie polityków z obu stron. Jarosław Kaczyński w 2015 r. wyraźnie mówił, że zamach na Try-

bunał Konstytucyjny jest po to, by nic go nie ograniczało w rządzeniu.

W ramach tych zmian PiS wprowadził sporo rozwiązań socjalnych jak „500 plus” czy wyraźna podwyżka płacy minimalnej. Ale czy którąś z tych zmian można uznać za taką, która dokonuje zasadniczej naprawy państwa w jakimś obszarze czy wprowadza dużą zmianę ustrojową? W mojej ocenie żadną.

PiS przez osiem lat sporo rzeczy zepsuł, niektóre usprawnił, ale nigdzie nie dokonał zasadniczej zmiany.

PiS najwięcej energii włożył w zmiany w wymiarze sprawiedliwości.

W efekcie uzyskał tylko bałagan – choć teraz odwrócić te zmiany będzie szalenie ciężko. Takie właśnie były te rządy. PiS znalazł się gdzieś w połowie drogi między autorytaryzmem, a gangiem Olsena. Kaczyński naruszył wiele reguł, które były wcześniej respektowane, ale jednocześnie nie wprowadził żadnej zmiany, które jest dziś nieodwracalna.

Walczył też o rząd dusz, liczył, że do PiS-u zdoła przekonać choć część wyborców strony antypisow-

skiej. Z tego projektu też nic nie wyszło, choć przecież rząd PiS-u uruchomił duże transfery społeczne do Polaków. Co stało na przeszkodzie?

*Specyfika stylu rządów Kaczyńskiego.
On **NIE TWORZYŁ WOKÓŁ SIEBIE WŁA-
SNEJ OLIGARCHII**, co zrobił choćby
Viktor Orbán na Węgrzech.*

Ale przede wszystkim PiS-owi nie udało się zdobyć takiej przewagi, jaką ma Fidesz na Węgrzech.

Partia Orbána wygrała wszystkie wybory od 2010 r.

To możliwe, bo zdobyła przewagę polityczną, ale też instytucjonalną. Zdobyła większość konstytucyjną, zmieniła ustrój, osłabiła samorządy, unicestwiła krytyczne media. Tymczasem za czasów rządów PiS opozycja miała bardzo dużo do powiedzenia w samorządach, które posiadają nad Wisłą więcej kompetencji niż nad Dunajem. Polska opozycja miała też wsparcie mediów, które utrzymywały antypisowski kurs i pozwalały politykom opozycyjnym docierać do własnych

zwolenników. Poza tym PiS od samego początku miał bardzo nieprzychylną prasę na Zachodzie, wiele tamtejszych rządów od początku patrzyło na zmianę w Polsce nieprzychylnie. Węgry poszły inną drogą.

Przez dwie kadencje Kaczyński pilnował przede wszystkim swojej własnej partii. Z drugiej strony wyraźnie liczył, że uda mu się ze swoim pomysłem dotrzeć do szerszego grona Polaków.

Największa różnica między Orbánem i Kaczyńskim jest widoczna w tym, że o ile ten pierwszy bardzo dobrze się czuje w fotelu premiera, to ten drugi już nie. Widać, że prezes PiS jest liderem partyjnym, a nie państwowym. Da się u niego dostrzec pewne ciągoty autorytarne, ale przede wszystkim jest człowiekiem partii, ona stanowi najważniejszy element jego politycznego świata.

Kaczyński widzi w partii skuteczne narzędzie pozwalające osiągać mu polityczne cele.

Zgadzam się – polityczne, bo już nie państwowe. To jest właśnie jego największe ograniczenie. Kaczyński żyje w świecie partyjno-parlamentarnym i nie umie

poza tę logikę wyjść. On zresztą od dawna podkreślał w kolejnych wywiadach, że partia to miejsce, w którym się najlepiej czuje. Ukształtował ją tak, by była jego osobistym narzędziem. Najbardziej będzie to widoczne, gdy Kaczyński przestanie kierować PiS. Bo wtedy się okaże, że ta partia nie jest w stanie funkcjonować bez niego. Prawo i Sprawiedliwość powstało, by Kaczyński mógł w miarę skutecznie rządzić – ale też ten model okazywał się jego poważnym ograniczeniem. Ale na pewno tego modelu nie da się nazwać autorytarnym.

Autokraci osiągają swoje cele korzystając z narzędzi państwowych, a nie partyjnych?

Tak. W czasie rządów PiS powracały śmieszne i nadmiernie naciągane analogie z PRL-em, bo wtedy też mieliśmy rządy partii nieufnej wobec struktur państwa.

Dlatego KC PZPR zajmowało tak olbrzymi budynek – bo istniały tam struktury quasi-rządowe, struktura równoległa do instytucji państwa.

Nowogrodzka też zbudowała swój aparat, ale oczywiście jego skali w żaden sposób nie da się porównać

z tym, co stworzyła PZPR. Dlatego analogie między rządami PiS i czasami PRL były przesadzone, natomiast podobieństwo było widać w poziomie zaufania do partii, dużo wyższym niż zaufaniu do instytucji państwa. Ta logika w myśleniu Kaczyńskiego paraliżowała działania rządu.

Wskazuje pan ograniczenia modelu władzy PiS. W 2023 r. przyniósł on porażkę – ale w 2019 r. pozwolił uzyskać reelekcję. Co wtedy zadziało, a teraz nie?

*W 2019 r. to przede wszystkim **OPOZY-CJA PRZEGRAŁA, A NIE WYGRAŁ PIŚ.** Ówczesna kampania partii opozycyjnych była wyjątkowo słaba,*

z kolei model rządzenia Kaczyńskiego wtedy wydawał się dość efektywny, co w konsekwencji pozwoliło PiS utrzymać władzę. Ważna część gry politycznej polega na mobilizacji własnych zwolenników i demobilizacji wyborców strony przeciwnej. W 2019 r. PiS

zrobił to skuteczniej niż przeciwnicy, ale też nie było to oszałamiające zwycięstwo. Odwrotnie się stało teraz.

W ostatnich wyborach strona opozycyjna była bardzo zmobilizowana, z kolei PiS doprowadził do demobilizacji części własnych wyborców, zwłaszcza we wschodnich regionach kraju. Wyraźnie przegrzał polaryzację.

Stąd niemal 15 proc. na Trzecią Drogę? To sygnał, że centroprawicowi wyborcy uciekają od polaryzacji?

Nie do końca. Połowa tych wyborców to zmobilizowany elektorat PSL.

Raczej „mniejsza połowa”.

OK, za ten zwrot wyrzucą mnie z uczelni, ale się z panem zgadzam (śmiech). Natomiast ten wysoki wynik Trzeciej Drogi bierze się przede wszystkim stąd, że około jedna trzecia wyborców nie chce głosować na PO i PiS i szuka innych rozwiązań. Tu nie chodzi o prosty podział na prawicę i na lewicę. Po prostu ci ludzie już nie chcą głosować na Tuska i na Kaczyńskiego. Dziś tych wyborców zgarnia Hołownia z Kosiniakiem-Ka-

myszem, a w mniejszym stopniu Konfederacja i Lewica. Zresztą sam fakt, że ci wyborcy wahają się między Trzecią Drogą i Konfederacją najlepiej pokazuje, jak bardzo ci ludzie mają dość wyboru między Tuskiem i Kaczyńskim.

Polacy nie chcieli wybierać między tą dwójką, ale w konsekwencji doprowadzili do wyboru Tuska na premiera. Czego się spodziewać po tej zmianie? Rządy przejmuje przypadkowa koalicja wielu partii czy to nowa jakość na kolejne kadencje?

Z pierwszego dużego wystąpienia Donalda Tuska wynika, że nie zamierza się on trzymać żadnych sztywnych reguł, raczej nastawia się na manewrowanie. Z jednej strony będzie się starał zepchnąć PiS do defensywy rozliczaniem jego rządów. Z drugiej dążyć do stabilizacji poprzez przejęcie kontroli nad kluczowymi punktami w państwie. Widać to po decyzjach personalnych. Do kluczowych z perspektywy nowego rządu resortów Tusk wyznaczył najbardziej sprawdzonych partnerów: Marcina Kierwińskiego, Borysa Budkę, Tomasza Siemoniaka i Bartłomieja Sienkiewicza.

Odpowiednio do ministerstw: spraw wewnętrznych, aktywów państwowych, nadzoru nad służbami i kultury.

Te resorty to rdzeń potrzebny Tusкови do rządzenia. Ale też te ministerstwa pozwolą mu zademonstrować, że rządy PiS-u już się skończyły.

Wracamy do 2015 r?

Jednak nie, Tusk nie zdoła w prosty sposób zrobić „Ctrl Z” i cofnąć do czasów sprzed dwóch kadencji PiS. On
MUSI USTANOWIĆ NOWY PORZĄDEK.

Sygnałem o tym świadczącym są choćby nowe resorty dla starych ministrów. Budka nie poszedł do Ministerstwa Sprawiedliwości, tylko zajmie się spółkami Skarbu Państwa. Sienkiewicz skupi się na kulturze i mediach publicznych, a nie na sprawach wewnętrznych. Pomysłowe rozwiązania. I jednak to jest odejście od modelu rządu, który obowiązywał do 2015 r.

Nowy rząd przejął władzę z bardzo rozbudzonymi oczekiwaniami własnych wyborców. Tworzą go partie, które złożyły bardzo bogate obietnice wyborcze, m.in. wyższa kwota wolna, liberalizacja prawa aborcyjnego, związki partnerskie, podwyżki dla budżetówki, itp. Jak Tusk poradzi sobie z tym oczekiwaniami?

Już wiadomo, że części obietnic nie uda się zrealizować, bo nie uda się zebrać większości potrzebnej do jej przeprowadzenia przez Sejm lub nie wyrazi na nie zgody prezydent Duda. Kolejną część nowy rząd zrealizuje, a jeszcze kolejna po prostu ugrzęźnie. Tak się zresztą dzieje za każdym razem, gdy nowa ekipa przejmuje władzę – na początku próbuje ona przeprowadzić najbardziej spektakularne działania, a później spuszcza z tonu.

Bo rządzenie męczy i zużywa, początkowa energia szybko ulatuje.

Na początku każdy nowy rząd musi przede wszystkim skonsolidować władzę i zapewnić sobie sterowność na podstawowym choćby poziomie. To zawsze kluczowe, tym bardziej, że PiS zostawia państwo w ta-

kim stanie, że przynajmniej na początku będzie ono w części obszarów wrogie wobec nowej ekipy.

Ale też rząd Tuska od samego początku rozlicza PiS. To ważny element socjotechniki nowej władzy. To będzie rozliczanie realne i rozliczanie symboliczne pokazywane jak spektakl.

Na ile tego rozliczania starczy? Jak długo będzie ono interesować Polaków?

Od 2005 r. PiS i PO wiedzą, że im to robi dobrze, gdy konflikt między nimi jest odpowiednio podgrzany. Ich wzajemna walka trwa już 18 lat i dziś nie da się powiedzieć, jak długo jeszcze ona potrwa. Faktem jest, że ten konflikt skutecznie zapewnia im dominację na scenie politycznej.

Ale akurat rozliczanie za pomocą komisji śledczych nie przynosi efektów. Duże nadzieje pokładał w tym PiS po 2015 r. – ale stworzone przez niego komisje okazały się lipą, by strawestować słowa Michała Tuska.

Ale teraz mamy nowe rozdanie. Powstaną nowe komisje – i wystarczy, że pojawi się przed ich obliczem

kilka twarzy, które przykują uwagę Polaków. Zrobi się z tego widowisko, które zacznie być dyskutowane w programach publicystycznych i na ulicach.

Raczej będziemy ciągle słyszeć powtarzaną do znużenia kwestię „nie pamiętam”. Wokół tego show się zrobić nie da.

Może, ale ja obstawiam, że będzie ciekawiej. Nie dlatego, że poznamy mrożące krew w żyłach fakty.

Bardziej chodzi o zestaw osób, które będą musiały stanąć przed tymi komisjami.

Jarosław Kaczyński, Jacek Sasin czy Mateusz Morawiecki w czasie zeznań
BĘDĄ SIĘ ZACHOWYWAĆ INACZEJ NIŻ DO TEJ PORY – *i to będzie szok dla części wyborców.*

To wystarczy, by obecnej większości rządowej utrzymała wysokie sondaże?

Zależy w jakiej perspektywie. Przed nową większością stoją dziś cztery horyzonty. Pierwszy to wy-

bory samorządowe, drugi europejskie, trzeci prezydenckie w 2025 r. i czwarty – kolejne wybory parlamentarne. Na pierwszy wystarczy w zupełności. Pytanie, ile województw uda się przejąć nowej koalicji, ale już prawdopodobny wynik 12:4 byłoby jej sukcesem. Dla Tuska na pewno będą ważne wybory europejskie, by pokazać, że entuzjazm po 15 października nie opadł. W dodatku te wybory będą dla niego stosunkowo łatwe, bo zwycięzca wyborów parlamentarnych zwykle wygrywa kolejne elekcje w pierwszym roku rządów.

Komplikacje mogą się pojawić dopiero przy okazji wyborów prezydenckich, które się odbędą za 18 miesięcy. Gdyby jednak one również poszły po jego myśli, to sposób rządzenia w Polsce zmieniłby się w sposób zasadniczy z perspektywy obecnej większości.

I wtedy miałyby ona autostradę do uzyskania reelekcji w wyborach parlamentarnych w 2027 r.

Tylko że trzeba brać poprawkę na sytuację na świecie. Stała się ona tak nieprzewidywalna, że za cztery lata możemy już żyć w zupełnie innej epoce. Tak też

rozumieć powód, dla którego Tusk nie powiedział prawdziwego exposé, tylko wygłosił dwugodzinna mowę podsumowującą okres kampanii, w której znalazło się kilka elementów exposé.

Odebrałem to jako formę obniżania oczekiwań wyborców.

Tak, na pewno studzi emocje, ale też je kanalizuje, kierując je w stronę rozliczenia PiS. Chce dać w ten sposób satysfakcję swoim wyborcom.

Da wyborcom igrzyska, a oni wtedy nie będą pytać o konkrety?

*Dla części wyborców **ROZLICZENIE RZĄDÓW PIS TO KONKRET.** A ocena danej ekipy nigdy nie polega na tym, by rozliczać ją z każdej obietnicy wyborczej.*

Przecież PiS po 2015 r. też części zapowiedzi nie zrealizował, a mimo to uzyskał reelekcję. Teraz będzie podobnie.

Oczywiście, niektóre środowiska będą zawiedzione,

że pewnych rzeczy się nie udało zrobić, jeśli na nie bardzo liczyły. Ale tutaj jasnej odpowiedzi nie ma.

A jest ona kluczowa, by zrozumieć w pełni przyczynę utraty władzy przez PiS – czy doszło do niej, bo Polacy uznali, że krajowa polityka powinna zmienić kierunek, czy to po prostu efekt zmęczenia PiS-em. Bo jeśli to tylko zmęczenie, to za chwilę Polacy odpoczną i do PiS znów wrócą.

To możliwe, tylko że teraz PiS nie jest w dobrej sytuacji. Wydaje mi się, że Polacy w 2015-2016 r. wróciłiby do Platformy, gdyby ta partia szybko się pozbierała. Tylko że wtedy PO była w rozsypce, do tego stopnia, że w sondażach wyprzedziła ją słabiutka Nowoczesna.

PiS tak słaby teraz jak Platforma w 2015 r. nie jest. Ta partia wygrała wybory, zdobyła 35 proc. głosów.

To dobrze wygląda na poziomie danych, ale widać, że ta partia jest teraz w kryzysie. Przyjrzyjmy się temu, co stało się z pożegnalnym exposé Mateusza Morawieckiego. Niby miało być powrotem do wyborców środka. Ale jego słowa zostały natychmiast zepchnięte na plan

dalszy przez wystąpienie Kaczyńskiego, potem wystąpienia Mariusza Błaszczaka, a ostatecznie przez wygłoszoną przez prezesa PiS z mównicy sejmowej uwagę o tym, że Tusk to niemiecki agent. Tak się nie da postawić na nogi partii, to tylko wzmacnianie trendu, który przyniósł PiS przegraną.

Jeśli PiS chce się odbudować, musi w pierwszej kolejności przestać mnożyć absurdalne zarzuty wobec przeciwników.

Na razie się nie zapowiada.

Bo dziś PiS jest psychicznie zezłomowany. Ale to nie jest tak, że Tusk nie ma się już czego bać. Obecny układ polityczny – krajowy i zewnętrzny – jest bardzo niestabilny. On sprawia, że nie da się po prostu usiąść i napisać sobie programu rządzenia na cztery lata do przodu, z gwarancją reelekcji. To nie jest ten moment historii.

Czyli wybory prezydenckie wygra ten, kto będzie miał lepszy refleks, lepiej się dostosuje do zmian?

Odwrotnie – przegra ten, kto będzie miał gorszy. 

POLSKA

BEZPIECZNA ENERGETYCZNIE





TUSK MYŚLI, ŻE JEST PATRIOTĄ

– Kościół spuścił na niego wszystkie możliwe gromy za podpisanie ustawy o *in vitro*. Tu muszę stanąć w obronie prezydenta – *in vitro* to dawanie życia a nie odbieranie go. **TO, ŻE JAKIEŚ KOMÓRKI PRZY OKAZJI OBUMIERAJĄ, TO SPRAWA BOGA ALBO PRZYRODY. JAK KTO WOLI.** U kobiety, u której nie udają się ciążę, też te komórki giną. Duchowni nie powinni się w to mieszać – mówi **ZOFIA ROMASZEWSKA**, działaczka opozycji demokratycznej w PRL. Doradczyni Andrzeja Dudy mówi też m.in. o relacjach prezydenta z Donaldem Tuskiem i ocenia, czy prezydent postąpił dobrze, ułaskawiając Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika.



Rozmawiała **Agnieszka Szczepańska**

Spodziewała się pani takiej awantury o media publiczne? Z anteny zniknęły flagowy program TVP

„Wiadomości”, a TVP Info w ogóle przestało nadawać. Budynek telewizji okupują politycy PiS, którzy bronią TVP przed nowym zarządem.

Poziom emocji po wyborach był tak duży, że to było do przewidzenia. Szkoda tylko, że nie umiemy podzielić się telewizją, którą nazywamy publiczną, a ona po prostu jest rządowa.

Wcześniej było podobnie, TVP działała pod dyktando poprzedników.

Telewizja publiczna zawsze podlega aktualnym rządzącym, jednak nigdy wcześniej nie było takiej zapalczywości w „odbijaniu” mediów.

Władza koniecznie chce zawłaszczyć wszystko, a przecież muszą być jakieś media, które będą w rękach opozycji.

Jest na przykład Telewizja Republika czy TV Trwam.

Mają zasięg znacznie mniejszy niż TVP, czy prywatne stacje TVN czy Polsat. Po to mamy media publiczne, by kawałek z nich został wydzielony dla osób, które

mogą swobodnie powiedzieć, że rząd im się nie podoba. I o to jest wojna.

Popiera pani protest polityków PiS?

Słusznie, że protestują. Doszło do bezprawnego przejęcia czegoś, co jest publiczne i trzeba walczyć o niezależność mediów, czyli kawałek swojego, a kawałek rządowego.



Zofia Romaszewska

– działaczka społeczna, uczestniczka opozycji demokratycznej w PRL. Współtwórczyni Biura Interwencyjnego KSS „KOR” i Radia „Solidarność”, od 2015 doradca prezydenta RP Andrzeja Dudy. Dama Orderu Orła Białego.

TVP była niezależna, gdy dowodził nią Jacek Kurski?

*To, co Kurski wyprawiał na Woronicza, było skandaliczne. Telewizja za jego rządów nie była na poziomie i **OD TEGO KŁOPOTY SIĘ ZACZĘŁY.***

Matyszkowicz też musiał dowodzić telewizją rządową, inaczej nie sprawowałby tej funkcji, więc wiele zmienić się nie mogło.

Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy twierdzi, że to zamknięcie TVP Info to dzień święta polskiej demokracji, dlatego że zamknięta została „szczujnia”, która po prostu niszczyła polską demokrację.

Szczujnia, szczujnia... Słuchać tego nie mogę. Nie-dobrze mi się robi, że mówią o tym sami hipokryci.

Jak oni krytykują polityków PiS, to ma to nikomu nie przeszkadzać, najważniejsze żeby władzy nie przeszkadzało i szczujnią to wtedy nie będzie.

Czy pani uważa, jak prezes PiS, że Donald Tusk jest niemieckim agentem?

Nie. Aż tak daleko bym nie szła. To słowo oznacza sposób zarobkowania. Nie sądzę, aby takim zajęciem Tusk się parał. Natomiast uważam, że jest powiązany niezwykle ściśle z Niemcami i dba o ich interesy. Oby nie bardziej niż o polskie. Bardzo bym sobie tego życzyła.

To znaczy?

Stwarza wrażenie, że zrobi wszystko, by nie powstał Centralny Port Komunikacyjny, choć Polska mogłaby na tym zyskać w Europie. Ale on woli wspierać słaby port w Berlinie i konkurencyjny Frankfurt. W każdym razie są powody żeby się niepokoić o polską gospodarkę.

Nasi sąsiedzi znowu zmieniają nazwę, w moim dzieciństwie nazywali się faszyści, a teraz nazywają się UE, bo przecież w tych gremiach niemieckie zdanie jest zasadnicze.

Większość Polaków przesądziła jednak o tym, że to opozycyjne ugrupowania zyskały parlamentarną większość.

Trzecia Droga miała spory elektorat, 15 proc. i wcale nie byli to wyborcy, którzy chcieli powrotu Donalda Tuska. Cóż, Hołownia i Kosiniak-Kamysz podjęli za nich decyzję, wchodząc do koalicji z KO i Lewicą po wyborach. Teraz zabrali się za wielkie sprzątanie, które jest tak naprawdę zawracaniem głowy. Polsce do tej pory zupełnie przyzwoicie się powodziło, lepiej niż za poprzedniego rządu.

Ale PiS oderwał się od rzeczywistości, realnych problemów Polaków, dlatego przegrał wybory.

Oczywiście, zawsze można zrobić coś lepiej, ale jedno jest pewne, że wielu z nich, w tym Jarosław Kaczyński, to wielcy patrioci. I proszę nie mówić, że PiS przegrał wybory, bo je wygrał. Przegrał większość parlamentarną.

Naprawdę pani uważa, że wśród liderów obecnej władzy nie ma patriotów?

Tusk myśli, że nim jest. Natomiast bagatelizuje fakt, że chcemy się rozwijać i umacniać w Europie a nie być wciąż zależni od silniejszych sąsiadów, którzy o nas chcą decydować. Przewodniczący KO podkreśla rolę

Unii Europejskiej, tymczasem pod nią kryją się, jak już mówiłam, w dużej mierze Niemcy. I wyłącznie ich interesy.

Andrzej Duda będzie w stanie porozumieć się z nowym szefem Rady Ministrów?

Tusk jest cwany. Bardzo się zmienił. Kiedyś był bardzo sympatycznym chłopakiem.

*Teraz **JEST PRAWDZIWYM PASKUDNIKIEM.** Ale prezydent jest przygotowany do tego, że relacje z Tuskiem nie będą łatwe.*

Prezes PiS Jarosław Kaczyński w siedzibie Telewizji Polskiej zarzucił prezydentowi Andrzejowi Dudzie „brak aktywności”. – Mógłby interweniować bardzo zdecydowanie i wszystko by się skończyło – powiedział. Podziela pani tę opinię?

Nie podzielam, cała nasza rzeczywistość jest znacznie bardziej skomplikowana.

Z Kościołem też ostatnio ma pod górę.

Kościół spuścił na niego wszystkie możliwe gromy za podpisanie ustawy o in vitro. Tu muszę stanąć w obronie prezydenta – in vitro to dawanie życia a nie odbieranie go. To, że jakieś komórki przy okazji obumierają, to sprawa Boga albo przyrody. Jak kto woli. U kobiety, u której nie udają się ciążę, też te komórki giną.

Duchowni nie powinni się w to mieszać. Inną sprawą jest to, w jakim stopniu państwo powinno finansować tę metodę zapłodnienia.

Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik mają już wygaszone mandaty poselskie. Politycy zapowiedzieli, że zaskarżą do Sądu Najwyższego decyzję marszałka Hołowni. W ich obronie stanął Andrzej Duda, twierdząc, że ułaskawienie z 2015 roku zostało wykonane zgodnie z prawem. Czy rzeczywiście?

Tu nie ma żadnych wątpliwości. Andrzej Duda ułaskawił Kamińskiego i Wąsika. I to powinien być koniec, ale jest draństwo i niestety – zemsta. Skazano ich z powodów politycznych, wielu ludzi nie lubi przypominać sobie, że wszystkie te nadużycia istniały naprawdę.

A teraz za swoją dobrą i trudną pracę mają dwa lata spędzić w więzieniu.

Nie uznaje pani wyroku sądu?

Skoro Andrzej Duda ich ułaskawił, nie powinno być w tej sprawie żadnej dyskusji. To jedna z niewielu prerogatyw prezydenta, której celem jest to, by przysparzać jak najmniej nieszczęścia temu, który jest niewinny. Po drugie, prezydent podejmuje decyzję, zapoznając się z kompletem prokuratorskich dokumentów i po wnikliwej analizie podejmuje decyzję. Powinien mieć zatem ostateczne zdanie, bez względu na to, w jakiej instancji zapadł wyrok. Nieraz sprawy ciągną się dziesiątkami lat i niesłusznie skazany, mógłby nie doczekać decyzji prezydenta. 

„Lądowy niszczyciel” – jeden z budynków bazy antyrakietowej w Redzikowie stylizowany na nadbudówkę okrętu.

NISZCZYCIEL W REDZIKOWIE



15 grudnia, bez udziału ważnych osobistości oraz mediów, w miejscowości **REDZIKOWO KOŁO SŁUPSKA ODBYŁA SIĘ FORMALNA UROCZYSTOŚĆ OGŁOSZENIA GOTOWOŚCI OPERACYJNEJ AMERYKAŃSKIEJ BAZY**, której sercem jest system obrony antyrakietowej Aegis Ashore. Tym samym kończy się długi etap budowy, który został rozpoczęty symbolicznie w piątek 13 maja 2016 r.



Tekst: **Lukasz Pacholski**

Brak doniosłej uroczystości może wynikać z jednego faktu, który wskazał zespół prasowy amerykańskiej Marynarki Wojennej w odpowiedzi na pytania prasowe. Otóż wraz z ogłoszeniem gotowości operacyjnej, kluczowe elementy infrastruktury zostały wyłączone w celu realizacji planowanego okresu remontowego i modernizacyjnego. Ma on za-

kończyć się w pierwszej połowie 2024 r. Wówczas całość ma przejść pod formalne dowództwo Sojuszu Północnoatlantyckiego i dołączy do sił amerykańskich, które pełnią zadania ochrony europejskich sojuszników przed zagrożeniem ze strony pocisków balistycznych potencjalnych wrogów.

Ochrona przed „państwami zbójckimi”

Długi okres budowy powoduje, że oddanie bazy do służby ma miejsce w zupełnie innej sytuacji geopolitycznej. Jest ona owocem koncepcji prezydenta George’a W. Busha Juniora, który po wydarzeniach z 11 września 2001 r. rozpoczął rozbudowany projekt zabezpieczenia Stanów Zjednoczonych przed atakiem ze strony tzw. „państw zbójckich” – pod tym pojęciem wskazywano m.in. Iran oraz Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną. Publiczne pomysły związane z budową wielowarstwowej tarczy antyrakietowej wzbudziły zainteresowanie wybranych państw w Europie, co było związane z geografią (brak możliwości budowy wyspecjalizowanej bazy rakietowej na wschodnim wy-

brzeżu Stanów Zjednoczonych), spowodowały, że wśród nich znalazła się Polska.

„Już jesienią 2005 r. ówczesny rząd Marka Belki **ZADECLAROWAŁ WSTĘP-
NĄ ZGODĘ** na zapoczątkowanie rozmów w sprawie budowy bazy

amerykańskiej na terytorium Polski. Powyższa inicjatywa trafiła na podatny grunt także po wyborach parlamentarnych, kiedy początkowo sformowano rząd Kazimierza Marcinkiewicza, a później Jarosława Kaczyńskiego. Ostatecznie na początku 2007 r. strona amerykańska wystąpiła z formalną propozycją rozmów na ten temat. Negocjacje międzyrządowe zakończono 20 sierpnia 2008 r., kiedy doszło do podpisania dwustronnej umowy.

Do budowy instalacji, według ówczesnej koncepcji, nie doszło ze względu na decyzje amerykańskie – problemy techniczne oraz koszty skutecznie wyhamowały program GBD (Ground-Based Midcourse Defense).

Nie bez znaczenia były czynniki polityczne, w postaci nowej administracji na czele z prezydentem Barackiem Obamą, która nie widziała sensu kontynuacji tak kosztownego programu. System GBD powstał w dość ograniczonym zakresie – Amerykanie zbudowali dwie bazy rakietowe w Fort Greely na Alasce oraz Vandenberg w Kalifornii (łącznie dysponują około 60 pociskami GBI gotowymi do użycia). W ten sposób chronią swoje zachodnie wybrzeże przed ewentualnym zagrożeniem ze strony Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej.

Parasol ochronny Europy

Nowa seria rozmów na linii Warszawa-Waszyngton rozpoczęła się w 2009 r., kiedy w Stanach Zjednoczonych stworzono inną koncepcję systemu obrony antyrakietowej Wschodniego Wybrzeża oraz Europy. Ze względów technicznych i ekonomicznych została oparta na sprawdzonych rozwiązaniach wywodzących się z niszczycieli rakietowych typu Arleigh Burke oraz projektów rozszerzających ich możliwości operacyjne.

System Aegis Ashore oparto właśnie na komponentach okrętowych – stacji radiolokacyjnej AN/SPY-1D oraz uniwersalnych wyrzutniach Mk 41, pozwalających na strzelanie pociskami rakietowymi Standard SM-3 (i pochodnymi). Jednocześnie taka koncepcja doprowadziła do zmian – zamiast jednej bazy rakietowej w Polsce (której uzupełnieniem miało być stanowisko radiolokacyjne w Republice Czeskiej), Amerykanie zdecydowali się zbudować dwie – w Polsce oraz Rumunii.

Dodatkowo wzmocnieniem parasola ochronnego Europy stało się przebazowanie sześciu niszczycieli rakietowych typu Arleigh Burke, których portem macierzystym stała się baza morska Rota w Hiszpanii. W oparciu o nią okręty wykonują patrole na wodach europejskich, a dzięki posiadanym systemom mogą w każdej chwili posłużyć do zwalczania celów balistycznych nad Europą. W sytuacjach kryzysowych bądź wyłączenia którejs z baz, Amerykanie mogą przebazować do Europy lądowy system THAAD – tego typu procedura została zastosowana w 2019 r., kiedy przegląd i modernizację przechodził system znajdujący się w Rumunii.

Wyrzutnie umieszczone na ciężarówkach mogą być przerzucone drogą lotniczą w dowolny punkt świata w ciągu kilkunastu godzin.

Zmiana koncepcji spowodowała przyspieszenie działań politycznych w celu budowy baz. Ostatecznie Amerykanie szybciej poradzili sobie w Rumunii – instalacja powstała w bazie Deveselu, gdzie uroczyste rozpoczęcie budowy miało miejsce 28 października 2013 r., a działania operacyjne rozpoczęła 12 maja 2016 r. W przypadku Polski

rozmowy międzyrządowe były prowa-
dzone przez kolejne lata i **ZAOWOCO-**
WAŁY ROZPOCZĘCIEM PRAC BUDOWLA-
NYCH *w Redzikowie 13 maja 2016 r.*

Wybór miejsca nie był przypadkowy, było to bowiem dawne lotnisko wojskowe, gdzie do 1999 r. stacjonował 28. Pułk Lotnictwa Myśliwskiego.

Formalnie kluczowe prace budowlane zakończono 3 września 2020 r., kiedy instalacja przeszła pod admi-

nistrację Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Niestety, kolejne lata to okres pandemii COVID, a także problemy z niektórymi wykonawcami – to z kolei zaowocowało opóźnieniami w przygotowaniu całości do działań operacyjnych (we wrześniu 2020 r. zakładano, że gotowość zostanie osiągnięta do końca 2022 r.).

Aegis Ashore nie był wymierzony w Rosję

Amerykańska baza w Redzikowie przez wielu, nazywana jest już lądowym niszczycielem. Jest to oczywiście nawiązanie do wykorzystania kluczowych komponentów bojowych systemu, a więc stacji radiolokacyjnych, wyrzutni rakiet czy uzbrojenia, które wywodzą się z okrętów. Dodatkowo formalną administrację nad całością pełni Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych (US Navy).

Faktycznie instalacja jest podzielona na dwa podstawowe elementy. Pierwszą z nich jest baza socjalna, która mieści koszary, magazyny, elementy infrastruktury administracyjnej czy rekreacyjnej (w tym niezbędne boisko do baseballa). Drugą jest część bojowa,

czyli stanowiska wyrzutni Mk 41 – zgodnie z projektem w Redzikowie znajdują się trzy wyrzutnie, każda z ośmioma stanowiskami startowymi dla rakiet, magazyn środków bojowych (rakiet), a także „okrętowy” budynek stanowiący podstawę dla stacji radiolokacyjnych AN/SPY-1D i jednocześnie mieszczący stanowisko kierowania walką oraz niezbędne systemy łączności wojskowej. Powyższa konstrukcja jest nazywana „nadbudówką”, gdyż jej architektura nawiązuje do okrętów.

W momencie budowy władze amerykańskie jasno wskazywały, że Aegis Ashore (zarówno w Rumunii oraz w Polsce) nie jest wymierzony w Rosję.

Po pierwsze: obowiązywał wówczas traktat INF, zakładający likwidację oraz nie umieszczanie na obszarze Europy pocisków rakietowych krótkiego i średniego zasięgu, a po drugie filozofia zakładała, że obie instalacje będą zwalczać cele balistyczne w czasie ich lotu poza atmosferą (przede wszystkim z myślą o Iranie i jego programie rakietowym oraz broni masowego rażenia). Innym aspektem, jasno wskazującym, że nie jest on wymierzony w Rosję, był fakt braku możliwo-

ści ochrony przed zmasowanym atakiem pocisków balistycznych.

Uniwersalny system obrony NATO

Zmiana koncepcji i architektury stała się atutem instalacji. W przypadku systemu GBD został on skrojony pod określony typ pocisku i zadania, a ewentualna modernizacja wiązałaby się z gigantycznymi kosztami. W przypadku polskiego (i rumuńskiego) obiektu jest on w pełni uniwersalny i może stać się ciekawym elementem systemu obrony NATO. Doskonałym przykładem jest tu kwestia wyrzutni Mk 41 – każda z nich stanowi uniwersalne stanowisko do odpalania pocisków różnych typów.

Dzięki zerwaniu traktatu INF, przykładowo, Amerykanie mogą umieścić w Polsce bądź Rumunii nie tylko antyrakietowe pociski Standard SM-3, lecz także zaawansowane Standard SM-6, które poza zwalczaniem celów balistycznych mogą niszczyć samoloty bądź śmigłowce, a także (w ograniczonym zakresie) jednostki pływające. Hipotetycznie (aczkolwiek z technicznego

punktu widzenia bezproblemowo) wyrzutnie Mk 41 w Redzikowie mogą służyć do odpalania pocisków manewrujących RGM-109 Tomahawk – Amerykanie prowadzą obecnie prace nad budową zdolności do użycia tego typu broni z mobilnych wyrzutni lądowych (m.in. testowano je w bieżącym roku na Bornholmie).

Poza powyższymi rakietami, Mk 41 mogą mieścić także lżejsze uzbrojenie, które może służyć do samoobrony instalacji przed uderzeniami powietrznymi – Departament Obrony Stanów Zjednoczonych nigdy nie podaje dokładnych liczb, jednak prosta arytmetyka pozwala określić, że

*w momencie osiągnięcia gotowości bojowej baza w Redzikowie **MOŻE MIEĆ OD 24 DO 96 POCISKÓW KIEROWANYCH** gotowych do odpalenia.*

Tak różna liczba wynika z jednego: o ile pojedyncza wyrzutnia Mk 41 ma osiem stanowisk startowych, tak przy wykorzystaniu lekkich pocisków przeciwlotni-

czych (RIM-162 ESSM) w każdym stanowisku startowym można umieścić tzw. „czteropak”, a więc cztery rakiety.

Oczywiście Polska, jako kraj gospodarz, bierze na siebie kwestie bezpieczeństwa i zabezpieczenia. Z tego też względu integralną częścią kompleksu w Redzikowie jest Batalion Ochrony Bazy. Poza tym Wojsko Polskie ma za zadanie jego ochronę w przypadku wystąpienia zagrożenia zewnętrznego – to z kolei oznacza, że na polskiej stronie znajduje się m.in. ochrona przeciwlotnicza i antyrakietowa. Nie można wykluczyć, że w przyszłości, po zakończeniu budowy krajowej tarczy (obejmującej systemy Patriot oraz Narew) dojdzie do pełnej integracji Aegis Ashore z krajowym systemem wymiany danych, który będzie oparty na amerykańskim module dowodzenia i kierowania walką IBCS. 



Tomasz P. Terlikowski

Nadchodzi rok zmian w polskim Kościele

Jeśli coś się ma realnie zmienić w Kościele w Polsce, to może się to stać w roku 2024. To właśnie w tym roku dokonać się powinno kilka kluczowych zmian personalnych, które mogą, choć wcale nie muszą, określić przyszłość katolicyzmu w Polsce.

To, że jest słabo nie ulega wątpliwości. Seminaria pustoszeją i coraz częściej biskupi muszą je łączyć z innymi, tak, by zachować wymaganą przez Watykan liczbę trzydziestu kleryków. Topnieje też liczba księży, bo nie tylko brakuje kandydatów, ale także ci już wyświęceni coraz częściej odchodzą. Postulaty i nowicjaty żeńskich zgromadzeń zakonnych opustoszały już wcześniej, bo młode kobiety są – to też już wiemy – najszybciej laicyzującą się grupą społeczną.

Młodzież błyskawicznie odchodzi od Kościoła, a najlepiej widać to w statystykach (szczególnie tych z dużych miast) dotyczących katechezy w szkołach średnich.

Wyraźnie spada też znaczenie polityczne i społeczne Kościoła. To już nie jest czas, w którym biskupi mogli pstryknąć na polityków palcami i ci karnie stawiali się w kuriach. Teraz, coraz częściej, to politycy stawiają warunki biskupom.

Rzeczywistość społeczna zmienia się błyskawicznie, ale nic nie wskazuje na to, by w Kościele w Polsce trwała realna dyskusja na ten temat.

Jeszcze niedawno znacząca część ludzi Kościoła łądziła się nadzieją, że rządząca wówczas prawica zatrzyma proces zmian, teraz – choć ta nadzieja okazała się złudna – wciąż pojawiają się postulaty, by po prostu wrócić do tego, co było, żeby bardziej docisnąć wiernych, a wszystko wróci do porządku.

Owszem, są głosy biskupów – by wymienić tylko kard. Grzegorza Rysia i arcybiskupa Adriana Galbasa – którzy wspominają o potrzebie szukania nowych form ewangelizacji (to bardzo dobrze), ale

wciąż **NIE SŁYCHAĆ REALNEJ DEBATY**
nad nowym miejscem Kościoła w życiu publicznym, nad nowym ułożeniem relacji państwo-Kościół,

czy nad szukaniem odmiennych modeli finansowania czy zarządzania parafiami.

Liczba wiernych spada, spada liczba duchownych, ale liderzy Kościoła zdają się tego nie dostrzegać, ignorować znaki nadchodzącej katastrofy.

Jeśli ma się to zmienić, konieczna jest pokoleniowa zmiana w Kościele hierarchicznym. Młodszy, do niedawna jeszcze zaangażowani w duszpasterstwo (czasem parafialne, czasem akademickie) hierarchowie, którzy obecnie często pełnią rolę biskupów pomocniczych, muszą zająć najważniejsze stolice biskupie i spróbować zmierzyć się – z nowymi siłami – z nowymi wyzwaniami. I jest na to w nadchodzącym roku szansa, bowiem w kluczowych diecezjach w Polsce, a także na stanowisku przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski dokonają się fundamentalne zmiany.

Pierwszą z nich będzie właśnie to, że w przyszłym roku kończy się ostatnia kadencja arcybiskupa Stanisława Gądeckiego na stanowisku przewodniczącego KEP, co oznacza, że ktoś – prawdopodobnie młodszy – będzie musiał go zastąpić. Może to być kardynał Grzegorz Ryś (choć po prawdzie nie cieszy się on wielką sympatią wśród hierarchów), może arcybiskup Wojciech Polak (i on też nie jest faworytem), ale może być to także któryś z metropolitów młodszego poko-

Felieton

lenia (metropolita katowicki, gdański, białostocki, lubelski).

Od tego wyboru zależy to, jakie oblicze będzie miał w najbliższych latach polski Kościół. Czy będzie to hierarcha świadomy błyskawicznie zmieniającej się rzeczywistości, który nie obawia się wychodzić ku ludziom, czy ktoś, dla kogo jedyną nadzieją jest powrót do tego, co było...

Odpowiedzi na to pytanie nie znamy, ale z pewnością ten wybór będzie kluczowy.

Ale to nie jedyna zmiana. 2024 rok to także czas, gdy odejdą na emeryturę metropolici warszawski kardynał Kazimierz Nycz, metropolita krakowski arcybiskup Marek Jędraszewski, a także metropolita poznański arcybiskup Stanisław Gądecki.

ICH MIEJSCE ZAJMĄ INNI, *a te nominacje, biorąc pod uwagę symboliczne znaczenie wspomnianych diecezji, będą miały ogromnie znaczenie.*

Jak zwykle w takich sytuacjach trwa karuzela podejrzeń. Księża i świeccy zastanawiają się, czy nowej funkcji nie otrzyma metropolita łódzki kardynał Grzegorz Ryś, który miałby wrócić do Krakowa, albo przenieść się do Warszawy, ale wśród kandydatów na rozmaite stanowiska pojawia się także watykański kardynał Konrad Krajewski.

Nie jest jednak wykluczone, że na te stanowiska papież obsadzi biskupów pomocniczych z innych diecezji, albo jednego z biskupów ordynariuszy z mniej znaczących symbolicznie diecezji.

I jak poprzednio – od tego, kto zostanie mianowany na te stanowiska zależy to, czy nowi hierarchowie będą mogli i chcieli rozpocząć istotną dla przyszłości Kościoła w Polsce debatę.

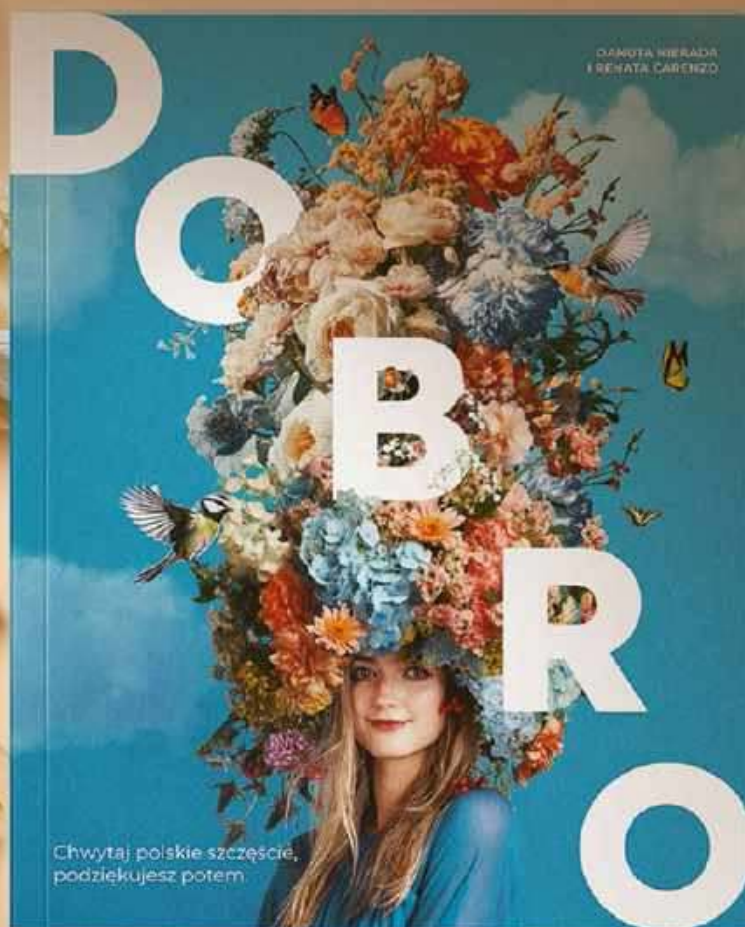
Z tej perspektywy warto oceniać nadchodzący rok. Dla przyszłości Kościoła pozostaje on kluczowy. 

www.goodDOBRO.pl

Zamów
DOBRO

Chwytaj polskie szczęście

Podziękujesz potem



KRYZYS W POLSKIM KOŚCIELE



Fot. Piotr Molecki/East News

*Warszawa, 14.06.2023 r. – demonstracja pod hasłem Ani Jednej
Więcej w reakcji na śmierć ciężarnej Doroty z Nowego Targu.*

*Kościół w Polsce wchodzi w nowy rok podzielony i poturbowany. Prezydent podpisał ustawę o in vitro, chociaż przestrzegał go przed tym abp Gądecki. **MOŻLIWOŚĆ BŁOGOSŁAWIENIA PAROM LGBT, NA KTÓRĄ ZEZWOLIŁ PAPIEŻ FRANCISZEK, CZĘŚĆ DUCHOWNYCH UZNAŁA ZA DROGĘ DO SCHIZMY.** Ograniczanie lekcji religii w szkołach to formalność, bo uczniowie po prostu przestają na nie chodzić. Co dalej?*



Tekst: **Marcin Makowski**

Francuska profesor Chantal Delsol w książce pt. „Koniec świata chrześcijańskiego” postanowiła niedawno następującą tezę, definiującą ducha naszych czasów: „Wszystkie prawa społeczne przegłosowane w krajach zachodnich od końca XX wieku odzwierciedlają radykalną zmianę paradygmatu

Spółeczeństwo

– koniec modelu chrześcijańskiego i zastąpienie go czymś innym, co należy zdefiniować. Mamy do czynienia z naprawdę epokowym zerwaniem, ważniejszym niż dokonane wcześniej zastąpienie monarchii przez republikę”. Jej zdaniem, choć nie sama religia, to jej społeczno-kulturowa powłoka zaczyna obumierać. Być może nieuchronnie i nieodwracalnie.

Koniec „dziedziczenia wiary”

Gdyby pod tym kątem przyjrzeć się Polsce, okazuje się, że jesteśmy być może najjaskrawszym przykładem tego zjawiska. Z kraju wybitnie katolickiego przeistaczamy się w państwo laickie. „Pokolenie JP2” – o ile kiedykolwiek istniało – od strony demograficznej jest tym, które najszybciej odchodzi od wiary. Zwłaszcza 30-letnie kobiety, które nie przekazują jej dalej swoim dzieciom, zaburzając działającą od stuleci logikę „dziedziczenia wartości”. Nawet patrząc z perspektywy relacji państwo-Kościół, wydaje się, że miniona kampania parlamentarna była ostatnią, w której kwestie religii stanowiły istotny punkt odniesienia w debacie publicznej.

Spółeczeństwo

Sam fakt, że prezydent Andrzej Duda, który na początku pierwszej kadencji wypowiadał się krytycznie względem procedury in vitro, w grudniu tego roku podpisał ustawę skierowaną do niego przez nowy rząd – mówi wiele o sile oddziaływania Episkopatu. „(...) nie mogę wywierać na Pana Prezydenta jakiegokolwiek formalnego nacisku. Niemniej wolno mi apelować do Pańskiego sumienia, które to sumienie czyni różnicę między zwykłym politykiem, a mężem stanu” –

*pisal do glowy państwa abp Stanisław Gądecki, przewodniczący KEP. **NIE ZOSTAŁ WYSŁUCHANY.** Nie otrzymał również odpowiedzi.*

Wielkich protestów nie wzbudziła również jedna z pierwszych decyzji nowej minister edukacji Barbary Nowackiej, która zapowiedziała ograniczenie finansowania lekcji religii w szkołach – z dwóch do jednej godziny. Dlaczego? Bo w wielu miastach dostosowała tym samym warunki do istniejącej od kilku lat rze-

Spółeczeństwo

czywistości. Dla przykładu; według wyliczeń warszawskiego ratusza, wykonanych na podstawie ankiet, w roku szkolnym 2023/2024 na lekcje religii uczęszcza średnio 42 proc. spośród ponad 271 tysięcy uczniów. W ubiegłym roku szkolnym na ten odsetek wynosił 45 proc.

Ślubowania i śluby

Statystyki związane z polskim katolicyzmem topnieją właściwie na każdym obszarze. Nawet w sprawie tak symbolicznej, jak ślubowanie poselskie. Cztery lata temu do pomocy Opatrzności odwoływało się 362 posłów, natomiast 97 nie użyło tego zwrotu. Podczas pierwszego posiedzenia Sejmu X kadencji było to już, odpowiednio – 318 do 141 osób. Proporcje parlamentarzystów pomijających w ślubowaniu Boga wzrosły zatem z 21 do 30,7 proc. To skok rzędu 46 proc. – trudno go zatem bagatelizować.

Równocześnie, obserwując dane Głównego Urzędu Statystycznego widać, że odchodzenie od wiary przekłada się również na statystyki i charakter zawiera-

Społeczeństwo

nych małżeństw. Po raz pierwszy w historii liczba ślubów cywilnych niemal zrównała się z wyznaniowymi. Mówimy o proporcjach rzędu 49 do 51 proc., podczas gdy jeszcze 20 lat temu sakramentalne „tak” przed ołtarzem mówiło sobie 73,4 proc. par. O ile do 2006 r. „układ sił” wyglądał podobnie, każdy następny rok oznaczał kilkuprocentowe spadki w liczbie ceremonii religijnych. Prawdziwe tąpnięcie – rzędu 11 proc. – nastąpiło jednak w okresie pandemii, czyli od 2020 do 2022 r.

„Żyjemy zatem w czasach, w których najprawdopodobniej przyszły rok będzie pierwszym, w którym **ŚLUBÓW CYWILNYCH BĘDZIE WIĘCEJ.**

Sytuację dodatkowo pogarsza poczucie odrębności polskiego Kościoła od papieża Franciszka, które wyraża się choćby głośną falą oburzenia związaną z akceptacją błogosławieństw wobec par LGBT. „Kolejna decyzja papieża, prowadząca do schizmy, czyli rozłamu

Spółeczeństwo

w Kościele katolickim“ – komentował na portalu X (dawniej Twitter) ks. Tedeusz Isakowicz-Zaleski. Właściwie na każdym obszarze podobnych pęknięć jest więcej.

Scenariusz irlandzki

Sytuacja przypomina zatem tę, która już raz wydarzyła się w Europie – w Irlandii. Państwo, w którym w 1979 r. 93 proc. mieszkańców deklarowało się jako katolicy, jest już dzisiaj prawie w połowie bezwyznaniowe albo związane z innymi religiami. Równocześnie przyjmuje się, że skandale seksualne spowodowały gwałtowny spadek uczestnictwa wiernych we mszach z 90 proc. w latach 70. i 81 (1990) do 44 proc. (2005).

Obecnie Ponad 2/3 Irlandczyków jest zdania, że Kościół zawiódł i utracił autorytet moralny. Małżeństwa wyznaniowe już dawno stanowią w tym kraju – niegdyś równie katolickim co Polska – mniejszość.

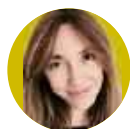
Czy ten sam scenariusz czeka nas, Polaków? Wszystko wskazuje na to, że tak. Wchodząc w rok 2024, przynaj-

Spółeczeństwo

mniej pod względem demografii, trendów i statystyk, Episkopat nie ma powodów do optymizmu. Jeżeli prymas abp Wojciech Polak musi po raz pierwszy w historii zawiesić działalność seminarium duchownego w Gnieźnie, a seminarzystów przenieść do Poznania – to więcej niż sygnał do niepokoju. Albo zmian, bo obecny kryzys nie spadł z nieba. 

TRUD MAŁŻEŃSTWA NIESAKRAMENTALNEGO

JAK POWIEDZIEĆ NA SPOWIEDZI, ŻE OBIECUJESZ POPRAWĘ, GDY ŻYJESZ W ZWIĄZKU MAŁŻEŃSKIM NIE UŚWIĘCONYM PRZEZ KOŚCIÓŁ? NA CZYM MIAŁABY TA POPRAWA POLEGAĆ? *Chyba tylko na zachowaniu czystości małżeńskiej, na co niektóre pary się decydują. Po indywidualnym rozpatrzeniu sprawy tacy małżonkowie mogą zostać rozgrzeszeni i przystępować do komunii. Innym pozostaje życie bez sakramentów.*



Tekst: **Marta Byczkowska-Nowak**

To ja, dziecko gorszego Boga. Rozwódka, która powtórnie wyszła za mąż. Staję przed wami w całej swojej niedoskonałości i pytam: dlaczego nie chcecie, żeby Pan mnie przytulił taką, jaka jestem? Dlaczego tak bardzo chcecie mnie zmienić? Dlaczego każecie mi odejść, kiedy ja chcę być bli-

Spółeczeństwo

ska? – Marzena płakała, ale głos się jej nie złamał, gdy mówiła do sali pełnej księży. Jej wypowiedź miała być ostatnią tego dnia.

– No to nam Marzenka synod rozwaliła – powiedział kardynał, wtedy jeszcze arcybiskup, Grzegorz Ryś, wchodząc na mównicę z potrzebą odniesienia się do słów liderki Wspólnoty Małżeństw Niesakramentalnych działającej przy Mocnych w Duchu w Łodzi. Po nim głos zaczęli zabierać kolejni duchowni.

Dyskusja o małżeństwach niesakramentalnych w polskim Kościele jest trudna. Wybrzmiewa w niej ból, niezrozumienie, ale i mnóstwo nadziei. Nadziei na to, że Kościół, od którego wierni się odwracają, zmieni się we wspólnotę, która przestanie odwracać się od wiernych. Otwartą na każdego, kto szuka kontaktu z Bogiem. W instytucję, która nie wyklucza na mocy ustalonych przez ludzi praw.

Niełatwo być wierzącym grzesznikiem. Osoby rozwiedzione, które zawarły potem małżeństwa cywilne, w świetle prawa kanonicznego żyją w grzechu niewybaczalnym – warunkiem koniecznym sakramentu pokuty i pojednania jest obietnica poprawy.

Życie bez sakramentów

Jak powiedzieć na spowiedzi, że obiecujesz poprawę, gdy żyjesz w związku małżeńskim nie uświęconym przez Kościół? Na czym miałyby ta poprawa polegać? Chyba tylko na zachowaniu czystości małżeńskiej, na co niektóre pary się decydują. Po indywidualnym rozpatrzeniu sprawy tacy małżonkowie mogą zostać rozgrzeszeni i przystępować do komunii. Innym pozostaje życie bez sakramentów.

Niewierzący, nienawróceni, wzruszą ramionami. Dla osób wierzących rezygnacja z pełnego uczestniczenia w praktykach religijnych to zwykle ogromny ból, często przeszkoda w osiągnięciu pełnego szczęścia i spokoju. Potrzeba kontaktu z Bogiem nie mija w momencie złamania przykazania.

Kościół wyklucza „niesakramentalnych” także na inne sposoby, nie tylko przez niedopuszczanie ich do sakramentów. Jeżeli są tu mile widziani, to zwykle jako grzesznicy, których należy nawracać, nakłaniać do zmiany życia, rozstania, wybrania samotności lub za-

Spółeczeństwo

chowania czystości. W ten sposób podchodzi do problemu większość księży. To nie zachęca do trwania przy Bogu.

– Co powiedziała by ojciec wszystkim małżeństwom niesakramentalnym w Polsce, gdyby miał pewność, że go usłyszą? – pytam ojca Remigiusza Reclawa, założyciela największej wspólnoty „niesakramentalnych” w Polsce i jej wieloletniego duszpasterza.

– *Wiem, czego bym nie powiedział – odpowiada po chwili zamyślenia. – **NIE POWIEDZIAŁABYM: WRÓĆCIE DO KOŚCIOŁA,** bo Kościół na was czeka.*

Niestety, nie mogę tego powiedzieć, bo wiem, że prawdopodobieństwo poranienia jest za duże. To już nie są te czasy, żeby ktoś przychodził do kościoła i dawał się bić, a „niesakramentalni” byli „bici” przez Kościół regularnie. Zbyt wielu duchownych zgadza się na zaangażowanie niesakramentalnych w parafii tylko z założeniem, że będą ich nawracać i zmieniać, nama-

wiając do rozstania lub powstrzymania się od seksu, jakby wszystko kręciło się tylko wokół tego. Oni mają tego dosyć, nie chcą więcej tego słuchać, dlatego masowo odchodzą z Kościoła. Życie „niesakramentalnych” nie kręci się wokół seksu. Jako duchowni potrzebujemy się nawrócić, aby to zrozumieć.

Seks nasz powszedni

Ojciec Remi, jak nazywają go wierni, jest jednym z tych nielicznych kapłanów, którzy nie próbują nakłonić swoich wiernych do porzucenia drogi miłości, którzy również w małżeństwach niesakramentalnych są w stanie zobaczyć drogę Bożą. Te duszpasterstwa nie są łatwe, nie tylko dlatego, że ludzie są nieufni. Ich istnienie jest wciąż przeświecane podejrzliwym spojrzeniem księży, obawiających się, czy przypadkiem w tych grupach modlitewnych nie akceptuje się grzechu.

Założycielem jednej z pierwszych wspólnot niesakramentalnych w Polsce jest ojciec Mieczysław Łusiak, który ponad dwadzieścia lat temu zainspirował działające do dziś duszpasterstwo w Bydgoszczy.

Spółeczeństwo

– To od niego pierwszy raz w życiu usłyszałam, że nie każdy związek niesakramentalny jest związkiem grzesznym – mówi Marzena Myjak-Fryzowicz, liderka wspólnoty Niesakramentalnych w Łodzi. – „Jeżeli nie zobaczę was w niebie, to ja nie chcę takiego nieba”, powiedział. To była dla nas wielka rzecz, wielkie słowa. Ale wiesz, duchowni, którzy stoją przy nas, którzy przyznają nam prawo współtworzenia Kościoła i mówią głośno o tym, że nie jest dobrze, gdy miłość przegrywa z prawem, nie mają łatwej drogi. Biorą na plecy ciężki krzyż i niosą go, idąc pod prąd. Kościół nie jest jednorodny. Nie wszyscy są na to gotowi.

Amoris laetitia. Gdzie radość miłości?

– Trudność ze znalezieniem dobrego, godnego miejsca dla małżeństw niesakramentalnych w naszym Kościele wynika z ogólnego kierunku formacyjnego, z konserwatywnego nauczania w polskich seminariach, z wielu lat piętnowania rozwodników przez Kościół. W 1983 roku zmienił się kodeks prawa kanonicznego, wcześniej mocno wykluczający z Kościoła osoby rozwie-

Społeczeństwo

dzione. Dziś ostracyzm nie dotyczy już rozwodników, ale osób, które powtórnie zawarły związki małżeńskie, tym razem cywilne. Kościół, który teoretycznie ich nie wyrzuca, w praktyce nie wie co z nimi robić. A to jest właśnie to miejsce, w którym

*powinniśmy zadać sobie pytanie:
otwieramy ramiona i traktujemy
wszystkich ludzi z miłością, po ludzku,
CZY PODPIERAMY SIĘ PRZEPISAMI.*

Wiele lat temu Sobór Watykański II zrobił wiele, by odbiurokratyzować Kościół. Dziś obserwujemy ponowne umacnianie się nurtu prawniczego i bardzo trudno jest to przełamać – mówi ojciec Remigiusz Reclaw SJ.

Budzący tak dużo emocji temat małżeństw niesakramentalnych wybuchł nowymi kontrowersjami kilka lat temu, w związku ze słowami papieża Franciszka.

W adhortacji „Amoris laetitia”, czyli „radość miłości”, pisał on o możliwości udzielenia sakramentów Pojednania i Eucharystii małżonkom niesakramental-

Spółeczeństwo

nym w szczególnych wypadkach, „kiedy istnieją ograniczenia, które umniejszają odpowiedzialność i winę”, nawet jeśli ktoś nie jest w stanie dochować wierności wstrzemięźliwości proponowanej przez Kościół.

Pytania o praktyczne zastosowania nauki papieskiej i o to, czy staje ona w sprzeczności z głoszoną przez poprzednich papieży koniecznością wstrzemięźliwości seksualnej, przez siedem lat pozostawały bez odpowiedzi.

Temat odżył w październiku tego roku. Dykasteria Nauki i Wiary, urząd Kościoła Katolickiego zajmujący się doktrynami wiary, udzielił publicznej odpowiedzi na pytania emerytowanego arcybiskupa Pragi, kardynała Dominika Duki. Najnowsze stanowisko Kościoła przywołuje słowa „Amoris laetitia” wyjaśniając, że papież podtrzymuje zalecenia swoich poprzedników, Jana Pawła II i Benedykta, biorąc jednocześnie pod uwagę, że mogą pojawić się trudności w ich realizacji i dlatego pozwala w niektórych przypadkach, po odpowiednim rozeznaniu, na udzielanie sakramentu pojednania.

W tej samej odpowiedzi Kościół podkreślił wagę indywidualnego rozeznania sytuacji przez samych małżonków, w ich własnym sumieniu, jak i przez towarzyszących im duchownych. Towarzystwo owo powinno zaś być nakierowane nie tylko na sakramenty, ale i na różne formy integracji z życiem Kościoła, jak choćby obecność we wspólnotach i grupach modlitewnych.

Uchylone drzwi?

Zdawać by się mogło, że nowe, zapraszające stanowisko Kościoła, uchyla drzwi, które przez wiele lat pozostawały zamknięte dla licznych wiernych. Głosy, które starały się te drzwi uchylać, pojawiały się jednak w Kościele już od kilku dekad. W 1981 roku Jan Paweł II deklarował, że Kościół będzie nieustrudzenie podejmował wysiłki, by oddać małżeństwom niesakramentalnym do dyspozycji posiadane przez siebie środki zbawienia. „Ci nawet, którzy oddalili się od przykazania pańskiego i do tej pory żyją w takim stanie, mogą otrzymać od Boga łaskę nawrócenia i zbawienia, jeżeli wytrwają w modlitwie, pokucie i miłości” pisał. W tym samym dokumen-

Spółeczeństwo

cie papież zaznaczył też, że duchowni mają obowiązek właściwego rozeznania sytuacji, podkreślając min. zróżnicowane powody zakończenia małżeństw kanonicznych. To właśnie nauczanie papieskie ojciec Mieczysław Łusiak wskazuje jako punkt wyjścia dla powstania duszpasterstwa małżeństw niesakramentalnych.

W 1999 roku ks. Józef Tischner pisał o takich małżonkach: „Oni pokazują coś więcej: to jest nasza miłość i ona jest dobra (...)”

Pan Bóg daje się przekonać miłości.
MIŁOŚĆ NIE ROZGRZESZA, TYLKO PRZE-
KONUJE PANA BOGA. *Co to oznacza*
w praktyce? Daje nadzieję.

I przypomina, że o miłość trzeba zabiegać, troszczyć się o nią, trzeba ją pogłębiać, a nie unicestwiać”.

Tyle teorii, którą polskiemu Kościołowi tak trudno jest przyjąć. W praktyce wielu księży niezmiennie namawia wiernych do zakończenia związku niesakramentalnego.

Spółeczeństwo

Kasia i Kamil nie raz byli poddawani takim naciskom. Panna i rozwodnik żyjący jak małżeństwo – nie, to się nie może Bogu podobać. Pomimo głębokiej wiary, nigdy nie ugięli się pod ciężarem oczekiwań duchownych. Ona, zawsze blisko Kościoła, kiedyś nie wyobrażała sobie ślubu cywilnego. Po poznaniu Kamila zmieniła zdanie. Kilka lat małżeństwa cywilnego, niełatwe próby pozostania w Kościele, działalność w duszpasterstwie, rekolekcje, konferencje, wyjazdy. Decyzja o unieważnienie ślubu kościelnego Kamila była niespodzianką, nie przypuszczali, że to się uda. Rok temu wyprawili huczne wesele. – Widocznie się jednak panu Bogu podobało – komentuje Kasia.

Skąd w polskim Kościele taki opór przed włączaniem niesakramentalnych w życie wspólnot, przed uznaniem ich miłości, skoro autorytety wypowiadają się w duchu otwartości? „Widziałem tyle wierności w tych związkach, tyle wierności. I jestem pewien, że jest to prawdziwe małżeństwo, że oni mają łaskę małżeństwa”, powiedział papież Franciszek w 2016 roku.

Spółeczeństwo

– No to jak to jest z tym naszym Kościołem? – pytam Rysia, „niesakramentalnego” męża Marzeny, który razem z żoną działa prężnie w duszpasterstwie.

– No jak to, jak? Historia stara jak świat: faryzeusze i uczeni w prawie, wzięli klucz poznania, sami nie weszli i innych nie wpuścili – uśmiecha się trochę ironicznie, ale łagodnie.

– Masz do nich pretensje? Do tych strażników prawa w polskim Kościele?

– Co ty, kocham ich, nie mam wyjścia – śmieje się. – Prawo jest zmienne, dziś jest takie, jutro będzie inne, ale miłość pozostaje zawsze ta sama. Ja to wiem, a oni nie, jak mam się na nich gniewać?

– A macie żal do Boga, że taką wam trudną drogę wyznaczył, że o wszystko musicie tak drapać?

– Nie, ja mam radość z tej drogi, ona jest pełna wyzwań, ciekawa – mówi Marzena. – To, czego jako „niesakramentalną” pozbawia mnie Kościół, Bóg rekompensuje mi relacjami – z Duchem Świętym, z ludźmi. Wspólnoty niesakramentalnych to są wspólnoty bólu i traumy. Na pierwszym spotkaniu, na które wzięłam

Spółeczeństwo

gitarę, żeby sobie pograć, bo myślałam, że nikt nie przyjdzie, zjawił się tłum ludzi. Tłum! Zatkalo mnie, nie wiedziałam co robić, co mówić. I wiesz, te pierwsze spotkania były prawie w całości przeplakane. Bo trudne, często dramatyczne doświadczenia życiowe, bo w tym wszystkim jeszcze myślałeś człowieku, że Bóg cię odrzucił. To było ponad dziesięć lat temu, teraz już dużo mamy przerobione, przemodlone, przemyślane. Teraz jest radość: spotkania z Bogiem i z człowiekiem, który może ma podobną drogę, który tak samo, jak ja, nie stoi w miejscu, ale wciąż się rozwija. To jest wielkie szczęście!

Oni są Kościołem

Duchowni, którzy opiekują się małżeństwami niesakramentalnymi, mają w Kościele wielu wrogów. Skąd gotowość na trud tej drogi?

O. Remigiusz Reclaw: – Podejmuję go, bo wiem, że prawdziwe duszpasterstwo powinno polegać na tworzeniu tym ludziom przestrzeni wspólnej modlitwy, na pokazywaniu, że w nich naprawdę, w pełni, działa Duch

Spółeczeństwo

Święty. Ja się tego od nich uczyłem. Ci, którzy zostali w Kościele, mimo tych wszystkich porańeń, mimo odrzucenia i niezrozumienia, to są święci ludzie. Oni mają taki głód Eucharystii, którego nie mamy my, księża. Ja, ksiądz, karmię się ich modlitwą.

*Oni nakładają na mnie ręce i się za mnie modlą i ja tej modlitwy potrzebuję. **POTRZEBUJĘ ICH ŚWIADECTWA ŻYCIA.** Dla mnie oni są świadkami wiary. Oni są Kościołem.*

Rozbitkowie na morzu życia i na morzu wiary – tak piszą o małżeństwach niesakramentalnych autorki przedmowy do publikacji „Podniesieni. Książka dla niesakramentalnych”. „Większość z nas nawet nie potrafiła wejść głębiej do kościoła. Zatrzymywaliśmy się na poziomie chóru. Ludzie spod chóru, jawnogrzesznicy, nieudacznicy, brudni i niegodni”. Zmiana takiego myślenia wymaga złamania schematów postrzegania siebie, drugiego człowieka i Boga. „Jezus łamie sche-

Spółeczeństwo

maty myślenia faryzeuszy, pobożnych ludzi i apostołów – których sam wybrał i którzy byli cały czas u Jego boku – a jednak często błędnie myśleli”, zauważa ojciec Remigiusz Reclaw, współautor książki.

– Czy łamanie schematów myślenia to jest samotna droga dla kapłana? Czy coś się w Kościele zmienia?

– Jest wielu księży, z którymi współpracuję, obserwuję tendencję w kierunku akceptowalności zaangażowania niesakramentalnych w kościele. Ale wciąż jest to trudny temat. Nieustannie pojawiają się wątpliwości, co my tam robimy z tymi grzesznikami. Ja mówię niesakramentalnym: Jezus was bardzo kocha, Jezus was bardzo potrzebuje. Jeżeli to cię porusza, to znaczy, że On wybrał cię, żebyś wrócił do Kościoła i przyciągnął do niego innych. Ty, niesakramentalny, będziesz dużo lepszym ewangelizatorem niż większość księży. Potrzebujemy dziś takiego Kościoła, żywego, wspólnotowego. Takiego, który wie, że to nie prawo zbawia, a Jezus. Takiego, który otwiera ramiona. 

SYGNALISTKI Z TEATRU DRAMATYCZNEGO



– Pójście w kontrę wobec Kolektywu nie było sprawą łatwą, bo **MONIKA STRZĘPKA TO SYMBOL WALCZĄCEGO FEMINIZMU I „CZUŁEGO TRAKTOWANIA PRACOWNIKÓW”**, przyjaciółka dziennikarzy i polityków nie tylko Ratusza. Ma rewelacyjny PR i jest „nadzieją polskiego feminizmu” – **MÓWI JEDNA Z SYGNALISTEK**, osób, które odważyły się mówić o tym, co naprawdę kryje się pod hasłem „czułość w miejscu pracy” i „walka z patriarchatem” w wykonaniu Moniki Strzępki.



Tekst: **Krystyna Romanowska**

Termin „whistleblower” (sygnalista) ma długą tradycję – Amerykanie mówią, że już w XVII wieku oficerowie amerykańscy informowali o nieprawidłowościach na okrętach wojennych. Dziś potrzeba sygnalistów, ludzi informujących opinię publiczną o nieprawidłowościach, rośnie. W prze-

Spółeczeństwo

strzeni, w której roi się od fejk newsów, a media prze-
stały pełnić rolę kontrolującą i często specjalnie nie
nagłaśniają niewygodnych dla siebie spraw, whistle-
blowerzy są na wagę złota.

Gdyby Tyler Shultz i Erika Cheung, pracownicy The-
ranosa, nie stanęli wobec potęgi Elizabeth Holmes, być
może nadal mielibyśmy do czynienia z biotechnolo-
gicznym oszustwem na skalę światową.

Dzięki Howardowi Wilkinsonowi, pracownikowi
biura Danske Bank w Estonii, świat dowiedział się o de-
fraudacji 230 mld dolarów płynących z Rosji do USA
przez Estonię. Ostatni najgłośniejszy sygnalista to Chris
Wylie, były dyrektor ds. badań w Cambridge Analytica,
który opowiedział głośno światu o niewłaściwym wy-
korzystaniu danych przez Dolinę Krzemową i zmusił
wiele firm z listy Fortune 500 do rewizji swoich prak-
tyk w zakresie bezpieczeństwa cybernetycznego i pry-
watności użytkowników.

Podobnie było w Teatrze Dramatycznym. Gdyby nie
znalazły się tam osoby, które odważyły się mówić o tym,
co naprawdę kryje się pod hasłem „czułość w miejscu

Spółeczeństwo

pracy” i „walka z patriarchatem” – może do tej pory bylibyśmy przekonani, że prawdziwa rewolucja odbywa się właśnie na scenie Dramatycznego.

Warto pokazać te cztery odważne kobiety, które sprzeciwiły się Kolektywowi. Oczywiście, wspierane przez swoich kolegów buntujących się przeciwko kulturze pracy narzuconej przez ekipę rządzącą Teatrem Dramatycznym.

Anna Cis:

„Po siedmiu latach wręczono mi wypowiedzenie”

– Biorąc je do ręki powiedziałam, patrząc w oczy dwóm dyrektorkom: „Dziewczyny, co wy robicie ludziom? Opamiętajcie się!”. A one patrzyły na mnie z pogardą. Jedna z nich powiedziała: „Może już pani tu nie wracać”.

Specjalistka od BHP i ergonomii pracy. Od 7 lat współpracowała z Teatrem Dramatycznym. Jako pierwsza wysłała w październiku do Biura Kultury Miasta Stołecznego Warszawy pismo sygnalizujące i opisujące



Fot. Facebook

Anna Cis

Społeczeństwo

nieprawidłowości w Teatrze Dramatycznym. To ten dokument stał się przyczynkiem do dyskusji nad sposobem zarządzania Moniki Strzępki i Kolektywu.

– Skąd moje wyczulenie na krzywdę innych? Jestem absolwentką liceum medycznego, pracowałam w szpitalu i napatrzyłam się na cierpienie ludzi. To chyba wypracowało we mnie sporą spostrzegawczość na to, co się dzieje z człowiekiem poddanym ogromnemu stresowi.

Jeżeli aktorka wychodzi z biura dyrektorki teatru, jest jej słabo i cała się trzęsie – **TO OZNACZA, ŻE DZIEJE JEJ SIĘ KRZYWDA.**

Jeżeli dorośli mężczyźni mają łzy w oczach po rozmowie z Kolektywem, a za dwie godziny mają się uśmiechać i zagrać wspaniały spektakl – to znaczy, że ich pracodawca nie traktuje ich z należyтым szacunkiem i stosuje wobec nich przemoc. Doświadczenie i praca dla wielu firm i instytucji (Teatr Dramatyczny nie jest

Spółeczeństwo

moim jedynym miejscem pracy) pozwalają mi na szybką ocenę, czy miejsce w którym jestem, jest dla pracowników zdrowe, bezpieczne i komfortowe, czy też należy go unikać, a właśnie takim miejscem stał się Teatr Dramatyczny. Nie mówię, że za poprzedniego dyrektora wszyscy emanowali szczęściem. Teatr także był niezgrany, ale był moim drugim domem, bo tak nazywaliśmy nasze miejsce pracy – mówi.

I dodaje: – Pójście w kontrę wobec Kolektywu nie było sprawą łatwą, bo Monika Strzępka to symbol walczącego feminizmu i „czułego traktowania pracowników”, przyjaciółka dziennikarzy i polityków nie tylko Ratusza. Ma rewelacyjny PR i jest nadzieją polskiego feminizmu.

– Kto będzie chciał słuchać, że ona (i jej koleżanki) stworzyły miejsce pracy, z którego ludzie uciekają na zwolnienia psychiatryczne. Nasze interwencje u polityków, rozmowy z nimi nie dawały rezultatów. Zdecydowałam się więc porozmawiać otwarcie z mediami (bez gwarancji, że jakikolwiek materiał się ukaże), ale także napisać otwarty list. Moje pismo skierowałam

Spółeczeństwo

także do ZASP-u. Pewnie, że mogłam siedzieć cicho, ale widziałam też, że są łamane przepisy BHP, co narażało także widzów teatru na niebezpieczeństwo. Trudno jest nie reagować w takich sytuacjach. Do tego widziałam niespójność teatralnej koncepcji. Zawsze uważałam, że teatr dramatyczny jest teatrem środka, a co najważniejsze skupia wiele pokoleń – chodzą do niego także osoby starsze, ludzie o różnych zainteresowaniach i poglądach. Ta włączająca funkcja teatru była dla mnie ważna. Tymczasem do teatru weszła dyskryminująca ideologia – i ciężko było się z tym pogodzić. Pomyślałam sobie, że stopniowe wykluczanie widzów, wkrótce dotknie też pracowników. I chyba się nie pomyliłam. Jasne, że mogłam odejść. Ale nie potrafiłam, bo widziałam dookoła krzywdę – ciągnie.

– Miałam niedawno sytuację pod Pałacem Kultury i Nauki. Przechodząc, zobaczyłam młodego człowieka opartego o ścianę. Wydawało mi się, że jest nieprzytomny. Podeszłam do niego, próbowałam nawiązać kontakt. Wezwałam pomoc, czekałam 10 minut na pogotowie. W tym czasie przechodziło mnóstwo osób,

Spółeczeństwo

tylko dwie spytały czy pomóc. Nikt więcej nie zareagował.

– Wszyscy odwracali głowę. I to jest chyba tak samo. W teatrze to ja głośno zareagowałam. Reszta widziała, że coś się dzieje, ale bała się odezwać, odwracała głowę.

*A ja jestem z tych osób, które po prostu zostaną do końca przy człowieku potrzebującym pomocy. **OCZYWIŚCIE, ŻE ZAPŁACIŁAM CENĘ.***

Po siedmiu latach wręczono mi wypowiedzenie. Biorąc je do ręki powiedziałam, patrząc się w oczy dwóm dyrektorkom: „Dziewczyny, co wy robicie ludziom? Opamiętajcie się!”. A one patrzyły na mnie pogardą. Jedna z nich powiedziała: „Może już pani tu nie wracać”. I było mi cholernie przykro.

Straciłam pracę, straciłam jeszcze jeden projekt, który robiłam od wielu lat (w innej instytucji kultury). Ale nie żałuję tego, bo z perspektywy czasu, zrobiłabym to samo. Dokładnie to samo. W zamian za to mam



Fot. Jarosław Niemczak

Barbara Garstka

Społeczeństwo

przyjaźń ludzi, w obronie których stanęłam. Wcześniej byli to koledzy i koleżanki z pracy, z którymi nie miałam jakichś bliższych relacji. Mówiliśmy sobie cześć, rozmawialiśmy o takich bieżących, normalnych sprawach. Czasami robiłam im rozgrzewki przed spektaklami, bo mam uprawnienia instruktorki pilatesu. Poznałam ich lepiej dzięki tej całej sprawie. Stali się dla mnie prawdziwymi przyjaciółmi i jestem wdzięczna losowi za to, że mogę mieć tych ludzi obok siebie – podkreśla.

– Z Kolektywem spotkam się w sądzie, bo złożyłam już pozew. Szczerze mówiąc, ja nie chcę do tego sądu iść. To nie jest miłe ani dla mnie, ani dla osób, które będę musiała powołać jako świadków. Nie chcę tego robić, ale nie mam innego wyjścia, bo tylko sądownie można się domagać swoich praw.

Można o tym głośno mówić, ale w ostateczności, jeżeli chcesz udowodnić pracodawcy, że nie miał racji, zwalniając cię albo upokarzając, stosując na tobie przemoc psychiczną, to musisz się domagać swoich praw w sądzie. Nie byłam ofiarą mobbingu czy przemocy

Spółeczeństwo

w pracy. Byłam świadkiem tej przemocy i głośno na nią zareagowałam. Widziałam łzy, widziałam rozpacz, widziałam, co ci ludzie czują. Rozmawiałam z każdą z tych osób. Mówiłam: „Nagłośnijcie sprawę” i słyszałam od nich:

„Ania, nic z tym nie zrobisz, nikt ci nie pomoże, jesteśmy w tym sami. Ty też to zostaw, bo wyleją cię z roboty”. Później słyszałam jeszcze: „Jeżeli łamiesz zasady niemówienia o tym w naszym środowisku, to nikt cię nie chce zatrudnić, nikt nie chce z tobą pracować, bo wszyscy cię uważają za buntownika, za osobę konfliktową. I z góry wiadomo, że będą z tobą problemy”.

Ja się zastanawiam, kto takie rzeczy mówi. Bo może mówią to osoby, którym na rękę jest zarządzanie ludźmi, którzy zniosą każde upokorzenie, żeby utrzymać pracę. Ja do takich ludzi nie należę.

Barbara Garstka, aktorka:

„Nie dam złamać sobie kręgosłupa”

Dyplomowana skrzypaczka – absolwentka POSM I i II stopnia im. S. Moniuszki w Bielsku-Białej, a także ab-

Społeczeństwo

solwentka PWST im. L. Solskiego w Krakowie wydziału wokalnno-aktorskiego. Grała i gra m.in. w Teatrze Słowackiego w Krakowie, Teatrze Roma, Teatrze Syrena, krakowskiej Scenie Stu i Teatrze 6 Piętro. Zrobiło się o niej głośno, kiedy trzy lata temu podczas demonstracji pod Sejmem stanęła po stronie artystów, którym pandemia odebrała możliwość zarabiania pieniędzy. Sama Garstka zaczęła wtedy pracować w sklepie meblowym, żeby zarobić na życie. Szybko została nazwana „młodym głosem środowiska aktorskiego”.

*Mówi o sobie, że nie chodzi na bankiety, nie ma znajomości i **PO PROSTU CIĘŻKO PRACUJE**. Pochodzi z Pisarzowic koło Bielska-Białej.*

W wywiadzie dla „Wysokich Obcasów” w listopadzie 2020 powiedziała: „Niektórzy się boją, a strach jest paralizujący. Zawsze byłam tą osobą, która wstawiała i mówiła swoje, nie licząc się z konsekwencjami. Nie dam

Spółeczeństwo

złamać sobie kręgosłupa, uczyli mnie tego wielcy artyści, z którymi stałam na scenie – że trzeba bronić swoich wartości (...) Każda moja rola jest rolą wywalczoną na castingu. Niczego nigdy nie dostałam od nikogo po znajomości. Za każdym razem staję do walki, żeby pracować. Mam w sobie tyle emocji związanych z tym zawodem”...

W Teatrze Dramatycznych występowała w „Sztuce intonacji”, „Kabarecie”, „Amadeuszu”. Spektakle te szybko zeszły z afisza: „Amadeusz” – jako przedstawienie za drogie, pogłębiające kłopoty finansowe teatru. Pozostałe dwa spektakle przestano grać – bo... tak.

– Kiedy przyjechałam w 2014 roku do Warszawy bardzo chciałam zagrać na scenie Teatru Dramatycznego. Przychodziłam na spektakle moich kolegów, którzy tam grali, śledziłam repertuar. Każdy aktor marzył chyba o tym, żeby mieć plakaty na mieście tylko ze swoją twarzą, jakie miał Teatr Dramatyczny.

Role w tym teatrze były też potwierdzeniem, że – o dziwo – bez pleców, znajomości na rynku, można dostać w polskim teatrze dobrą rolę. Nie oszukujmy się,



Fot. Anna Wesolowska

Anna Grabowska

Spółeczeństwo

że środowisko aktorskie jest w dużej mierze oparte o znajomości.

Po objęciu stanowiska dyrektorki przez Monikę Strzępkę wraz z Kolektywem, szybko dowiedziałam, że spektakle, w którym gram – nie będą wystawiane. Był to dla mnie potężny cios, ponieważ te role wywalczyłam uczciwą pracą, uczestnictwem w castingach, bardzo ciężką pracą. Nie mówiąc o tym, że śpiewanie „Życie to kabaret” jako Sally było zawsze marzeniem mojego życia.

Monikę Strzępkę zobaczyłam pierwszy raz, kiedy razem z Kolektywem przychodziła na przedstawienia grane w Teatrze Dramatycznym. Odczytałam to w ten sposób: chcą się zapoznać z grą aktorów, skoro mają z nimi niedługo współpracować. Pamiętam, że kiedy kłaniałam się po zakończeniu „Sztuki intonacji”, widziałam rozpromienionych ludzi, którzy wstawali i bili zapamiętane brawa i... trzy kobiece postacie siedzące bez ruchu na widowni.

Zwykła grzeczność i uprzejmość nakazywałybyby jakkolwiek zareagować. Zwłaszcza, że grali tam koledzy

Spółeczeństwo

starsi stażem od Moniki Strzępki, ludzie z dorobkiem artystycznym, wobec tego należał im się jakiś szacunek. Nie uśmiechnęły się nawet kurtuazyjnie, nie podeszły do kolegów, nie powiedziały choćby zwyczajowego: „dziękuję”. Było mi za nie wstyd, za ich brak szacunku do pracy koleżanek i kolegów, do sceny – czy im się spektakl podobał czy nie. Tradycja jest taka, że artyści dziękują artystom, jeżeli przychodzą na ich spektakl. Ta stara fajna tradycja dla Kolektywu nie miała najmniejszego znaczenia. Podobnie jak znaczenia dla niego nie miały spektakle żegnające dany tytuł. Nie pojawiały się na nich, nie dziękowały publiczności, nie dziękowały aktorom.

Ja poszłam na „Pułapkę”, byłam na „Człowieku z La Manchy” – nikt z nowego kierownictwa teatru się nie zjawił. Żaden aktor nie dostał złamanego kwiatka, nic. Pamiętam, że Adam Sztaba próbował ratować sytuację i na „Człowieku z La Manchy” wziął mikrofon, żeby wyrazić kilka słów wdzięczności.

Po zakończeniu grania w Teatrze Dramatycznym pomyślałam: „Trudno, zacznę szukać nowych projek-

Spółeczeństwo

tów”. Zresztą bardzo szybko zaczęłam je realizować. Ale rozmawiając z ludźmi z Dramatycznego dostrzegłam bardzo niepokojące rzeczy. Trudno mi cieszyć się życiem, kiedy ludzie, których lubisz i z którymi chodzisz na kawę, są łamani.

Ale nikt nie chciał o tym mówić. Częściowo to rozumiałam: w środowisku aktorskim panuje zasada, żeby być neutralnym, bo „potem nigdy nigdzie nie zagrasz i wrzucą cię do jednego worka z krzykaczami”.

*Dla mnie natomiast **OBOJĘTNOŚĆ JEST NIE DO PRZYJĘCIA**, nie leży w moim charakterze przechodzenie obok, kiedy ludziom dzieje się krzywda.*

Jestem z rodziny bardzo silnych kobiet, z mamą pielęgniarzką na czele – ona zawsze mnie i moje rodzeństwo uczyła, że słabszym się pomaga.

Zaczęłam więc głośno mówić o tym, co się dzieje w teatrze, zadawać niewygodne pytania. Ludzie mó-

Spółeczeństwo

wili mi: „Baśka, odpuść, po co znowu podkładasz głowę za nie swoją sprawę”? Myślałam sobie, że nie potrafię, no bo co mnie może gorszego spotkać? Co? Wywalą mnie? No to co się stanie? Skreślą mnie, nie przyjmą do jakiegoś filmu czy spektaklu, bo nie jestem w odpowiednim kręgu, bo jestem pyskata? No to trudno – znajdę sobie coś innego!

Wiedziałam, że ktoś musi zrobić pierwsze kroki, żeby zacząć głośno mówić, co się w teatrze dzieje. I że musi to być więcej osób, bo jedna czy dwie tego nie uciągną. Bo ja sama miałam najpierw wątpliwości czy rzeczywiście tak źle się dzieje, skoro nikt głośno tego nie sygnalizuje. Ale moja intuicja mnie nie zawiodła. Gdybym była w zespole aktorskim na pewno bym się odezwała. A z boku mogłam tylko dodawać otuchy i wspierać tych, którzy w Teatrze Dramatycznym byli, ale też głośno sygnalizować w przestrzeni publicznej, że dzieją się nieprawidłowości. Kolektywowi dużo łatwiej było przejąć tam „władzę nad duszami” i zrobić zamieszanie, bo zespół był bardzo podzielony i nie potrafił bronić siebie jako całości.



Fot. Bartek Warzecha

Karolina Charkiewicz

Ale z dnia na dzień znajdowali się nowi żołnierze i stworzyła się już z tego mała armia ludzi gotowych walczyć o należyte traktowanie w swoim miejscu pracy. I są to nie tylko aktorzy, ale także pracownicy administracyjni. Udało się nagłośnić sprawę przy pomocy mediów niepowiązanych z warszawskim Ratuszem i to im także należą się wielkie słowa podziękowania.

Anna Grabowska:

„Nie mogłam patrzeć, jak łamane są wszystkie zasady rządzące teatrem”

Anna Grabowska, wokalistka, dyrygentka, trenerka wokalna, wykładowczyni Akademii Teatralnej w Warszawie. Przez wiele lat współpracowała z Warszawską Operą Kameralną, brała udział w licznych spektaklach operowych na deskach scen Opery Kameralnej, Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, Teatru Narodowego, Opery Nova w Bydgoszczy.

Od wielu lat współpracuje z teatrami warszawskimi zajmując się emisją i impostacją głosu oraz przygotowuje warstwę wokально-muzyczną spektakli. Przygo-

Spółeczeństwo

towuje wokalnie aktorów do nagrań muzyki do filmów i seriali oraz spektakli muzycznych oraz festiwali. Pracowała m.in. z Małgorzatą Potocką, Mają Hirsch, Anną Dereszowską, Michałem Pielą, Magdaleną Stużyńską. Współpracuje z artystami z USA (Shanon Sanders, Leigh Nash), Estonii, Wielkiej Brytanii (Samatha Barks) i Japonii (Yoshiki).

– Można powiedzieć, że mam doświadczenie w ratowaniu sytuacji prawie beznadziejnych. W 2008 roku, kiedy ówczesny prezes radia Krzysztof Czabański chciał zlikwidować Polską Orkiestrę Radiową, dzięki determinacji mojej i kilku innych osób udało się ją uratować. Orkiestra nadal istnieje.

W Teatrze Dramatycznym **SYTUACJA BYŁA JEDNAK O WIELE BARDZIEJ SKOMPLIKOWANA.** *Nie jestem stałym członkiem zespołu Teatru,*

od ośmiu lat pracuję na umowie o dzieło przy takich spektaklach jak „Sługa dwóch panów”, „Kabaret”,

Społeczeństwo

„Kinky Boots”, „Wizyta Starszej Pani” czy „Niedźwiedź Wojtek” – jeszcze na scenie na Woli. Ale znam ludzi tam pracujących i czuję z nimi więź po pracy nad wieloma projektami – mówi.

– Byłam do Moniki Strzępki pozytywnie nastawiona, chociaż nazwa „waginet” zbulwersowała mnie od początku – uważam, że miejski urzędnik nie ma prawa demonstrować swojego spojrzenia na świat w taki sposób, zwłaszcza w publicznym miejscu w taki sposób podchodzić do pełnionych przez siebie funkcji.

Znam zasady rządzące teatrem, ponieważ w teatrze się wychowałam (ojciec Piotr Grabowski był aktorem m.in. Teatru Polskiego w Warszawie – przyp. red). Wiem, że nie zwalnia się aktorów na początku sezonu – robi się to podczas tzw. rozmów marcowych, żeby do jesieni mieli czas na znalezienie sobie nowej pracy. Co więcej, nie zwalnia się aktorów tuż przed tym, kiedy mają wyjść na scenę, żeby zagrać spektakl. Jest to wysoce nieetyczne i wie o tym każdy, kto z teatrem ma coś wspólnego.

Spółeczeństwo

W Teatrze Dramatycznym zaczęto łamać te niepisane teatralne prawa i to było bardzo niepokojące. Zorientowałam się, że to, co się zaczyna dzieć w Teatrze Dramatycznym, zaprzecza wszystkim standardom, że robia się z tego „Himalaje hipokryzji”, a mobbing wyraźnie staje się obowiązującą w teatrze narracją. Członkini Kolektywu mająca się zajmować sprawami dyskryminacji już po pierwszym sygnale powinna zareagować i zapytać ludzi, co się dzieje, jak ci mogę pomóc. Ale tak się nie stało. Trudna sytuacja w teatrze zaczęła się przedłużać, obserwowałam rozjeżdżające się projekty, przygnębionych ludzi. Zaczął mnie ogarniać – z jednej strony gniew, z drugiej miałam poczucie bezradności. Aktorzy byli podzieleni, wyglądało na to, że trudno im się przeciwstawić nowym porządkom – wyjaśnia.

– Tymczasem zdejmowano w teatrze sztuki, które są grane przy pełnej sali. Wizja „teatru środka”, na której zależało Ratuszowi, była pomijana. Pracę tracili ludzie niepodzielający poglądów dyrektorki. Dotarło do mnie, że to wykracza ponad konwencjonalne budowa-

Spółeczeństwo

nie nowego zespołu artystycznego przez nową dyrektorkę.

Zaczęłam o tym rozmawiać z ludźmi, wiedziałam, że na pewno dostrzega to Ania Cis, specjalistka od BHP, ale także urodzona społeczniczka, zawsze gotowa pomagać ludziom. Zaczęłyśmy działać, bo obie – chociaż nie na etatach – czułyśmy się mocno związane z ludźmi z tego teatru.

Pomyślałyśmy, że trzeba sytuacją w teatrze zainteresować innych ludzi niż Biuro Kultury w Ratuszu, które nie reagowało na złą sytuację.

”Spotkałyśmy się więc z politykami i samorządowcami. **NIKT Z NICH NIE BYŁ W STANIE NAM POMÓC.** Ratusz ignorował ich uwagi.

W pewnym momencie tak mocno zaangażowałam się w próby ratowania sytuacji, że musiałam się zatrzymać, bo czułam się rozdrażniona, przygnębiona. Traciłam też energię, a jestem osobą bardzo żywiołową,

Spółeczeństwo

nie poznawałam siebie. Wiedziałam też, że nie mogę zrobić całej pracy za ekipę aktorską Dramatycznego, że oni także powinni w tej sytuacji zacząć działać. W zawodach artystycznych ciężko się mobilizuje ludzi, związki zawodowe są tam bardzo słabe. Kiedy wydawało się, że sprawa jest przegrana, udało się zainteresować tematem media niezależne od wpływów Ratusza. I to właśnie one najbardziej pomogły w nagłośnieniu sytuacji w Teatrze Dramatycznym.

Karolina Charkiewicz, aktorka:

„Mama zapytała, dlaczego nie mówię głośno o tym, co się dzieje”

– No właśnie, dlaczego? – zapytałam siebie. Pocho-
dzi z Mysłowic. Debiutowała w Teatrze Narodowym.
W Teatrze Dramatycznym grała m.in. w „Kinky Boots”,
„Psy rasy drobnych”, „Madame”.

– Kiedy zadzwoniła do mnie dziennikarka, która
chciała opisać sytuację w Teatrze Dramatycznym, moje
pierwsze zdanie brzmiało: – Tak się cieszę, nareszcie.
Ktoś musi opisać ten koszmar!

Spółeczeństwo

– W sytuacji, w której zespół aktorski się znalazł, ktoś musiał to opowiedzieć. Najbardziej zabolalo mnie chyba to, że tę przemoc kobietom zafundowały kobiety. Kiedy dowiedziałam się, że Kolektyw próbuje zwolnić dwie matki samotnie wychowujące dzieci, uderzyło mnie, że coś tu jest totalnie nie w porządku. Dlatego zdecydowałam się opowiedzieć o tej sytuacji ryzykując – oczywiście – jak to się mówi w środowisku, że nazwą mnie „krzykaczką”, „niepokorną” itd.

Od kiedy pamiętam nie było we mnie zgody na niesprawiedliwe traktowanie innych, ale kończąc szkołę aktorską,

nie przypuszczałam, że mnie coś takiego spotka. Co ciekawe, taki największy
IMPULS DO DZIAŁANIA DAŁA MI MOJA
MAMA, *nauczycielka z Mysłowic.*

„Karolina, opowiadasz mi od kilku miesięcy, że w twojej pracy, tak bardzo źle się dzieje. Co wchodzę w internet widzę same ochy i achy na temat Moniki

Spółeczeństwo

Strzępki! Czyli, jaka jest prawda? Może by powstał artykuł o tym, co się naprawdę dzieje w Teatrze Dramatycznym?”

Pomyślałam wtedy, że mama ma rację – rzeczywiście – trochę mnie swoją odwagą i bezkompromisowością zawstydziła – że trzeba po prostu to powiedzieć. Po rozmowie z kolegami z pracy zdecydowaliśmy się dać świadectwo sytuacji w Teatrze Dramatycznym bez ukrywania swoich danych – razem z Michałem Klawiterem i Modestem Rucińskim. Ciężko jest o tym mówić w środowisku. Rozumiem inne osoby, które się nie wypowiadały – wszyscy się boją, że takie wystąpienie przed szereg zablokuje im pracę. Moja mama, która zna mnie od dziecka, powiedziała jeszcze: „Karolina, zawsze działałaś, kiedy się coś złego działo, teraz nagle siedzisz cicho”.

Stwierdziłam, że trudno, idę *va bank* bez zastanowienia czy będę potem miała gdzie pracować czy nie. Muszę żyć w zgodzie ze sobą. Pamiętam, że już po ukazaniu się mojej wypowiedzi w mediach, dzwoniły do mnie aktorki starsze ode mnie i z większym dorobkiem.

Spółeczeństwo

Dziękowały mi za odwagę, bo – jak mówiły – one 10-15 lat temu nie zdobyły się na podobną deklarację i bardzo tego żałują.

Wydaje mi się, że na przestrzeni ostatnich lat jest mnóstwo aktorek czy aktorów, którzy nie mieli siły, żeby o tym opowiedzieć. A nie wiadomo, jak mogłaby się zmienić rzeczywistość, gdyby wtedy stanęli w kontrze. Może byliby w ogóle w zupełnie innym miejscu, a mnóstwo złych rzeczy by się nie wydarzyło? Kiedy już zdecydowałam się o tej sytuacji opowiedzieć, denerwowało mnie, że tak mało osób ma odwagę o tym mówić – z mniej lub bardziej absurdalnych powodów. Ale muszę się pogodzić z tym, że taki mamy... aktorski klimat. Z czasem też poczułam, że wypowiadam się już jakby nie w swoim imieniu, tylko też w imieniu innych. Że mnie już tam trochę nie ma, mogłabym już iść dalej, a jednak za tych „milczących” muszę mówić. Próbowalam rozmawiać z różnymi dziewczynami, które odeszły z Dramatycznego lub zostały zwolnione, ale nie widziałam chęci na ujawnienie swoich doświadczeń.

Spółeczeństwo

Smutne to, bo jeżeli dają się teraz tak traktować, to całe życie tak będą doświadczać upokorzeń – dokładnie jak w toksycznym związku. I zadzwonią do mnie za dziesięć lat i powiedzą: – Kurczę, mogłam wtedy coś powiedzieć. Ja jestem w zgodzie ze sobą, bo walczyłam o innych, ale też o siebie. O swoje dobre imię. O to, żeby nie być zwalnianą z absurdalnych powodów ideologicznych i niewpisywania się w „performatywny profil aktorstwa”. Co ciekawe, w dniu, w którym Monika Strzępka poinformowała nas, że nie poda się do dymisji, usłyszałam od kolegów, m.in. prekursorów ruchu #metoo, żebyśmy wypełnili dokumenty o tym, że

”w teatrze nie było żadnej przemocy. 15 stron **I SPRAWA ZAŁATWIONA NA CZYSTO** *– nie wpływa żaden dokument o mobbingu w teatrze.*

I mówią to w obecności Moniki Strzępki, która nas wszystkich gnębiła w waginecie i mobbingowała. Przerażające jest dla mnie, że tak łatwo godzimy normal-

Społeczeństwo

ność, która spełnia wszystkie warunki mobbingu i udajemy, że nic się nie dzieje.

Mam taką ulubioną sztukę, w której grałam jeszcze za dyktorowania Tadeusza Słobodzianka, to „Miłość do ostatniego wejrzenia” Verdany Rudan w reżyserii Iwony Kempy. Feministyczny spektakl u Słobodzianka, ha! To się naprawdę wydarzyło! Grana przeze mnie postać opowiada, jak wyglądało jej dzieciństwo z ojcem przemocowcem. Był to bardzo udany magiczny spektakl, który realnie odmieniał życie ludzi. Grałyśmy go na Dolnym Śląsku – po spektaklu przychodziły do nas kobiety mówiąc, że nie wiedziały, że trwają w przemocy od 30 lat w związku małżeńskim. Poruszał też mężczyzn. Po jednym ze spektakli mąż-przemocowiec przeprosił żonę i chciał, żeby mu dała drugą szansę.

Kolektyw zlekceważył to przedstawienie mówiąc, że feminizm Iwony Kempy jest już passe. 

WRESZCIE CZUJĘ DOBRĄ ZMIANĘ

– Po wspólnej decyzji o rozstaniu, nie miałem lekko: zostawiłem wszystko i musiałem sobie szybko zbudować nowe życie, zbudować też alternatywne życie dla naszego dziecka, dach nad głową i mam tu na myśli dosłownie nowy dom, w którym będzie miłość i ciepło, w którym moja córka będzie się czuła bezpiecznie. **JESTEM PRZED W SZYSTKIM TATĄ I MĘŻCZYZNĄ, KTÓRY DBA O RODZINĘ. WYMAGAŁO TO GIGANTYCZNYCH NAKŁADÓW SIŁY I DETERMINACJI, ALE UDAŁO MI SIĘ TO ZROBIĆ – WYZNAJE PIOTR STRAMOWSKI.**



Rozmawiała **Katarzyna Burzyńska-Sychowicz**

Bycie przystojnym pomaga czy ogranicza w zawodzie?

Faktycznie przez długi czas mojego życia było tak, że słyszałem: „A, bo ty to jesteś ładny”. W szkole mia-

Spółeczeństwo

łem dość nieprzyjemną sytuację, która w mojej głowie zapisała się jako trauma. Może bez nazwisk, ale był pewien pedagog, który powiedział mi prosto w oczy: „Ty dostałeś się do tej szkoły, bo jesteś ładny, bo mama ci powiedziała, że jesteś ładny. Nic nie umiesz”. I to był bardzo mocny cios.

Już sobie z tym poradziłem, ale po szkole też napotykałem sytuacje, gdzie zwracano uwagę głównie na to, jak wyglądam, a nie jak gram. Na szczęście dziś jestem już w takim miejscu, że jestem rozliczany z tego, jak pracuję, z czego bardzo się cieszę. Ale nie było łatwo.

Uważam, że to jest takie polskie, postkomunistyczne, że wyznajemy kult brzydoty i cierpienia, lubimy prze-

Piotr Stramowski

– aktor filmowy, teatralny i serialowy. Absolwent PWST w Krakowie, wystąpił w wielu przedstawieniach teatralnych, m.in. u Mai Kleczewskiej i Jacka Poniedziałka. Grał w wielu serialach, ale wielką popularność przyniósł mu udział w filmach Patryka Vegi.

żywać głęboko; to jest pierwiastek, który w nas został, mamy to we krwi. Filmy też robimy głównie o rzeczach i tematach brzydkich, z pięknem mamy na bakier, nie lubimy jak jest zbyt cukierkowo, choć trzeba przyznać, że to też się zmienia, co również mnie cieszy.

A stereotyp: jeśli ładny, to głupi. Usłyszałeś kiedyś coś takiego?

Ja zawsze do pracy podchodziłem z wielkim szacunkiem, ale jak zaczynałem, nie miałem za dużego poczucia własnej wartości. Nigdy też nie byłem żigolakiem ani facetem, który wykorzystywał to, jak wygląda, bo nie miałem świadomości – i tutaj nie żartuję – jak mogę oddziaływać na kobiety. Mój wygląd to zawsze był jakiś temat, bo „Stramowski to taki ładny” – to się przewijało. Nigdy w tę retorykę nie wszedłem, bardziej było mi z tego powodu głupio, bo czułem, że to ważny aspekt, który interesował ludzi. W związku z tym chciałem się nawet trochę ośmieszyć, robić z tego żarty, umniejszać sobie. Ludzie podchwycili to, że przez to mogą być nade mną, wyżej. Nie stawiałem granic, wiele osób chciało mnie sobie przywłaszczyć, mieć przy sobie, żebym im

Spółeczeństwo

przypadkiem nie zagrażał – choć nawet nie wiem, w jakiej przestrzeni.

Ja lubię rywalizować, ale zdrowo. Lubię się ścigać w różnych dziedzinach, ale chcę się ścigać z najlepszymi, a mam wrażenie, że dużo słabszych, tych mniej zdolnych, chciało mi podciąć skrzydła, często się ze mnie śmiejąc.

Mówili: „A bo ty jesteś taki Stramek”. I był to rodzaj jakiegoś umniejszenia. Tzn. ja jestem Stramek, ale pozwoliłem nacechować moją ksywę pejoratywnym znaczeniem. A tak naprawdę

*Stramek jest bezpośredni, szczery, bywa naiwny, ale jest też pioruńsko **PRACOWITY, ZDOLNY I WIE, CZEGO CHCE** – i takim Stramkiem dziś jestem.*

A jesteś już pewny siebie, masz poczucie własnej wartości?

Spotykam się z różnymi sytuacjami i ludźmi, i wyciągam wnioski – to jest naturalna kolej rzeczy u każ-

Społeczeństwo

dego z nas. Lata lecą, ja chcę iść do przodu i to sprawia, że się zmieniam. Dostałem bardzo duży dowód na to, że jestem wartościową osobą od bliskich, od życia, od czegoś lub – jak kto woli – kogoś, kto nami nawiguje: boga, wszechświata, energii – jak zwał tak zwał – i wierzę w to, czuję to. Cieszę się, kiedy innym się udaje, szukam w życiu pozytywów i ciepła; to mnie interesuje i tak, czuję się osobą szczęśliwą i świadomą swojej wartości.

Terapia też ci pomogła w tych zmianach?

Osiem lat bardzo ostro pracowałem z kilkoma różnymi terapeutami, szukając siebie. To, ile zapisałem kartek papieru, ile godzin przegadałem na przysłowiowej kozetce, to jest moje; to mi pomogło w drodze do zrozumienia siebie. Gdybym nie chodził na terapię, byłbym zupełnie kimś innym.

Uprawiając zawód aktora, mocno nadużywam swojej strefy emocjonalnej, co sprawia, że niewygodne rzeczy wychodzą na zewnątrz. Ale mój zawód jest też w jakimś sensie terapeutyczny dla mnie, jest oczyszczeniem, nie pozwala emocjom we mnie siedzieć, uwa-

zam, że również dzięki niemu mam większą świadomość.

A masz już dziś świadomość tego, jak działasz na kobiety? Miałeś okazję to zweryfikować, kiedy byłeś sam?

Ostatnio śmiałem się z Natalią – moją obecną dziewczyną – że byłem sam przez tydzień – i to w COVID-zie w domu – to było moje bycie samemu. Poznaliśmy się trochę wcześniej, ale nie mieliśmy w ogóle kontaktu przez 4 lata i po tych 4 latach napisałem do Natalii, tak po prostu, bo gdzieś mi wyskoczyła na Instagramie – od tamtej pory jesteśmy nierozłączni (śmiech) i to jest magiczne. Nie miałem więc okazji i czasu, żeby zweryfikować, jak działałam na kobiety (śmiech). Ale my, aktorzy, możemy to sobie uświadomić w pracy. Jak gramy, wywołujemy emocje, wchodzimy w nie; pracujemy z ciałem i swoim układem nerwowym; wchodzimy w rolę, stajemy się swoją postacią.

Najważniejsze, żeby wiedzieć, kiedy zacząć i kiedy skończyć. Mógłbym nie wychodzić z roli, mógłbym sobie flirtować, wykorzystując umiejętność podrywania

Spółeczeństwo

i emploi, przekraczać pewne granice, ale ja tak nie robię; praca jest święta i moje życie prywatne jest święte – tych dwóch rzeczy nie wolno, według mnie, mieszać. No chyba, że ktoś świadomie decyduje się na taki ruch: np. dwójka aktorów singli, między którymi coś na planie zaiskrzy – to ich decyzja, co z tym zrobią.

Czasem jest chemia, my to wiemy, czujemy i to jest zdrowy odruch, normalny,
ALE POTEM WRACAMY DO SWOICH DOMÓW.

Na planie wywołujemy w sobie silne emocje, całujemy się z partnerką, diabeł nas porządnie kusi...

Rozwód, który przywłaszczyły sobie media, to też zapewne były silne emocje?

Będąc z Kasią wiele lat w związku publicznym, bo my tworzyliśmy związek publiczny i prywatny, przyzwyczailem się do tego, że jesteśmy na afiszu i cokolwiek zrobimy czy nie zrobimy, zostanie skomentowane. Po rozstaniu również tak jest, żyję w tym i ja-

Spółeczeństwo

koś niespecjalnie mi to przeszkadza, ja naprawdę do tego już przywykłem. Chociaż, przyznaję, są momenty naprawdę trudne i takim momentem był rozwód. Przyszedłem na salę rozwodową: wąziutki korytarzyk, wchodzę do toalety, wychodzę po 5 minutach, a tam już stoi kordon paparazzi wciśniętych w kąt, robią mi zdjęcia.

Widziałem ich przed sądem, ale byłem w szoku, że ktoś pozwolił im wejść do środka. Musiał za to dostać pieniądze – nie ma innej opcji. Nagle przychodzi pani z tej instytucji i mówi do nich: „No dobra, już wyjdźcie”, na co oni: „Nie, jeszcze 5 minut”. I ona mówi: „No dobrze, to ostatnie 5 minut wam daję”. I ona to mówi przy mnie, że mogą jeszcze chwilkę zostać! To było ewidentne przekroczenie granicy. Miałem różne sytuacje, ale takiej – nigdy.

Byłem w głębokim szoku, że oni stali tak blisko mnie na tym korytarzu, że ktoś ich wpuścił bez żenady i pozwolił cykać fotki. Obrzydliwe!

Twoja była żona powiedziała: „Są pieniądze z tego, jest też zainteresowanie w momentach, kiedy tego nie

chcemy”. Na rozwodzie można zarobić? Dzięki niemu wzrosła twoja wartość na rynku?

Zarabiam na filmach, serialach, reklamach oraz inwestycjach. Inne zarabianie mnie nie interesuje. Zawodowo to na mnie nie wpłynęło, nie mam więcej ani mniej pracy. Ale faktem jest, że nasze rozstanie wciąż jest roztrząsane: kto jest lepszy, kto gorszy, wysnuwanie jakichś bzdurnych wniosków, podjudzanie przez portale plotkarskie, prowokowanie – to jest pasudne. Są momenty, kiedy to wszystko olewam, ale są też takie, że dzwoni do mnie zaniepokojona rodzina i mówi: „Piotrek, no już tak intensywnie o tobie piszą”!

Ja na to: „Zostawcie to”, ale oni i tak się denerwują. Ja jestem przyzwyczajony i uodporniony, ale to dotyczy moich bliskich. Tym bardziej, że wszelkie komunikaty a propos naszego życia prywatnego po rozwodzie, to są informacje nieprawdziwe, wszystko wyssane z palca. To, co rzeczywiście powiedzieliśmy, to było raptem kilka zdań w tym takie, że nie będziemy z Kasią komentować.

Spółeczeństwo

Kilka zdań, a w przestrzeni publicznej mamy już całe historie: kto ma dziecko, czy ktoś zdradził, kto zdradził – jakieś totalne bzdury. Na początku to czytałem, potem przestałem, nie ma to sensu.

Kiedy byłeś w związku z Katarzyną Warnke, byliście medialnym tandemem: wyrazistym, nieco kontrowersyjnym – sam jesteś inny? Ja mam wrażenie, że bardziej wyważony, a może prawdziwszy, bardziej naturalny?

Nie wiem, ale to miłe, co mówisz.

*Prawdą jest, że **OSTATNIO ŚWIETNIE SIĘ ZE SOBĄ CZUJĘ.** Mam nowy, szczęśliwy związek, dużo spokoju, zrozumienia i miłości,*

a to jest dla mnie najważniejsze. Po wspólnej decyzji o rozstaniu, nie miałem lekko. Zostawiłem wszystko i musiałem sobie szybko zbudować nowe życie, zbudować też alternatywne życie dla naszego dziecka: dach nad głową i mam tu na myśli dosłownie nowy dom, w którym będzie

Spółeczeństwo

miłość i ciepło, w którym moja córka będzie się czuła bezpiecznie. Jestem przede wszystkim tatą i mężczyzną, który dba o rodzinę. Powiedzieliśmy sobie z mamą Heli, że będziemy sobie pomagać – wziąłem na siebie zapewnienie im bezpieczeństwa po mojej przeprowadzce.

Wymagało to gigantycznych nakładów siły i determinacji, ale udało mi się to zrobić. Kiedy widzę, że lubi ten nowy dom, lubi w nim być, że jest zadowolona, jestem z siebie dumny. Z Kasią mamy opiekę naprzemienną, *fifty-fifty*. Nie jestem żadnym weekendowym tatą. Moja córka ma dwa domy: i w jednym i drugim ma dużo miłości.

Mnie udało się stworzyć ten nowy, ale bardzo się cieszę, że udało się też zachować stary – to było dla mnie bardzo ważne, bo nie chciałem zmieniać miejsca, które dziecko zna i które jest dla niego bezpieczną bazą, zwłaszcza w tak trudnym momencie jakim jest rozwód rodziców.

Patchwork jest trudny?

To nie są łatwe sytuacje, zmienia ci się całe życie. Podjęliśmy decyzję o rozstaniu po 2-letniej pracy nad

Spółeczeństwo

sobą, nad nami. Razem z Katarzyną doszliśmy do wniosku, że nie ma sensu dalej, bo się umęczymy. Nie sądziłem, że tak szybko zbuduję coś nowego i tak pełnego. To było nie od pomyślenia, a z drugiej strony coś wewnątrz, jakaś intuicja mówiła mi, że mam się nie bać, że to jest to. I dziś, kiedy jesteśmy z Natalią ponad rok, mogę potwierdzić, że jestem szczęśliwy. Teraz *patchwork* to już jest dobra wola nas, rodziców, i tego, jak się dogadujemy między sobą.

Trzeba schować swoje emocje, które oczywiście mamy, i reagować na bieżąco, zawsze z myślą o dobru dzieci. To jest proces; jak z żałobą, to wszystko musi dojrzeć. Dziś widzę progres mojej relacji z byłą żoną, również tego, jak nasze rodziny, a przede wszystkim dzieci z tych rodzin, dogadują się między sobą. Miło się na to patrzy.

Dlaczego zdecydowałeś się na upublicznienie swojego nowego związku?

Zacznijmy od tego, że zaczęli za nami chodzić wszędzie i robić nam zdjęcia, Natalia była tym przerażona, nie była na to gotowa. Ona raczej stroni od tego świata,

Spółeczeństwo

zawsze lubiła być z boku i ewentualnie się przypatrywać. Pracowała przy filmach, przy dużych produkcjach i tak też się poznaliśmy: na planie filmu „Fighter”, gdzie pracowała przy scenografii. Była w tym świecie, ale jako widz, aż nagle wpadła jak śliwka w kompot w środek jednej z największych na ten czas afer celebryckich w Polsce. To było dla niej ciężkie, widziałem, że to przeżywała.

Wtedy stwierdziliśmy, że skoro się lubimy i chcemy być razem, nie będziemy się ukrywać.

*Ja dużo pracuję, z Natalią chcia-
łem spędzać nasz wspólny wolny czas,
**CHCIELIŚMY RAZEM CHODZIĆ NA PRE-
MIERY,** które są dla mnie ważne.*

Odbyliśmy taką rozmowę: Natalia zapytała mnie, czy bym chciał, żeby poszła ze mną na premierę, powiedziałem, że tak, bo jest dla mnie ważną osobą i będzie mi miło, jeśli będzie obok mnie. „A ty byś chciała?” – zapytałem, powiedziała: „Tak. Dla ciebie to jest ważne,

Społeczeństwo

więc chcę być”. Razem uznaliśmy: „No to f...k it! Idziemy!” W tych wydarzeniach chcieliśmy być razem, bo chcemy być razem, bo jest nam dobrze razem, a tego czasu we dwójkę nie jest za wiele, bo często jesteśmy z dziećmi, więc jak już są te chwile, że jesteśmy sami, chcemy je spędzać wspólnie.

Masz konkretne poglądy polityczne i nie kryłeś się z nimi, używając przed wyborami hasztagu #niegłosujęnapis.

Cieszę się, że możemy porozmawiać już w nowej rzeczywistości. Czekam na pierwszy wywiad dla TVP i pierwszą tam rolę; od paru dobrych lat odmawiałem jakiegokolwiek aktywności związanej z telewizją publiczną. Mam nadzieję, że TVP zmartwychwstanie, że wróci poziom kultury w stacji oraz ambitne produkcje, zarówno filmowe jak i serialowe.

Nigdy nie mówiłem, na kogo głosuję, ale mówiłem, na kogo nie głosuję. PIS wyrządził naszemu społeczeństwu i państwu wiele szkód, ale najbardziej mam im za złe to, że zniszczyli kulturę i niestety zdążyli wychować nowe pokolenie na kłamstwie i skrajnie konser-

watywnych, często również skrajnie nacjonalistycznych wartościach. Nie można mówić o równości i obrażać mniejszości seksualnych czy kobiet – to tylko dwa przykłady niekonsekwencji i manipulacji, którą uprawiali bezkarnie ci politycy przez ostatnich osiem lat. Cieszę się, że dziś jesteśmy już gdzie indziej.

Oglądasz dziś Sejm?

Sejm dziś jest też rozrywką, to jest coś bardzo ciekawego, czemu z zainteresowaniem się przyglądam. To coś zupełnie innego niż to, co oglądaliśmy do tej pory i nie ukrywam, że jest to podniecające. Cały fenomen Hołowni to jest przypadek bez precedensu – to jest postać! Zdobył świetne doświadczenie w pracy przed kamerami, z publicznością, chłonał to wszystko, przerobił i teraz, również w formie żartu, implikuje to na salę posiedzeń sejmowych, wykazując się ogromną wiedzą i kulturą osobistą. Wreszcie czuję dobrą zmianę.

Wciąż przyjaźnicie się z Sebastianem Fabijańskim?

Poróżniliśmy się cztery lata temu, ale ostatnio podaliśmy sobie ręce. Znamy się jak łyse konie, od dzie-

Spółeczeństwo

ciaka. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi w podstawówce, ale poszliśmy zupełnie innymi ścieżkami.

Co sądzisz o jego występie w FAME MMA?

Trzeba mieć jaja, żeby podjąć decyzję, że się w to wchodzi. Sebek robi tam show, przyciąga ludzi. Zawsze był charyzmatyczny, ale też kontrowersyjny, i to się u niego nie zmieniło. Od podstawówki o Sebkę się gadało; czy dobrze, czy źle, ale się gadało. I nadal się gada. Sebastian nie pozwala o sobie zapomnieć.

JEST BARDZO UTALENTOWANY, RÓWNIEŻ MUZYCZNIE, *swoimi rapami kato-
wał mnie od dzieciaka w samochodzie,
jak z nim jeździłem po mieście.*

Zawsze coś tam nagrywał, a teraz zaczął to robić profesjonalnie. Ma poczucie rytmu, ma głos, ma waruny. Jest wszechstronnie uzdolniony: gra, maluje, robi dużo rzeczy. A to, jaką drogą chce iść?

Widzę, że coś tam sobie przerabia, jak każdy. Widzę, że czegoś szuka i to jest ok. Ale też od tego jest show-

-biz: żeby szokować i prowokować. Jeżeli on podjął świadomą decyzję, że tak to robi, to spoko, czemu nie?

Wziąłbyś udział we freak fightach?

Ostatnio pierwszy raz od 5 lat byłem na treningu MMA, żeby sobie przypomnieć jak to się robi, i było miło. W programie „Twoja twarz brzmi znajomo” też wziąłem udział, mimo że wiele osób dziwiło się i pytało mnie, co to za pomysł, a ja chciałem się sprawdzić muzycznie. Nic nie dzieje się bez przyczyny: mija pół roku i dostaję duży projekt dla dużej platformy, gdzie gram rockmena, więc ten warsztat mi się przydał. To fajny serial, znany tytuł, więc chyba wszystko jest po coś. Doświadczenie wyjścia na ring, doping publiczności – to też musi być niesamowite doświadczenie.

Oczywiście ktoś może powiedzieć, że przecież mogę to sobie zagrać, ale jak zagrasz, to nie dostaniesz po ryju, a to przecież zupełnie inny rodzaj doświadczenia (śmiej).

Mnie to trochę kręci i gdzieś tam potencjalnie wisi w powietrzu, bo nie ukrywam, że dostaję co jakiś czas

Społeczeństwo

propozycje walk, tylko na razie ich nie przyjmuję. Kiedy jesteś aktorem, osobą rozpoznawalną, pojawiają się przeróżne możliwości – głupotą byłoby z nich nie korzystać. Lubię życie i to, co ono daje, więc nie mówię nie. 



Prof. Zbigniew Lew-Starowicz

Jak kochankowie ukrywają romans w święta

Dla osób mających romanse okres świąteczny może stwarzać spore problemy. W trakcie psychoterapii temat pojawia się najczęściej na 2-3 miesiące przed świętami. Pora przejść do najczęściej spotykanych wariantów.

Samotna kobieta związana z zonatym i mającym dzieci kochankiem

To najczęściej spotykany wariant i bardzo dramatyczny. Kochanek deklaruje miłość, ale tłumaczy potrzebę spędzenia świąt i Nowego Roku z rodziną. Osamotniona kochanka spędzi ten czas z rodzicami, przyjaciółmi. Święta jeszcze może przeżyć, ale powitanie Nowego Roku to zupełnie inna sprawa.

Wiąże się z tym nadzieja na zmianę w życiu (wreszcie będziemy razem), wyznaczenie granicy (jeżeli nie będziemy razem, to rozstaję się nim). Dla niej to najbardziej dramatyczne dni w roku. A dla niego? Typowe jest hamletyzowanie, urywanie się, aby ukradkiem zadzwonić itp. Niewielu z tych mężczyzn zdecyduje się na opuszczenie rodziny, mimo wielu przekonujących obietnic. Kolejny wariant?

Bigamia ukryta lub jawna

W przypadku ukrywanej bigamii, kochanek potrafi jakoś to rozegrać. Na przykład, wigilia z rodziną, a drugi dzień świąt z kochanką, święta z rodziną, ale sylwester

z kochanką. Niektóre przypadki mogą być nader zaskakujące i tak np. mężczyzna ma dwie rodziny, a żona nie ma o tym zielonego pojęcia. Rekordzista w takim przykładzie żył sobie spokojnie przez 12 lat! Do ujawnienia tego układu doszło przypadkowo. W przypadku jawnej bigamii istnieje niepisana umowa z żoną. Może się na to zgadzać z różnych przyczyn, np. kiedy ich małżeństwo ma charakter formalny, łączą ich tylko dzieci, jest całkowicie uzależniona od niego. Proszę mi wierzyć, ale znam przypadki, kiedy jest tak dalece w nim zakochana, że toleruje równoległy związek, bo nie chce go stracić.

„Podróżnicy” i „pracujący”

Ci potrafią się urządzać! Typowe przykłady: po wigilii męski wyjazd na narty (a z różnych przyczyn żona zostaje w domu), podróże „służbowe”. Jeszcze łatwiej mają ci, którym ma akurat w tym czasie przypaść dyżurowanie, delegacja itd. Są poza podejrzeniami. Istnieje taki stereotyp, że kobiety mają wrodzone zdolności aktorskie. Wiele ma, ale również mają je mężczyźni.

Leżąc w ramionach kochanki, prowadzą czułą rozmowę z żoną. Nieraz można odnieść wrażenie, że osoby żyjące w trójkątach mają kilka osobowości i każda z nich wydaje się wiarygodna.

„Pamiętacie państwo mnogą osobowość – dr Jekyll i pan Hyde – z powieści Stevenson? **JEST ICH WIĘCEJ NIŻ NAM SIĘ ZDAJE.**

Czy w przypadku romansujących kobiet mamy zwierciadlane odbicie wyżej wymienionych wariantów? Nie do końca. Najbardziej typowy to wyjazd z przyjaciółkami na wczasy w przypadku, kiedy mąż z różnych przyczyn nie może jej towarzyszyć. Znam przypadki kiedy przyjaciółki jej towarzyszą i ukrywają jej romans. Ale to ryzykowny wariant.

Druga możliwość to urywanie się na krótkie spotkanie z kochankiem w czasie świąt. Pretekst do wyjścia zawsze się znajdzie. Najbardziej komfortowa, ale rzadko spotykana sytuacja jest wtedy, kiedy jej ro-

dzice nie znoszą zięcia, zresztą z wzajemnością i po prostu ją kryją.

Nie wyczerpałem wszystkich możliwych wariantów, a wiele z nich kwalifikuje się do scenariuszy z życia wziętych. Do czego potrzebny jest psychoterapeuta? Kilka możliwości: do wysłuchania, uzyskania praktycznych rad, rozwiązania tego węzła gordyjskiego, zmuszenia do wizyty, ale proszę mi wierzyć, że większość chce po prostu wyrzucić z siebie problem, a po świętach wraca się do status quo. 



Właściciel marki LOTTO

**NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU
I KULTURY W POLSCE**



MILIARDÓW ZŁOTYCH

**PRZEKAZANYCH NA POLSKI
SPORT I KULTURĘ OD 1994 ROKU**

#WygrywamyRazem

„FRANKOWICZE” NADAL W SĄDACH

F

§

§

§

§

Koniec roku 2023 był zdecydowanie korzystny dla kredytobiorców frankowych. CO POZOSTAŁO BANKOM?



Tekst: **Magdalena Pledziewicz**

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wydał dwa wyroki, wypowiadając się jasno, co do kwestii przedawnienia roszczeń banku (sprawy C-140/22 i C-28/22). Konsekwencją musi być szybkie dochodzenie przez banki zwrotu wypłaconego przed laty kapitału.

Aby uniknąć przedawnienia tych roszczeń pozwy, zgodnie z prawem, muszą być złożone niezwłocznie, bo jeszcze w 2023 roku. Co dla frankowicza oznacza pozew o zwrot wypłaconego kapitału i jaki się przed nim bronić?

Grudniowy sukces – rozstrzygnięcie w kwestii przedawnień

Kwestię przedawnień rozstrzygnął drugi wyrok Trybunału wydany 14 grudnia w sprawie C-28/22. W pierwszym punkcie sentencji wskazano, że roszczenie banku nie może zacząć przedawniać się później, niż rozpoczyna się bieg terminu przedawnienia



Magdalena Pledziejewicz

– radca prawny. Założycielka i wspólniczka w Pledziejewicz Kancelaria sp. k. w Toruniu. Zajmuje się sprawami związanymi z rynkiem finansowym ze szczególnym uwzględnieniem ochrony praw konsumenta w sporach z instytucjami finansowymi, w tym sprawami kredytobiorców frankowych.

roszczenia klienta o zwrot wpłaconych bankowi środków z tytułu rat.

Dlatego, z dużą dozą prawdopodobieństwa, sądy orzekające będą przyjmować datę pierwszego powołania się klienta na nieważność umowy (w reklamacji lub wezwaniu do zapłaty), jako początek biegu terminu przedawnienia roszczenia banku o zwrot wypłaconego kapitału.

Termin ten wynosi trzy lata i zgodnie z art. 118 Kodeksu cywilnego (k.c.)

UPŁYWA Z KOŃCEN ROKU KALENDARZOWEGO. *Po upływie tego terminu roszczenie banku jest przedawnione.*

Przykładowo, jeśli klient złożył w banku reklamację co do nieważności umowy kredytu w lutym 2020 r., to od tej daty rozpoczyna się bieg trzyletniego terminu. W takiej sytuacji trzy lata upłynęłyby w lutym 2023 roku, jednak termin ulega przedłużeniu do 31 grudnia 2023 r. Zatem, zgodnie z taką interpretacją

wyroku TSUE, w styczniu 2024 roku przedawnione będą roszczenia banku wywodzone z umów, co do których klienci złożyli reklamacje/wezwania do zapłaty w 2020 r.

Pozew o kapitał, czyli co musi zrobić bank, aby nie dopuścić do przedawnienia

Jakie czynności musi podjąć bank, aby nie dopuścić do przedawnienia się jego roszczenia?

Nie wystarczy skierowanie do klienta wezwania do zapłaty. Zgodnie z art. 123 k.c. bieg terminu przedawnienia przerywa się dopiero przez czynność dokonaną przed sądem. Dlatego najpewniejszym sposobem na uniknięcie przedawnienia roszczeń ze strony banku jest pozwanie klienta o zapłatę jeszcze przed upływem 2023 r.

Banki już od kilku lat biorą pod uwagę możliwość przyjęcia przez sądy takiej, niekorzystnej dla nich, interpretacji przepisów o przedawnieniu. Dlatego co roku w tym okresie obserwujemy wzmożone czynności w zakresie pozywania klientów o kapitał.

Rok obecny jest o tyle wyjątkowy, że TSUE swoim orzeczeniem znacznie zwiększył prawdopodobieństwo uznawania przez polskie sądy, że roszczenia banków przedawniają się właśnie z upływem 3 lat od daty złożenia przez klienta reklamacji.

W tym roku pozwów może być zatem więcej. Kiedy dotrą one do adresatów?

Bank ma czas do 31 stycznia na pocztowe nadanie pozwu do sądu. Reszta czynności, tj. rejestracja sprawy i przesłanie pozwu klientowi banku, zależy już od sądu, do którego sprawa trafiła.

Większość klientów otrzyma przesyłkę w I kwartale 2024 r.

O jaką kwotę pozwie bank?

Aby uniknąć przedawnienia bank musi pozwać klienta o wszystkie należne mu kwoty. Z pewnością będzie to nominalna kwota wypłaconego przed laty kapitału.

W pozwie może być też zawarte roszczenie o odsetki za opóźnienie od tej kwoty – liczone od dnia wezwania

klienta do zapłaty (jeśli takie bank wysyłał), albo od dnia doręczenia pozwu.

Dodatkowo banki najczęściej dochodzą od klientów również różnego rodzaju dodatkowych wynagrodzeń. Na chwilę obecną orzecznictwo TSUE jest jasne co do tej kwestii, jednak dalej kontrowersje budzi waloryzacja dochodzonego przez bank kapitału.

W mojej opinii, zwrot jakichkolwiek kwot ponad wypłacony nominalnie kapitał jest niezgodny nie tylko z prawem unijnym, ale także z art. 3581 § 3 i 4 k.c., jednak kwestia ta w roku 2024 wymaga dalszych, doprecyzowujących orzeczeń TSUE i Sądu Najwyższego.

Jak się bronić?

Po otrzymaniu takiego pozwu klient banku powinien zdecydowanie złożyć do sądu odpowiedź. Należy się tutaj powołać na nieważność umowy. Jeśli proces o stwierdzenie nieważności kontraktu frankowego jest w toku, koniecznie należy wskazać w odpowiedzi sąd rozpoznający sprawę i sygnaturę. Najprawdopodobniej proces z powództwa banku zostanie

wówczas zawieszony do czasu rozpoznania sprawy klienta.

Na koniec trzeba podkreślić, że wszelkie formy rozliczeń, czy to przez potrącenia, czy te dokonane na drodze sądowej przez wzajemne powództwa, w praktyce prowadzą do jednego celu – rozliczenia się klienta z bankiem po unieważnieniu umowy kredytu.

Jeśli roszczenie banku nie ulegnie przedawnieniu, wówczas strony powinny sobie zwrócić wzajemne świadczenia. Klient winien otrzymać zwrot wszystkich wpłaconych kwot, a bank – wypłaconego przed laty kapitału. Czy powiększonego o kwoty z tytułu waloryzacji tego świadczenia? To pokaże rok 2024. 

CO Z SYSTEMEM EMERYTALNYM



*Emerytura obywatelska to dobry pomysł, ale jako zupełnie inny system zabezpieczenia senioralnego. Znamy go z Australii, Danii czy Kanady. Parafrazując: **CZY SIĘ STOI, CZY SIĘ LEŻY, COŚ NA STAROŚĆ SIĘ NALEŻY**. Zgodnie z nazwą, emerytura w minimalnym wymiarze każdemu przysługuje, bo jest obywatelem.*



Tekst: **Jerzy Wysocki**

Pani Katarzyna przez większość życia zajmowała się wychowywaniem dzieci. Przez kilka lat dorabiała szyciem na umowach śmieciowych. Dopiero mając 49 lat dostała etat w szwalni, ale przed 56. rokiem życia została zwolniona. Jest na emeryturze od roku i dostaje tylko 552, 11 zł netto.

– Całe szczęście, mąż ma 3 tys. zł z ZUS, dzięki temu jakoś dajemy radę – mówi „Wyborczej”.

Wcześniej media opisywały kobietę, która całe życie zajmowała się domem i została na starość z niczym,

bo mąż się ulotnił, a cały majątek był tylko na niego i jego bliskich. Sąd bezradnie rozkładał ręce.

Do tej pory o śmiesznie małych emeryturach czytaliśmy na plotkarskich portalach. Opowiadali o nich znani aktorzy i piosenkarze. I tak, Krzysztof Cugowski dostaje niewiele ponad tysiąc zł, Beata Tyszkiewicz zaledwie 1300 zł emerytury. Katarzynie Skrzyneckiej ZUS wyliczył, że liczyć może w przyszłości na 34 zł miesięcznie. W lepszej sytuacji jest Michał Wiśniewski, dostanie co miesiąc 200 zł.

Niektórzy ubolewają, że niskie świadczenia zmuszają ich do scenicznej kariery aż do końca życia, gdyż w czasach świetności nie myśleli o oszczędzaniu. Obojętna im była formalna strona kontraktów, pracowali na umowach o dzieło, od których nie odprowadza się składek, lub należne honoraria dostawali pod stałem w kopercie lub bez niej. Duże pieniądze szybko wydawali. Lider „Ich Troje” przyznaje, że roztrwonił 40 milionów, a teraz doszły problemy z prawem i grozi mu nawet odsiadka.

Losem celebrytów przejmować się nie musimy, sami odpowiadają za stan swoich finansów. Ale już los wspo-

mnianej pani Katarzyny, która w niczym nie zawiniła, może niepokoić.

Problem sam się nie rozwiąże

Tym bardziej, że lawinowo rośnie w Polsce liczba osób z bardzo niską emeryturą, niższą od ustawowo minimalnej, która wynosi obecnie 1445 zł netto. Jeszcze w 2011 roku było ich niespełna 23.9 tys., dwa lata później – 91 tys., a teraz aż 365, 3 tys. osób. Liczba ta będzie nadal rosnąć, w 2030 przekroczy 641 tys. i na tym nie koniec.

W następnych latach na emeryturę przejdą kolejne roczniki osób, które większość czasu zawodowego spędziły
NA NIESKŁADKOWYCH UMOWACH.

A także kobiety, które uwierzyły w prorodzinną politykę państwa i zajmowały się dziećmi i domem.

Mamy więc kolejny problem społeczny, który sam się nie rozwiąże. Wprost przeciwnie, będzie szybko na-

rastać. Od rozwiązywania problemów społecznych w teorii najlepsza jest lewica. Politycy tej formacji postulują wprowadzenie nowego świadczenia.

– Powinniśmy nie dyskutować o wieku emerytalnym, ale o zmianie systemu emerytalnego, czyli na przykład o emeryturach obywatelskich – czyli gwarantowanej minimalnej emeryturze dla każdego, tak aby nie było ubogich seniorów i seniorek – zapowiada Anna Maria Żukowska, szefowa klubu parlamentarnego Nowej Lewicy.

Propozycja w tej wersji oznacza dodatkowy i to rosnący wydatek dla budżetu. Być może rządzący się na to zdecydują, jeśli nie od razu, to przed kolejnymi wyborami. Bo to nie tylko problem społeczny, ale polityczne wyzwanie: kilkusettyśięczna i stale rosnąca armia emerytów, nie mająca z czego żyć, ale mająca prawa wyborcze. To będzie potężny elektorat.

Emerytura obywatelska

Problem w tym, że przyznanie nowego świadczenia nie rozwiązuje sprawy. Podobnie nie rozwiąże go likwidacja umów „śmieciowych”, co jest stałym postulatem le-

wicowych, socjalnych formacji. Obciążenie ZUS-em wszystkich aktywności zawodowych, to wzrost kosztów pracy, na które zwłaszcza mali i średni przedsiębiorcy nie mogą sobie pozwolić. To także impuls inflacyjny i załamanie konkurencyjnej gospodarki. Nie stać nas na to, więc zapomnijmy. Ale weźmy za dobrą monetę postulat lewicy i potraktujmy sprawę emerytur wreszcie poważnie.

*Emerytura obywatelska **TO DOBRY POMYSŁ**, ale jako zupełnie inny system zabezpieczenia senioralnego. Znamy go z Australii, Danii, czy Kanady.*

W skrócie chodzi o to, że każdy obywatel ma zagwarantowane równe dla każdego świadczenie od państwa, które odpowiada określanemu minimum socjalnemu i jest ono całkowicie niezależne od stażu pracy, formy zatrudnienia i płaconych państwu danin.

Parafrazując: czy się stoi, czy się leży, coś na starość się należy. Zgodnie z nazwą emerytura w mini-

malnym wymiarze każdemu przysługuje, bo jest obywatelem.

Wprowadzając takie rozwiązanie, nie ingerujemy w formy zatrudnienia, likwidujemy kolejkę do opieki społecznej i skrajne ubóstwo wśród seniorów. Ale trzeba wyraźnie zaznaczyć, to świadczenie będzie bardzo skromne, na dzisiejsze warunki np. 1500 zł. Chcesz mieć więcej, to dbaj o to przez całe zawodowe życie. Oszczędzaj w funduszach, inwestuj w nieruchomości, w cokolwiek. To już twoja sprawa i twoja finansowa przyszłość.

I od razu wyjaśnienie, skąd pieniądze, by móc oszczędzać. Z wyższych wynagrodzeń, wyższych bo mniej obciążonych wszelkimi składkami. Słowem, więcej zostaje w kieszeni, a ty rób z tym, co uważasz za stosowne. Na starość możesz liczyć na państwo, ale w bardzo skromnym wymiarze. Licz więc na siebie.

Morawiecki, Gowin i Pawlak byli na „tak”

Co ciekawe, za rozwiązaniem idącym w tym kierunku był Mateusz Morawiecki, Jarosław Gowin i Waldemar

Pawlak. I oczywiście wiele organizacji zrzeszających przedsiębiorców, którzy chcieliby mieć z głowy całą inżynierię płacową i składkową.

Znamienne, że ich sojusznikami byli często pracownicy, chcący dostawać więcej „na rękę”.

Pokazuje to panel badawczy „Ariadna”. 54 proc. ankietowanych chce samemu decydować, czy płacić składkę ZUS, czy też zadbać o swoje utrzymanie w wieku starszym we własnym zakresie. Przeciwnego zdania jest 24 proc. badanych, a reszta nie ma opinii.

Za swoich poprzednich rządów Donald Tusk zrównał i podniósł wiek emerytalny. Chciał tym zapewnić wyższe emerytury i poprawić stan finansów publicznych. Mówiąc delikatnie, nie spotkało się to ze zrozumieniem. To nie tylko Polska specyfika, Francuzi chcą pracować do 62. roku życia i bronią tego w burzliwych demonstracjach.

Tak, trzeba odwagi i konsekwencji, żeby zmienić system, który staje się i niewydolny i jakoś tam niesprawiedliwy. A jak to robić, to właśnie teraz. 

orły^{wprost}
2024

*VIII edycja
Orłów Wprost*

Lublin

16 stycznia 2024



WYKONALCZ:



WSPARCIE FUNDUSZOWE:



PARTNER:



PARTNERZY WIEDZY:



www.orly.wprost.pl

epasa.pl d67e65978e



Gen. Waldemar Skrzypczak

Zła wróżba na przyszłość. Dla Polski też

Zpodziwem obserwujemy nadludzkie wysiłki armii ukraińskiej w walce o obronę Ukrainy. Żołnierze swoim bezprzykładnym kunsztem bojowym niszczą potencjał armii rosyjskiej już od dwóch lat. Jeżeli ulegają, to tylko przytłaczającej prze-

wadze. Postawa armii Ukrainy zmusiła „wielką” Rosję do pełnej mobilizacji. Jak się okazuje, to nadal za mało, by pokonać naszego bohatersko walczącego sąsiada.

*Wokół wojny w Ukrainie **TOCZĄ SIĘ**
INNE WYDARZENIA, które już zaczynają
mieć coraz większy wpływ na perspek-
tywy rozwoju sytuacji militarnej*

w regionie. Wiąże się to z sytuacją polityczną między innymi w USA, które są przecież strategicznym partnerem Ukrainy i po części sprawcą tego, co się dzieje za naszą wschodnią granicą. Gdyby nie amerykańskie wsparcie polityczne i materiałowe, wojna zapewne potoczyła by się inaczej i wcale nie tak, jak byśmy tego oczekiwali.

Za sprawą Amerykanów powstała koalicja wsparcia walczącej Ukrainy, która podobnie jak USA, z wielką determinacją wspiera walczących kosztem własnych potencjałów militarnych. Jednak nikt z pomagających Ukrainie nie dysponuje, tak jak Amerykanie, rezer-

wowymi zasobami militarnymi, z których można jeszcze długo czerpać (o ile Kongres USA wyrazi taką wolę).

Rozgrywki, do jakich dochodzi w Kongresie w zakresie wsparcia, wyraźnie pokazują, że Ukraińcy stali się zakładnikami w kampanii wyborczej Republikanów. Wydawać by się mogło, że jednak Amerykanie w żaden sposób nie odstąpią Ukrainy, ale – jak widać – cele polityczne przysłoniły strategiczne zobowiązania, które miały osłabiać imperium Putina dla przyszłości nie tylko Ukrainy, ale i Europy. W zapewnienia Kremla, że nie dąży on do konfrontacji z NATO, nikt już bowiem nie wierzy.

Europa już to przerabiała, kiedy w latach 2008-2012 Putin deklarował wieczny pokój w relacjach z nami. W konsekwencji rządy europejskie, w tym i polski, uwierzyły zapewnieniom Moskwy i zredukowały swoje wojska, czego konsekwencji doświadczamy do dzisiaj. Bezspornym faktem jest bowiem stan armii europejskich, o których można bez przesady powiedzieć, że są w rozsypce.

Jeżeli Amerykanie ograniczą swoje wsparcie, Ukrainę czeka głęboki kryzys na polu bitwy, a w jego konsekwencji kryzys na scenie politycznej w Kijowie. Zagrożone będą cele, jakie sobie wytyczyli Ukraińcy w walce o niepodległość. I jak zza grobu odezwą się siły sprzyjające Putinowi, które nadal dysponują dużymi wpływami. Szczególnie wśród elit ukraińskich, powiązanych niegdyś biznesowo z Rosją.

Nie bez znaczenia są również relacje rodzinne. Ci ludzie funkcjonują w strukturach zarządzania Ukrainą i to często za ich sprawą dochodziło do wielkich nadużyć. A

to, co się dzieje między innymi wokół Szefa Sztabu Generalnego Ukrainy, również dzieje się **ZA SPRAWĄ LUDZI POWIĄZANYCH Z MOSKWĄ.**

Niestety, ich wpływy rosną w miarę jak sytuacja na froncie jest coraz dla Ukrainy trudniejsza. Służy im również zamieszanie w Kongresie USA.

Z kolei wolta Węgier i Słowacji poważnie osłabia sojusz europejski w walce o wsparcie Ukrainy. Co w tym wszystkim zdumiewa, to fakt, że ani Unia Europejska, ani NATO, nie są w stanie zdyscyplinować rokoszan. To zła wróżba na przyszłość. Dla Polski też.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Ukraina staje się coraz bardziej w wojnie przeciwko Rosji osamotniona. Sama boryka się z wieloma problemami, które poważnie osłabiają możliwości prowadzenia wojny. Sygnalizowane od maja problemy z poborem żołnierzy do armii narastają. Prezydent Zełenski stoi wobec decyzji o ogłoszeniu powszechnej mobilizacji, ale obawia się konsekwencji.

Bez poboru ukraińska armia nie będzie jednak w stanie kontynuować wojny, choć propagandowe zapowiedzi niektórych ukraińskich polityków o zamiarach prowadzenia kolejnych kontrofensyw wiosną przyszłego roku nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością, jaka dzieje się na polu bitwy.

Rosjanie odbudowali swój militarny potencjał, zapewniając sobie przewagę strategiczną, co pozwala im,

w ramach ofensywy zimowej, mieć inicjatywę operacyjną na kilku kierunkach.

Wszyscy znają sytuację na froncie i potrafią w bliższej perspektywie przewidzieć rozwój sytuacji operacyjnej.

Nikt natomiast nie wie, w jakim kierunku wyewoluuje sytuacja w USA, co ma **KLUCZOWE ZNACZENIE DLA PRZYSZŁOŚCI UKRAINY.**

W Europie nastroje skłaniające polityków do podejmowania działań sprzyjających zatrzymaniu wojny narastają. To nie jest to, czego od nas oczekuje Ukraina, daleka od kapitulanckich nastrojów.

Ukraińcy pamiętają porozumienia mińskie, które ich upokorzyły, zawarte za sprawą stosujących szantaż europejskich polityków. Cenę za ten układ Ukraina płaci do dzisiaj. Europejskim politykom wydawało się, że uzyskali wówczas satysfakcjonujący kompromis. Putin pokazał jednak Europie, że nie

Felieton

uznaje żadnych kompromisów, bo to byłaby jego przegrana.

Czy z tej lekcji politycy potrafią wyciągnąć wnioski? To okaże się już zapewne niebawem. Gra idzie o pokój na warunkach zapewniających Ukrainie suwerenność i silne miejsce w środowisku europejskim. Przyszłość Polski ma również wiele wspólnego z przyszłością pokojowo funkcjonującej Ukrainy. 



TENIS MNIE ZASKAKUJE

Fot. DAVID GRAY/AFP/Contrasto

POCZĄTEK MINIONEGO SEZONU W WYKONANIU MAGDY LINETTE BYŁ BARDZO UDANY. *Poznanianka przebojem wdarła się do półfinału Australian Open, gdzie przegrała dopiero z Aryną Sabalenką, późniejszą triumfatorką. Po tym sukcesie apetyty były ogromne, ale niestety w kolejnych wielkoszlemowych turniejach tenisistka nawet nie zbliżyła się do tego wyniku. Jak minioną kampanię ocenia 31-latką? Jak zareagowała na komentarze po słowach nt. organizacji WTA Finals i jakie ma plany na kolejny sezon?*



Rozmawiał **Michał Winiarczyk**

Czy widzi pani szklankę do połowy pustą, czy pełną?

(chwila ciszy) Chyba pustą.

Pytam o to, bo jak patrzymy na ten sezon i pani końcowy wynik w porównaniu z poprzednim rokiem,

możemy mówić o wielkim progresie. Zastanawia mnie, czy pani też tak na to patrzy, czy dopatruje się niuansów, że coś mogło pójść lepiej, gdzieś można było zajść dalej?

W tym przypadku podchodzę do tego pozytywnie. Gdyby ktoś mi powiedział o tej porze rok temu, że będę w półfinale Australian Open, ale że nie wygram już żadnego meczu do końca roku, brałabym to w ciemno.

W porównaniu z AO ten rok nie był taki, jak byśmy wszyscy tego oczekiwali, bo apetyt rośnie w miarę jedzenia. Porównując jednak z tym, gdzie byłam w maju, czerwcu, sierpniu i we wrześniu 2022 roku, to te wyniki były dobre.

Magda Linette

– tenisistka, dwukrotna uczestniczka Igrzysk Olimpijskich (2016 w Rio de Janeiro i 2020 w Tokio). Zwycięzczyni dwóch turniejów WTA w grze pojedynczej i dwóch w grze podwójnej. Trzecia najwyższej klasyfikowana polska zawodniczka w historii rankingu WTA. Półfinalistka wielkoszlemowego Australian Open 2023 w grze pojedynczej i French Open 2021 w grze podwójnej

”*Moją grę na kortach ziemnych do momentu Strasbourga, kiedy odnowiła mi się kontuzja, **OCENIAM POZYTYW-NIE.***

Chiny później też pokazały, że wróciłam na dobre tory, więc było sporo pozytywnych zastrzyków. Mimo wszystko odniosłam wiele wartościowych zwycięstw i to się liczy.

Jak oceniałaby pani ten sezon w skali szkolnej?

Na 5+. Nie ma 6, bo wszyscy mieliśmy większe oczekiwania.

Czy ten sukces na Australian Open zmienił coś w pani podejściu do tenisa albo w podejściu kibiców do pani?

Wydaje mi się, że głównie zmieniło się podejście ludzi do mnie. Na pewno więcej osób o mnie usłyszało, co było bardzo miłe. Niestety, ten wynik na Australian Open miał również swoje przykre konsekwencje. Mierzono mnie względem tamtego osiągnięcia, ale nie za-

wsze było łatwo mu dorównać. Kolejną rzeczą było to, żeby nie przejmować się opiniami.

Właśnie chciałem do tego nawiązać. Czy podejście do komentarzy kibiców na chłodno i nieprzejmowanie się opiniami było dla pani najważniejszą lekcją, jaką mogła wyciągnąć z tego sezonu?

Chyba tak, bo było to bardzo trudne i na samym początku bardzo się tym przejmowałam. Tak naprawdę cały rok mi zajęło, żeby nauczyć się z tym żyć, grać i funkcjonować. Uważam, że nie da się tego zupełnie zignorować, ale można „opatulić się” w dodatkową warstwę i mieć grubsza skórę. To pomaga przyjąć krytykę nieco łagodniej. Cały rok się tego uczyłam.

Mam rozumieć, że nie stanowi to już dla pani problemu, czy jednak wciąż on jest, ale trochę mniejszy?

Jest mniejszy. Takie rzeczy nigdy nie znikają, a ponadto skala i rodzaj krytyki się zmienia. To nie jest tak, że człowiek się do tego przyzwyczai i koniec. Myślę, że każdy z nas ma takie momenty w życiu, że jest mu coś łatwiej zignorować i przejść przez coś, a nieraz bywa

odwrotnie. Wszystko zależy od osoby i stanu emocjonalnego, w którym jest. To nie jest tak, że człowiek się nauczy odporności, jak tabliczki mnożenia, to cały czas się zmienia, bo spotykają nas nowe sytuacje.

A zabolęła panią fala komentarzy, jakie się pojawiły po pani słowach o WTA Finals?

To na pewno było coś nowego, bo przez lata mojej kariery byłem przyzwyczajona do krytyki co do mojego wyniku sportowego. Tylko z tym musiałam się mierzyć, jestem do tego przyzwyczajona i wiem, czego się spodziewać.

Jednak to było coś nowego. Krytyka o tyle mnie zabolęła, bo nie do końca rozumiałam, dlaczego ludzie twierdzą, że byłem zadowolona z pogody w Cancun i nie wdziałam w tym żadnego problemu. To chyba najbardziej mnie złościło, że przypisano mi coś, czego nie powiedziałam i intencje, których nie miałam.

A jak pani spojrzy na WTA Finals w Cancun i ATP Finals rozegrane w Turynie, to czy nie sądzi pani, że ta droga rozgrywania tych zmagania w halach nie jest właściwa?

Tak, jak najbardziej. Taka decyzja byłaby idealna już z samego względu planowania przez fanów, sprzedaż biletów i media. W hali nie ma żadnych dodatkowych czynników, które mogłyby zaszkodzić w grze. Tenis jest niestety takim sportem, w którym niełatwo przewidzieć jak długo będzie trwał mecz. Dodając do tego warunki atmosferyczne,

*robi się trudnym do sprzedania produktem. Więc **W TEJ TYPOWO BIZNESOWEJ KWESTII**, ta droga, którą obrało ATP, była jak najbardziej właściwa.*

Wspomniała pani, że pierwszy raz mierzyła się z krytyką, która nie dotyczyła wyników sportowych. A czy jest coś, co zdziwiło panią, albo wydarzyło się po raz pierwszy? Czy tenis jeszcze potrafi panią zaskakiwać?

Co turniej (śmiech). Śmiejemy się z trenerem, że tyle jesteśmy na Tourze, a dalej nie jesteśmy w stanie przewidzieć, kto wygra. Nie mamy pojęcia, a czasami

padają takie wyniki, że zastanawiamy się, jak się to wydarzyło. Wydaje się, że ktoś może łatwo wygrać, a okazuje się zupełnie coś innego. Tenis mnie zaskakuje z dnia na dzień. Sama siebie też zaskakuję, robiąc na korcie coś dobrego i złego. Z tego w teamie też się śmiejemy. Tenis cały czas się zmienia i to nie tylko ze względu na nasze fizyczne możliwości, ale i emocjonalne, mentalne, tego, jak się czujemy i w jaki sposób podejdziemy taktycznie do rywala.

Ponadto sama się zaskakuję każdego dnia, jako osoba, a jako sportowiec już w ogóle (śmiech). Na przykład negatywnie zaskoczyła mnie ta moja kontuzja, bo miałam nadzieję, że mam już wszystko pod kontrolą, ale nawierzchnia, na której grałam – mączka sprawiła, że się pogłębiła. Patrzę na to, jak na lekcję i mam nadzieję, że w tym roku nie doprowadzę do takiej sytuacji.

Nawiązując do tego, że wraz z teamem nie jesteście w stanie przewidzieć wyników, więc chyba nie ma co panią pytać o typy na konkretne mecze.

Nie (śmiech). Zawsze się też śmieję, bo dostaję naprawdę bardzo dużo hejtu za przegrane mecze sin-

głowe i czasami za debla. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego ktoś obstawia damskiego debła, bo skoro damski tenis jest nieprzewidywalny, to debel już w ogóle. Nie mieści mi się to w głowie, dlaczego ktoś się może złościć za to, że obstawia coś, co jest zupełnie nie do przewidzenia.

Wracając na chwilę do stopni, to czy ocena za sezon deblowy jest taka sama jak singlowy?

Nie, bo do debla podchodzę z przyjemnością... w większości przypadków (śmiech). Singiel jest moim głównym zainteresowaniem i traktuję go jak pracę, a debla nie trenuję w ogóle, sprawia mi frajdę. Po prostu wychodzimy z Bernardą Perą i gramy. Mecze w parze są trochę przyjemniejsze, bo nie jestem sama i mam kogoś koło siebie. Poza tym bardzo dobrze na tym zarabiam i na razie nie zabiera mi to dużo czasu, bo gram tylko w tych największych turniejach.

Ciekawi mnie, czy zaletą jest odnoszenie dobrych wyników i sukcesów w czasie, kiedy mamy drugą tak mocną tenisistkę, jaką jest Iga Świątek? Jest ona pierwszą rakieta świata, mówi się o niej więcej, jak

podchodzi pani do tego indywidualnie i trochę egoistycznie?

W moim przypadku wcześniej była jeszcze Agnieszka Radwańska. Uważam, że jest to zaleta, dzięki temu mówi się dużo więcej o tenisie w Polsce. Jeśli rozpisują się np. o Idzie Świątek, to ja gdzieś tam w tle jestem. Mogę tylko im gratulować, że odnosi takie sukcesy, bo to pomaga również mi w jakimś stopniu. Z drugiej strony

*ustawiają poprzeczkę tak niesamowicie wysoko, że **JEST TO TRUDNE, BY IM DO-RÓWNAĆ.** W globalnym odniesieniu się do tenisa to ogromny plus.*

W tym roku miała pani okazję zmierzyć się z Igą. To było wasze pierwsze starcie. Jakie towarzyszyły pani uczucia, stojąc naprzeciwko rodaczki? Kiedy posłana została pierwsza piłka, traktowała pani Świątek, jakby jej nigdy nie знаła?

Można powiedzieć, że to był zupełnie nowy mecz dla nas, a gra z Igą jest o tyle trudna, bo ona ma bardzo mało

słabych stron i ciężko jakąkolwiek dziurę znaleźć. By mieć jakieś szanse, ja musiałabym zagrać na maksimum swoich możliwości, a mam wrażenie, że Iga musiałaby zagrać średniawo (śmiech). Tak jest, ale nie mam zupełnie z tym problemu, bo to jest normalne, że jeżeli nie mam takiego stylu gry jak Serena, czy Sabalenka, który dzięki sile potrafi przynieść punkt, muszę znajdować inne sposoby na wygraną.

Zniesienie kogoś z jego najlepszego tenisa, do takiego klasy B czy C to jest sztuką, dlatego to nie jest nic negatywnego. To jest też kwestia uczenia się tego. Na kolejny mecz będę bardziej przygotowana, będę miała trochę chłodniejszą głowę i już będę wiedziała, czego się spodziewać.

Gdyby mogła pani zabrać jedną rzecz z tenisa Igi Świątek, to co by to było?

Poruszanie się na korcie. Myślę, że jako tenisistka robi to najlepiej.

Jak skomentowałyby pani słowa Agnieszki Radwańskiej w kierunku Igi Świątek na temat udziału w Billie Jean King Cup? Zdaniem byłej już tenisistki

pierwsza rakietka świata mogłaby chociaż przyjechać na ten turniej, nawet nie biorąc udziału. Do której ze stron pani bliżej?

Stoję po swojej stronie. Uważam, że każdy ma prawo do swojego wyboru i zdania. Każdy ma swój pomysł na karierę. Agnieszka faktycznie była zawsze na turniejach i to tylko pokazuje, jak wiele od siebie dała. Moim zdaniem pod tym kątem była bardzo niedoceniona przez ludzi.

Z drugiej strony Iga ma prawo być zmęczona tourem i trzeba to uszanować. Tenis jest bardzo wymagający fizycznie i trzeba bardzo dbać o swoje zdrowie, to z pewnością była najlepsza możliwa dla niej decyzja. A moja trzecia strona jest taka, że fakt, iż jechałyśmy do Hiszpanii o takiej porze roku, po bardzo długim sezonie sprawia, że chciałybyśmy być docenione jako team. To, że polska reprezentacja nie była pokazywana w żadnej telewizji, było niesamowicie smutne. Nie słyszałam jeszcze o sporcie, który w finałach reprezentacyjnych nie był nigdzie pokazywany. Było nam bardzo przykro i szkoda, że nikt o tym nie mówił.

To o czym wypowiedziała się Agnieszka i to gdzie była Iga przykrywało cały problem, bo na tym skupiły się media.

*Ludzi bardzo to pochłoneło, co odwróciło uwagę, jak smutne było to, że nigdzie w telewizji **NIE TRANSMITOWANO RE-PREZENTACJI POLSKI.***

Fakt, nie wygrałyśmy, ale niestety każdy skupił się na konflikcie, którego tak naprawdę nie było.

Na przykładzie tego, co pani powiedziała, na ile mówimy o popularności tenisa w Polsce, a ile o popularności Igi Świątek?

Trochę się zgodzę z tym, że obecnie w Polsce faktycznie jest popularność Igi Świątek, ale to nie powinno nikogo dziwić. Popularność tenisa rośnie, ona się buduje, ale Iga Świątek pomaga tenisowi, mi i innym dziewczynom.

Ta dyscyplina sportu będzie rosnąć dzięki niej i o to właśnie chodzi. Nie mamy długiej historii i kultury tur-

niejów w naszym kraju. Tak naprawdę zaczęliśmy ją budować dopiero od Agnieszki, a teraz kontynuujemy to w dużej mierze dzięki Idze. Zobaczymy, co z tego wyjdzie, czy coś więcej z tego się urodzi. Mam nadzieję, że tak, bo potrzebujemy, by ludzie przychodzili na Igę, a potem też zostawali na nas.

Rozmawiamy dużo o kobiecym tenisie, a ma pani czas na śledzenie męskiej wersji tego sportu i np. Huberta Hurkacza?

Jak tylko mogę, staram się oglądać. Wiadomo, nie za każdym razem, ale myślę, że sporo jego meczów obejrzałam.

A jak oceniłaby pani jak tenisistka tenisistę jego formę i końcówkę sezonu?

W ogóle nie oceniałabym, bo nie wiem, czy wygrałabym nawet parę punktów z Hubertem (śmiech). Dla mnie tenisiści są fantastyczni.

Zbliżając się do końca, już niedługo startuje nowy sezon, a pierwszą ważną imprezą będzie Australian Open. W przypadku nadchodzącej edycji będą to zmagania o tyle trudniejsze, będzie pani broniła punkty

rankingowe. Jak pani podchodzi do tego Wielkiego Szlema?

Ja nie myślę wcale o obronie punktów, bo jak myślałam o tym w zeszłym sezonie tuż po Australian Open, nie wychodziło mi to na dobre. Teraz staram się spojrzeć na siebie, jak na kogoś, kto nie ma już tych punktów, jest zero i zdobywam je od nowa.

Nie patrzę na ranking główny tylko na Race, który pokazuje wyniki od początku roku i to, gdzie się plasujemy w danym tygodniu. Staram się, by nie wpływało to na moją grę.

A czy po takim progresie, jaki zanotowała pani w poprzednim sezonie, sądzi pani, że rywalki z Top 20 będą się bardziej „spinać”?

Miałam nadzieję, że będą, ale tak się nie stało (śmiech). A tak naprawdę miałam wrażenie, że w ogóle już w tym roku dziewczyny podchodziły do mnie trochę inaczej. Były bardziej przygotowane, a ja nie byłam czarnym koniem. Z kolei zawodniczki, które są niżej w rankingu, grały zupełnie luźniej, więc to też było dla mnie coś nowego i kolejne doświadczenie.

Czy ma pani plan na to, co chce robić po karierze?

Nie mam jeszcze dokładnych planów. Staram się rozwijać w różnych dziedzinach, by nie być związaną wyłącznie z tenisem. Było już go w moim życiu dużo, a z drugiej strony uważam, że światu mogę zaoferować więcej, niż tylko sportowe emocje.

*Będę chciała **POWOLI ODCHODZIĆ OD TENISA**, tak by kontakt z nim nie był nagle urwany. Powoli próbuję kształtować się jako osoba pozatenisowa*

i wydaje mi się, że pokazuje to w swoich mediach społecznościowych. Staram się sięgać trochę innych rzeczy.

Czy dziś czerpie pani taką samą satysfakcję z tenisa jak na początku?

Jest zupełnie inaczej. Moje podejście bardzo mocno zmieniła kwestia finansowa. Wchodząc do Touru, walczyłam, czy będę w stanie pojechać na następny turniej, a obecnie mam dużą swobodę w związku z tym.

Patrząc na pierwsze lata gry, zmieniło się w moim życiu bardzo wiele, nie o 180 stopni, ale bardzo wiele.

A czy jest jeszcze w pani pasja do tenisa?

Tak, te zmiany oczywiście były pozytywne, bo wcześniej walczyłam o przetrwanie, żeby móc pojechać na kolejny turniej. Teraz biorę udział w danym turnieju, bo mogę. Idzie mi bardzo dobrze, co widać to po moich wynikach.

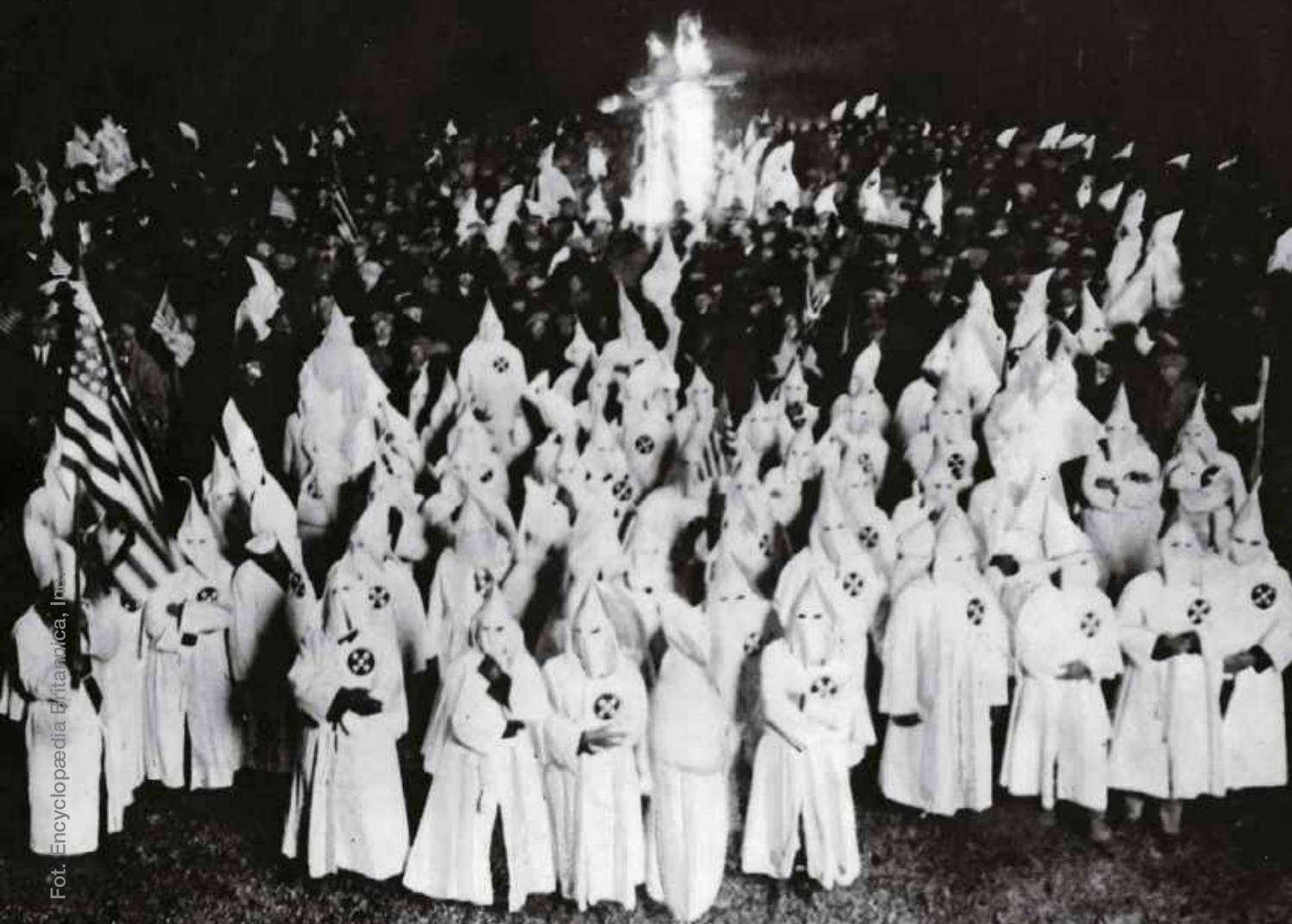
Na koniec, czego pani życzyć?

Zdrowia, zawsze zdrowia. 

Współpraca: Norbert Amlicki

Członkowie Ku Klux Klanu podczas ceremonii inicjacji w pobliżu Milwaukee w stanie Wisconsin.

NAJPOTĘŻNIEJSZA ORGANIZACJA SWOICH CZASÓW



Powstał w Wigilię, stał się najpotężniejszą organizacją swoich czasów i wydawało się, że nikt nie jest w stanie go pokonać. To akurat była prawda – **NIKT NIE POKONAŁ KLANU, KLAN POKONAŁ SIĘ SAM. ZNISZCZYŁY GO PODZIAŁY WEWNĘTRZNE ORAZ SKANDALE KORUPCYJNE I SEKSUALNE.**



Tekst: **Miłosz Szymański**

24 grudnia 1865 r. w miasteczku Pulaski w stanie Tennessee powstał Ku Klux Klan. Tamtego pamiętnego wieczoru sześciu kolegów dało początek czemuś, co pół wieku później będzie największą organizacją społeczną w całych Stanach Zjednoczonych, skupiającą około 5 proc. wszystkich Amerykanów. Jej członkowie będą mordować tych, których uznają za niegodnych, a ich zbrodnie w dużej mierze okażą się bezkarne, bo w wielu re-

Historia

gionach Stanów Zjednoczonych Klan kontrolować będzie struktury władzy, sądy oraz opinię publiczną.

Brutalne dziedzictwo KKK to coś, z czym Stany nie poradziły sobie do dzisiaj, ponieważ kolejne mutacje Klanu działają legalnie i teraz, a używana przez Klan retoryka odbija się echem w amerykańskiej polityce. Historia Klanu jest także ostrzeżeniem przed tym, jak wygląda sklejanie podzielonego społeczeństwa, które niekoniecznie chce być sklejanie.

Wybory, które nie zadowolili nikogo

Żeby zrozumieć genezę powstania Klanu, należy cofnąć się do wyborów prezydenckich z 1860 r. Oczywiście kopać należałoby jeszcze głębiej, ale opowiadanie o Missouri Compromise czy Atlantyckim Trójkącie Handlowym w tekście o gazetowej objętości, to już za dużo. W 1860 r. Stany Zjednoczone składały się z 33 stanów, a do wygrania wyborów prezydenckich należało zdobyć 152 głosy elektorskie. Dzięki skomplikowaniu amerykańskiego systemu wyborczego mogła się wydarzyć sytuacja, w której kandydat Republikanów

Historia

Abraham Lincoln zdołał zebrać 180 głosów elektor-
skich i zwyciężyć w 18 stanach otrzymując jedynie 40
proc. głosów. Nominat Demokratów Stephen Douglas
zdobył 30 proc. głosów, ale zwyciężył tylko w jednym
stanie. Kandydat Południowych Demokratów zdobył
tylko 18 proc. głosów, ale za to zgarnął 11 stanów, ale,
co najważniejsze, 9 z tych 11, które później utworzą
Konfederację. Pozostałe 12 proc. głosów i trzy stany
zdobył John Bell, reprezentant Unii Konstytucyjnej.

*Rezultat tych wyborów nie zadowalał
nikogo. Co prawda **ZGODNIE Z REGUŁA-
MI WYGRAŁ LINCOLN**, ale głosowały na
niego tylko zurbanizowane i uprzemy-
słowione stany na północy,*

a na południu nie udało mu się wygrać w żadnym.

Nic w tym dziwnego, bo Lincoln jako jedyny z czwórki
kandydatów opowiadał się jednoznacznie przeciwko
niewolnictwu. Sprzeciwiał się tej praktyce z przyczyn
moralnych, ale przedstawiał także argumenty natury

ekonomicznej. Mówił, że wolnych ludzi nie trzeba zmuszać do pracy, bo mają oni naturalną motywację, a nie pański pejcz nad głową i po ich wyzwoleniu produktywność wzrośnie a zyskają wszyscy.

Argumenty te nie przekonywały tłumów na południu, gdzie fundamentem gospodarki od dwóch wieków było rolnictwo, a niewolnicy stanowili kilkadziesiąt procent ludności. Uważali oni, że ci z północnych stanów mogą snuć wizje o wyzwalaniu niewolników, bo mieszkają w miastach, pracują w fabrykach, mają niewielu niewolników i nie rozumieją, jak wygląda życie na wielkich farmach.

Milion ofiar wojny domowej

Oburzenie z powodu zwycięstwa Lincolna było tak wielkie, że zaledwie półtora miesiąca po wyborach, to jest 24 grudnia 1860 r., Południowa Karolina ogłosiła secesję od Stanów Zjednoczonych. Uzasadnieniem dla niej był sprzeciw wobec znoszeniu niewolnictwa w myśl tego, że Waszyngton nie powinien decydować o prawie w poszczególnym stanie, gdyż jak sama nazwa wska-

Parada członków Ku Klux Klanu w Waszygtonie w 1926 r.



Historia

zuje Stany Zjednoczone są państwem złożonym z wielu innych państw, które dobrowolnie wstąpiły do unii i dobrowolnie mogą z niej wystąpić. Za Południową Karoliną ruszyło kolejnych sześć stanów, które 8 lutego 1861 r. powołały do życia Skonfederowane Stany Ameryki. Dwa miesiące później wybuchła wojna domowa, która pochłonęła około miliona ofiar z 30 milionów mieszkańców obu walczących stron.

Stany Konfederacji miały nikłe szanse wygrać tę wojnę, gdyż znajdowało się na ich terenie w przybliżeniu 30 proc. populacji, 20 proc. PKB i 10 proc. przemysłu całych Stanów Zjednoczonych. Południe miało co prawda przewagę w liczbie wyszkolonych oficerów, ale przewaga ta stopniała w ciągu czterech lat wojny.

Kiedy już umilkły działa, zwycięska Północ stanęła przed dylematem. Wojna toczona była z ich perspektywy przeciwko rebeliantom o zachowanie jedności państwa. W związku z tym chcieli oni jakoś reintegrować zbuntowane Południe, ale w taki sposób, by z jednej strony skapitalizować swoje zwycięstwo, a z drugiej nie na tyle, by prowokować kolejną rebelię. Z tych

Historia

rozterek narodziła się trwająca 12 lat Era Rekonstrukcji. W tym czasie

wprowadzono trzy poprawki do konstytucji, które **ZAKAZYWAŁY NIEWOLNICTWA**, wprowadzały równość polityczną i prawną, niezależnie od rasy.

Północ stanęła zaś przed wyzwaniem odbudowy zrujnowanej gospodarki Południa. Stany Konfederacji odzyskiwały więc prawo wysyłania kongresmenów i brania udziału w wyborach prezydenckich dopiero po tym, jak wprowadziły narzucone przez Waszyngton przepisy antydyskryminacyjne i spełniły dodatkowe warunki. Wszystko to działo się oczywiście w warunkach zbrojnej okupacji.

Jak powstawał Klan

Południe było pokonane, upokorzone i przede wszystkim boleśnie świadome swojej porażki. Wściekłość na odbierający prawa stanowe rząd centralny, nieszano-

Historia

wanie lokalnych obyczajów przez przybyszów z Północy i wreszcie zburzenie podstaw ekonomii Południa kipiały pod pokrywką. Do tego na Południe dotarli urzędnicy i przedsiębiorcy z Północy, spośród których wielu było katolikami, i o zgrozo, emigrantami z Europy. W takiej właśnie atmosferze spotkało się sześciu kolegów, weteranów wojny domowej w miasteczku Pualaski w stanie Tennessee.

Tajna organizacja wzięła swoją nazwę od greckiego słowa „kyklos”, oznaczającego krąg i swojskiego anglosaskiego klan. Ku Klux Klan był początkowo organizacją o niejasnej strukturze i celach. Jednak jego poszczególne komórki łączyła gorycz związana z nową rzeczywistością i niechęć wobec każdego, kto nie jest „prawdziwym” Amerykaninem, czyli tak zwanym WASP-em, to jest White Anglo-Saxon Protestant (biały anglosaski protestant).

Istnienie Klanu jako zdecentralizowanej organizacji nie uszło uwadze władz centralnych. Kongres przegłosował w 1870 i 1871 r. Enforcement Acts, które dawały władzy wykonawczej prawo m. in. do wymusza-

nia siłą przestrzegania nowych poprawek konstytucyjnych, a także zwalczania oporu przeciw nim.

Ustawy te wprowadziły także wieloletnie wyroki za działalność wywrotową. Ostatecznie doprowadziły one do upadku KKK, gdyż wielu jego znaczących członków trafiło do więzień, co wystraszyło setki pozostałych. Jednak legenda Klanu przetrwała i co jakiś czas służyła jako inspiracja do linczu lub przyczynek do nostalgii za „starymi dobrymi czasami”.

Reaktywacja po „Narodzinach Narodu”

Prawdopodobnie tak by pozostało, gdyby nie giga hit kinematografii z 1915 r. Film, który okazał się nie tylko dziełem absolutnie przebojowym, ale i przełomowym pod względem zastosowanych technik filmowych. Mowa tu o wyreżyserowanych przez D. W. Griffitha „Narodzinach Narodu” („The Birth of a Nation”) – jednym z najważniejszych i najbardziej wpływowych filmów w historii kina. Opowiadał on absolutnie karykaturalną i rasistowską wersję historii Stanów Zjednoczonych, w której biały=dobry, a czarny=zły. Góry

Historia



Rycina z „Harper's Weekly” z 1868 roku przedstawiająca dwóch uzbrojonych członków Ku Klux Klanu.

Historia

pieniędzy zarobione przez ten film pomogły zbudować dzisiejsze Hollywood oraz drugi KKK, silnie inspirowany filmem i książką, na bazie której powstał scenariusz.

To właśnie ten Klan skupił około czterech milionów Amerykanów, mianował senatorów, sędziów i gubernatorów, decydował o lokalnych sprawach i był przez szereg lat zupełnie bezkarny. Szczytem jego potęgi była wielotysięczna parada pod Kapitołem w 1926 r.

Jego matecznikiem było oczywiście Południe, ale szybko okazało się, że ideologia Klanu **PRZEKONAŁA RZESZE MIESZKAŃCÓW PÓŁNOCY.**

Przez chwilę mogło się nawet zdawać, że to Południe wygrało dogrywkę wojny domowej. Klan był najpotężniejszą organizacją w latach 20. w Stanach Zjednoczonych i wydawało się, że nikt nie jest w stanie go pokonać. To akurat prawda, nikt nie pokonał Klanu, Klan

Historia

pokonał się sam. Zniszczyły go podziały wewnętrzne oraz skandale korupcyjne i seksualne.

Odrodził się po II Wojnie Światowej i wiele różnych organizacji działa do dziś pod szyldem KKK, ale nie mają one nawet ułamka wpływów jakie miał Klan sto lat temu. Warto się jednak pochylić nad przyczynami jego powstania i brutalnością jego działania. Każdy długotrwały i głęboki konflikt polityczny budzi silne emocje. Jeśli zwycięska strona próbuje zgnieść i upokorzyć przegranego, to powinna się spodziewać wybuchu tych emocji, a wybuch ten nie zawsze da się kontrolować. Prawdziwe pojednanie wymaga wysiłku i kompromisu, który jest trudny, gdy siedzi przed nami wieloletni wróg. Jednak pokoju nie trzeba zawierać z przyjaciółmi, pókój zawsze zawiera się z wrogiem. 

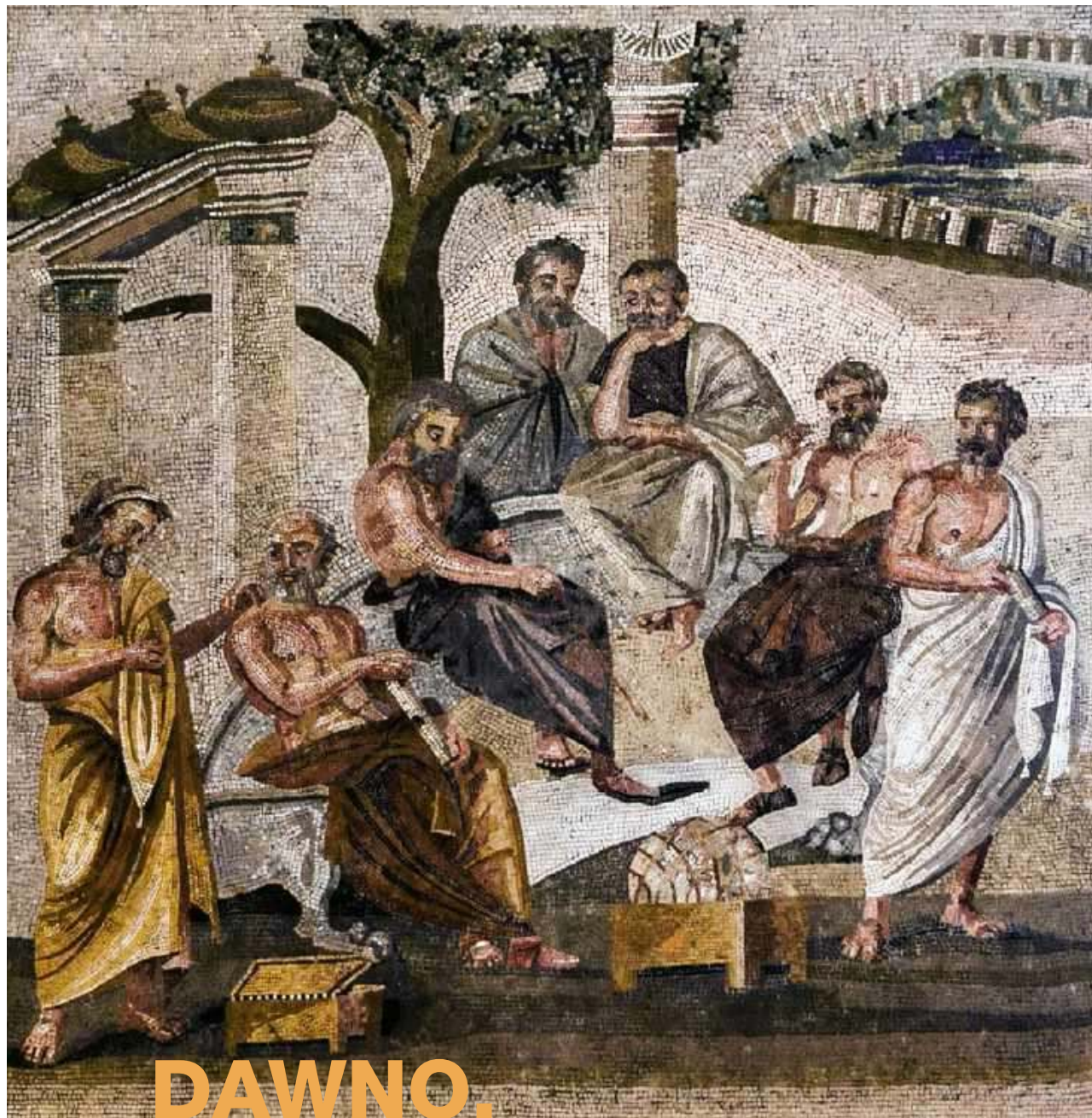
orły^{wprost} 2024

*Styczeń 2024
rozpoczynamy
VIII. edycję
Orłów Wprost*



www.orly.wprost.pl

epiara.pl d67e65978e



DAWNO, ALE JAKBY DZISIAJ

Platon wśród uczniów swojej akademii – mozaika rzymska z Pompei datowana na I w.p.n.e.

„UCZMY SIĘ OD GREKÓW, NA ICH BŁĘDACH I PORAŹKACH. ZWŁASZCZA W POLITYCE” – DOBRZE NAM RADZI HISTORYK MAREK WĘCOWSKI. *I zachęca: „Można tymczasem powiedzieć, że europejska historia minionych kilkudziesięciu lat, w tym bardzo ponurych lat ostatnich, daje mimo wszystko pewną nadzieję”.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

Marek Węcowski napisał dzisiaj książkę o antycznej Grecji nie po to, by dorzucić nową pozycję do długiej listy utworów na jej temat. Jego – ujawnionym zresztą już na wstępie – zamiarem było wyszukanie wzorów tego, jak szukać odpowiedzi na „pytanie o możliwość działania człowieka w najtrudniejszych warunkach i najgorszych czasach”. „Tu jest Grecja! Antyk na nasze

czasy” to jest książka w sam raz do przeczytania w okolicach zaczynającego się nowego roku, gdy więcej niż zwykle myślimy o przyszłości, rozważamy życiowe plany i wahamy się między zamiarem ich realizacji a rezygnacją w trudnych czasach, które nas obezwładniają, bo przecież nawroty pandemii, bo tocząca się w pobliżu wojna i wojny toczące się daleko, bo polityka wstrząsa nami raz po raz i pokazuje swoje nie najlepsze oblicze. Bo – ogólnie rzecz biorąc – łatwo nie jest i nie będzie.

Starożytni, ale tacy jak my

Starożytnym Grekom też nie było, a jednak dali radę i jeszcze na bieżąco wyciągali wnioski z tego, co ich spotykało i opisywali to, co się działo w ich świecie. Zauważyli wzorce zachowań, które – jak się okazało – powtarzają się przez te blisko trzy tysiące lat, jakie upłynęły od czasów antyku. Wciąż ta sama pycha, te same ambicje i zawiść kierują tymi, którzy sięgnęli po władzę i prowadzą ich do nieuchronnych konfliktów, za skutki których sami nie odczuwają tak dotkliwie, jak ich poddani.

O tym w gruncie rzeczy jest „Iliada”, o tym są tragedie Sofroklesa, o tym przecież pisał też obficie cytowany przez Węcowskiego historyk Tukidydes.

Autor zaś pisze wprost: „antyk, o który chodzi w tej książce, to świat ludzi podobnych do nas, ludzi, od których możemy się wiele nauczyć, ale których wyobrażenia czy system wartości były inne od naszych. Czasami nawet szokująco dla nas odmienne”. Ale jednak te schematy zachowań, te uzewnętrzniające się w nich emocje, które przenikliwie opisał już Homer w swoim założycielskim dla całej literatury dziele, mało się zmieniają.

„Człowiek pozostaje człowiekiem. I właśnie ta **SPRAWDZALNOŚĆ SPOSTRZE-
ŻEŃ**, które zapisali antyczni Grecy sprawia, że warto wiedzieć to, co oni wiedzieli.

Węcowski prowadzi czytelnika przez rozmaite konflikty szarpiące Grecją, ale widzi w tym naukę dla nas.

Podpowiada, że Grecja w tamtych czasach była czymś na kształt dzisiejszej Unii Europejskiej. Składała się przecież z osobnych miast-państw, jak to nam wykładano w szkole. Ale ta ich osobność polityczna i również geograficzna nie była ostateczna, bo łączyła je „wspólnota kulturalna”. Na co dzień kierowały się swoimi partykularnymi interesami, prowadziły ze sobą wojny, ale bywały takie momenty w ich historii, że potrafiły przełamać codzienne poczucie „obcości” i zjednoczyć się przeciwko wspólnemu wrogowi, co pokazały wojny perskie.

Atak strachu

Gnębiły ich też podobne do dzisiejszych plagi zagrażające poczuciu wspólnoty w każdym z polis: walki o władzę, jakie prowadzili ze sobą członkowie elit, alienacja tychże elit, które naturalną kolejną rzeczy – w sposób znany nam z współczesności – stopniowo kształtowały się jako osobna warstwa społeczna, no i także napięcia, jakie powstawały pomiędzy elitami i ludem. Wszystko to znamy. Demokracja to – jak się

okazuje – zawsze był bardzo delikatny układ łatwy do naruszenia. Oczywiście prostych analogii nie można snuć, ale są one kuszące nie tylko dla laików, bo same pchają się przed oczy i jako nauka i jako przestroga.

Węcowski nie tylko tytułem („Tu jest Grecja!”) podsuwa myśl, byśmy uczyli się na błędach, jakie popełniali starożytni Grecy w swoich politycznych i militarnych działaniach. Wraca do niej często, przy okazji różnych opowieści o greckich przypadkach i konsekwentnie prowadzi czytelnika do jego dzisiejszych lęków.

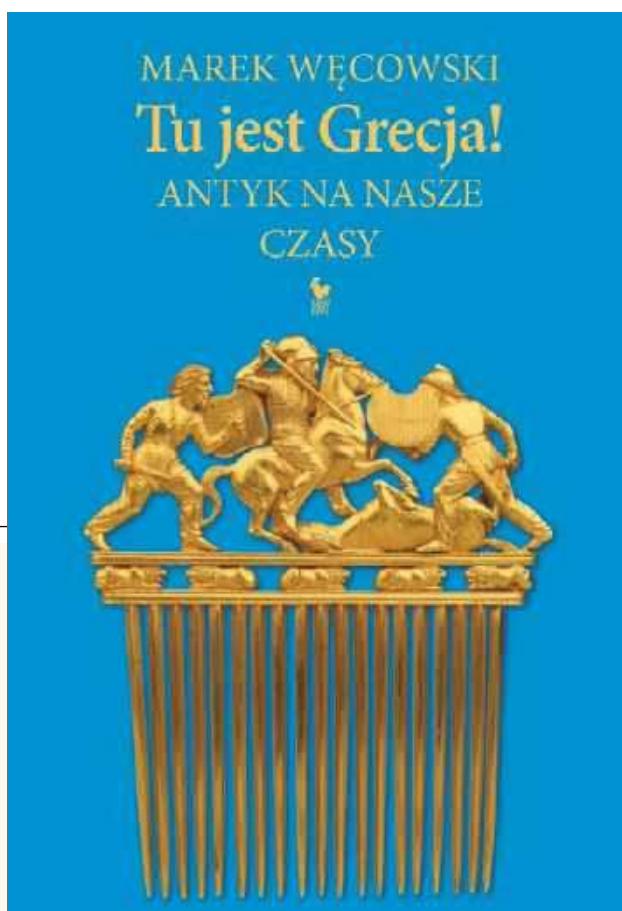
Cała ostatnia partia książki **TO PRZED WSZYSTKIM SZUKANIE ANALOGII** pomiędzy wojną Sparty z Atenami a wojną na Ukrainie.

Spartanie widzieli rosnącą potęgę Aten i ich sojuszników i obawiając się jej postanowili zaatakować pierwsi (wraz ze swoimi sojusznikami) – tak zaczęła się trwająca blisko trzydzieści lat wojna peloponeska. Oczywi-

ście, jeśli szukać analogii, dzisiaj w roli Sparty występuje Rosja, a w roli Aten cały zachodni świat. Ale jak przytomnie dostrzega autor, za pewien czas może się okazać że w rolę Sparty wciela się Stany Zjednoczone, a rosnącymi w siłę Atenami będą Chiny.

Ten mechanizm pierwszy zauważył i opisał – a jakże – właśnie Tukidydes w klasycznej „Wojnie pelopone-

Marek Węcowski
*„Tu jest Grecja!
Antyk na nasze
czasy”*
Wydawnictwo Iskry



skiej”, a późniejsi badacze nazwali go „pułapką Tukidydesa”. Słabnące mocarstwo czuje coraz silniejszy strach przed „wschodzącą potęgą” i atakuje pierwsze z zaskoczenia i wikła się w wieloletnią wojnę, którą trudno zakończyć, bo „Sparta” walczy ze strachu, a „Ateny” – sprawiedliwie oburzone podstępny atakiem.

I tak to się toczy niezależnie od epoki, bo ludzkie emocje nie zmieniają się. Węcowski opisał to w prosty sposób wydobywając z antycznych relacji wiele ciekawostek i trafnie podpowiadając, że jednak historia mogłaby być nauczycielką życia, gdybyśmy tylko byli pojętnymi jej uczniami. 

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*
Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Karolina Baca-Pogorzelska,*
Piotr Barejka, Marcin Makowski, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Eliza Olczyk,

Katarzyna Pinkosz, Agnieszka Szczepańska

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/

Zakupiono w NEXTO: 4023020